

SŁOWO

PRZEDSTAWICIELSTWA

WILNO, Niedziela 21 kwietnia 1929 r.

BARANOWICZE — ul. Szepietkiego — A. Laszuk
 BENAŁÓWIE — Biulet Kolejowy
 BRASŁAW — Księgarnia T-wa „Lot”
 DĄBRÓWICA (Polesie) — Księgarnia K. Malinowskiego
 DUKSZTY — Biulet Kolejowy
 GLEBOKIE — ul. Zamkowa, W. Włodzimierow.
 GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”
 HORODZIEJ — Dworzec kolejowy — K. Smarzyński.
 IWIEŃCIE — Sklep tytoniowy S. Zwierzyński.
 KŁECK — Sklep „Jedność”
 LIDA — ul. Suwalska 13, S. Matecki.
 MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.

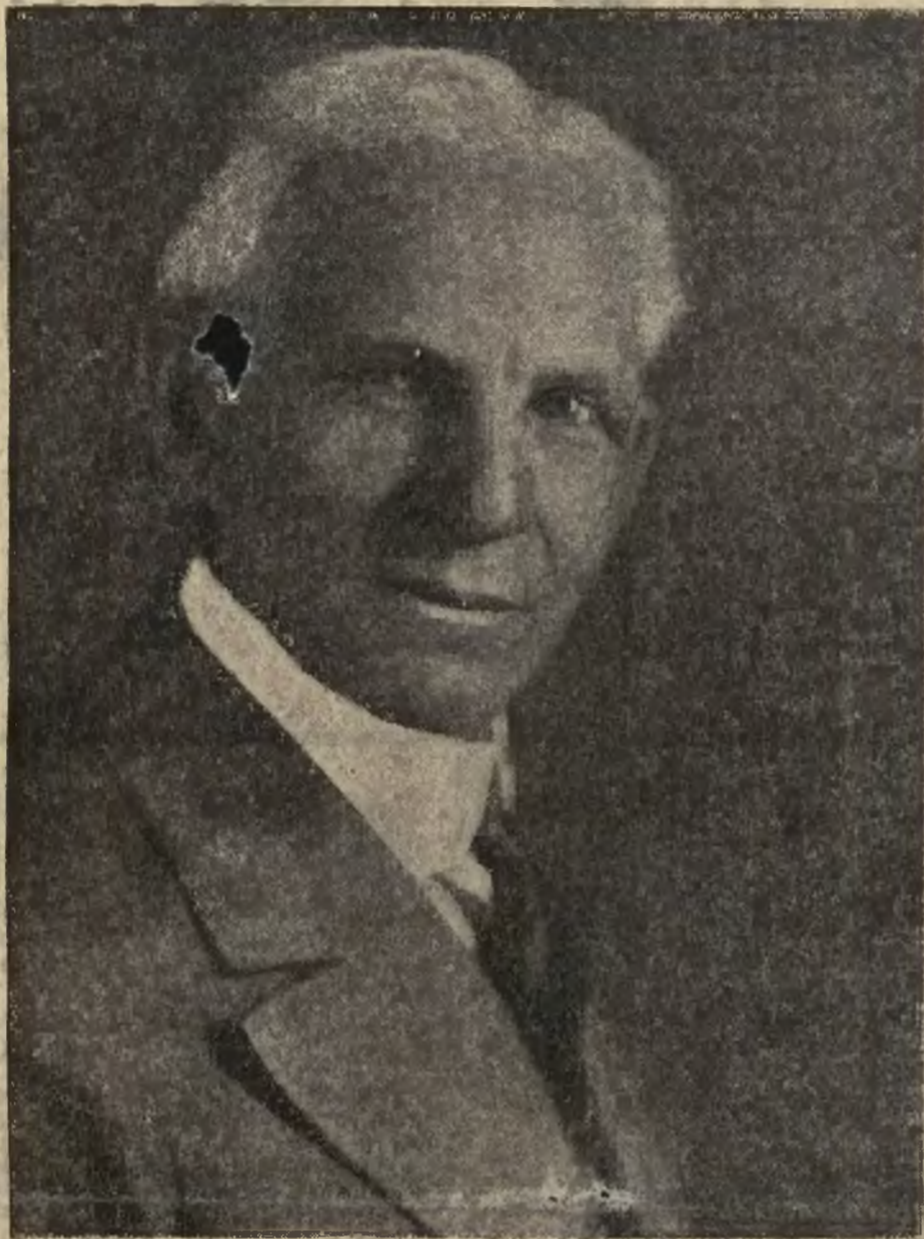
NIEŚWIEŻ — ul. Ratuszowa, Księgarnia Jazwińskiego.
 NOWOGRODEK — Kiosk St. Michalskiego.
 N. ŚWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”
 OSZMIANA — Księgarnia Spółd. Naucz.
 PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
 POSTAWY — Księgarnia Pol. Macierzy Szkolnej.
 STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”
 ST. ŚWIECIANY — ul. Rynek 9, N. Tarasiejski.
 WILEJKA POW. — ul. Mickiewicza 24 F. Juczevska.
 WARSZAWA — T-wo Książ. Kol. „Ruch”
 WÓLKOWYSK — Księgarnia T-wa „Ruch”.

PRZESYŁKI miesięczna z odniesieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł. zagranicę 7 zł. Konto czekowe P.K.O. Nr. 80250. W sprzedaży detalicznej, cena pojedynczego Nr. 20 gr.

Opłata pocztowa nieznaczona ryczałtem.
 Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz miernicowy jednoszpaltowy na str. 2-ej i 3-ej 40 groszy. Za tekstem 15 groszy. Komunikaty oraz nadesłane miernic 50 gr. Kronika reklamowa miernic 60 gr. W N-ach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagranicę 50% drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50% drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 groszy.

LINCOLN *Ford* FORDSON



HENRYK FORD.

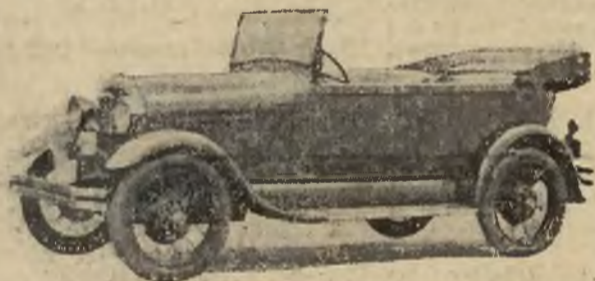


Rysunek, uwidaczniający tylne osy — pełne kantylewery, używane w nowym podwoziu ciężarowym Forda, mocną ramę nadwozia, tylną oś, rozwarę i tylny hamulec.

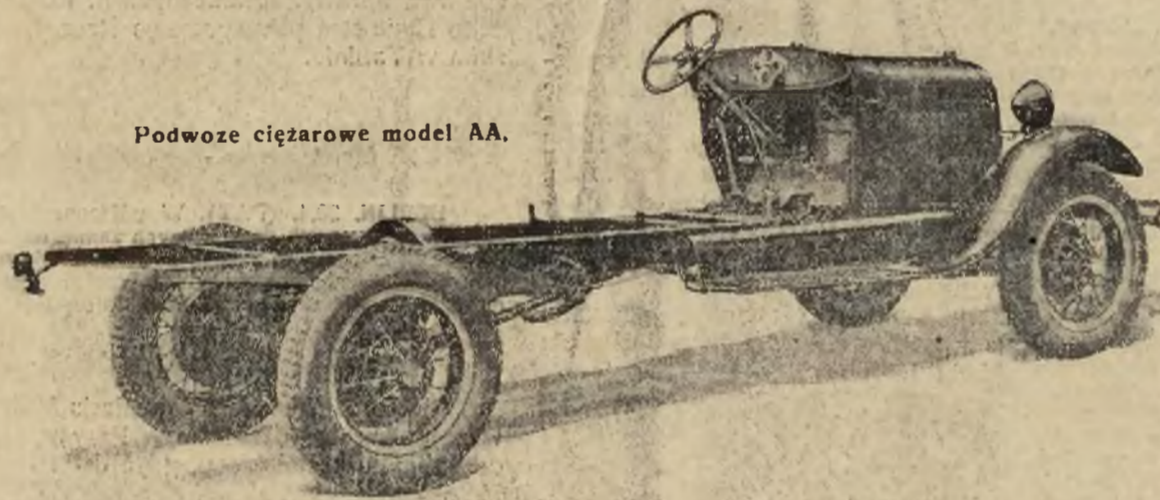
„Allgemeiner Dutscher Automobilclub” zorganizował zawody solidności i ekonomiczności wozu, które poraz pierwszy miały miejsce w 1928 r. w Neubergring, pod Adenau (Niemcy). W zawodach tych Nowy Ford, konkurując z samochodami o daleko wyższym poziomie ceny, otrzymał złoty medal. Próba ta jest bezwątpienia jedną z najtrudniejszych, jakiej kiedykolwiek poddane zostały samochody. Poszczególne próby obejmowały: szybkość, niezawodność, ekonomiczność, łatwość startowania, hanowanie i zdolność „brania” wyniosłości. Zwycięstwo Nowego Forda w tych próbach świadczy o podziwu godnej solidności i ekonomiczności wozu.

Ford Motor Company

Samochody osobowe
 zwykłe i luksusowe
omnibusy.



Podwozie ciężarowe model AA.



Samochody towarowe
 lekkie i ciężarowe
omnibusy.



Nowa siła w dziedzinie transportu

Nowy samochód FORDA jest najbardziej nowoczesnym wozem, który w stanie zaspokoić najdalej posunięte wymagania.

Jest to więcej, niż nowy model samochodu; jest to urzeczywistnienie ideału w zakresie nowoczesnego i ekonomicznego transportu

AUTORYZOWANY PRZEDSTAWICIEL

Dom P.-H. W. MALINOWSKI Inżynier

spółka z ogr. odp. **XXX** egzystuje od 1899 r.

Wilno, Wileńska 23. — Telef. Nr 310.

— Adres telegr. „WUMA”. —

Anons!

Nowe udoskonalone traktory „FORDSON”

ROLNICZE I PRZEMYSŁOWE

o sile 32 koni przy 1.000 obrotach na minutę

zostaną wypuszczone w maju b. r. przez fabrykę

FORD MOTOR COMPANY w CORK’U — IRLANDJA.

Anons!

PODSŁUCHANA ROZMOWA.

Traf zdarzył, że w dniu onegdajszym w wagonie kolejowym podsłuchałem rozmowę, którą prowadzili między sobą dwaj świadkowie wzięcia Wilna dziesięć lat temu. I nie świadkowie, lecz aktorzy tego dziwnego widowiska historii. Wilno zdobyte zagonem kawalerji, błyskawicznym ruchem opanowano przestrzeń 100 kilometrów. — „To jakby ktoś miasto zdobył z aeroplanów” — powiedział jeden z rozmawiających.

Rozmawiającymi byli pułkownik Stawek, który 19 kwietnia 1919 r. do miasta przyjechał konno wraz z pierwszymi ułanami Beliny i major Kościakowski, który wkrótce potem przybył z piechotą.

Nic niema słodsze niż rozmowa — wspomnienie o czasach, kiedy wśród niebezpieczeństwa dobrze spełniło się swój obowiązek. I w tej podsłuchiwanej przeze mnie rozmowie, którą przerywał brzęk szyb wagonu i rozświełały iskry lecące koło pociągu, było coś dziwnego. Znać było, że ludzie w tych chwilach zostawili coś więcej niż swoje wspomnienia, zostawili najlepsze cząstki swej duszy.

Padły fragmenty rozmowy, o szczegółach znanych, mniej znanych i może nieznanym. Sypały się jakby srebrne ziarenka historii.

Gdyśm szli na Wilno — mówił pułk. Stawek — postany został jeden szwadron pod dowództwem Żuławskiego na Kień, aby uniemożliwić bolszewikom zabranie z Wilna całego taboru kolejowego. Wilno nie mogło pozostać bez łączności z Lidą, a do tego koniecznie potrzebny był tabor szerokokorowy, gdyż przesyłanie toru Wilno-Lida na tor wąski oczywiście zabrawoby dużo czasu.

Pierwszy szwadron wkroczył do Wilna w Wielki Piątek 19 kwietnia rano. Dworzec kolejowy obsadzony został całkiem dla nieprzyjaciela niespodziewanie. Nasze stabe sity, 500 do 600 koni wierzęły się w miasto, opanowały ulicę Niemiecką do rogu Wileńskiej. Były to sity niestychanie stabe, staliśmy wobec niespodzianek, które mogły się źle zakończyć. Oto pociąg bolszewicki, wiozący liczny eszelon żołnierzy na stronę Kień, dojechał tam, zobaczył most przez Żuławskiego wysadzony i wrócił do Wilna. W pewnej chwili zajeżdża na dworzec wileński pociąg, wiozący przeszło tysiąc bolszewickiego żołnierza. Na dworcu było widać może jakieś 30 ułanów. Jednak zdumienie, zdezorientowanie, oszołomienie bolszewików było tak duże, że się cały ten eszelon poddał. Odprowadzony został na drugą stronę linii kolejowej, na stronę Porubanku i tam postawiony naprzeciw karabinów maszynowych. Ludzie ci tak stali, bardzo długo słuchając, jak miasto rozbrzmiewało strzałami i rozpaczliwą z naszej strony walką.

Z nami było bardzo źle. Żołnierz był młody, niewycwiczony, nie znał krętych uliczek wileńskich. Wystano pociąg po piechotę, pociąg ten miał przewieźć cokolwiek, jakkolwiek bądź się, aby pomóc miasto utrzymać. Taka napaść kawalerji mogła oszołomić w pierwszej chwili, ale aby ta garstka kawalerzystów mogła duże miasto utrzymać, wydawało się nie możliwością. Strzelano przecież z niektórych okien. Chodziłem na wzgórze przed kościołem misionarzy i myślałem, czy nie cofnąć się tutaj koło Wyzitek, skoncentrować wszystkie nasze sity za tym murem klasztornym.

Około godziny 9-ej przyszła wiadomość, że zjawił się pociąg. Potem przychodzi druga wiadomość, że przyjeżdża pociąg, ale bolszewicki, szczęście było to fałszywy alarm. Był to nasz batalion, który zlużował wymęczoną kawalerję. Pamiętać trzeba, że ci ludzie przed dniem walki rozpaczliwie mieli długie dni nadludzką uciążliwego marszu.

Przez dzień następny, całą Wielką Sobotę, polskie Wilno trzymało się garstką kawalerji i jednym batalionem piechoty.

Marszałek był w Jaszunach. Sam jeździł na podjazdy. Gdy wjeżdżał do Wilna, huczały jeszcze naokoło strzały. I jeszcze jeden fragment, świadczący o p. Dreszerze. W nocy z soboty na niedzielę sformował on jednym plutonem most Zielony. Wśród piekielnego ognia, jeden z rekrutów uła-

(dalszy ciąg na s. 6-ej).



Wilno @ Obchodzie 10-tej Roczniccy Wyzwolenia

KTO PRZYBYŁ JUŻ DO WILNA NA UROCZYSTOŚCI.

Wczoraj przybyli do Wilna pociągiem rannym: prezes Bezp. Bloku Współpracy z Rządem płk. Stawek, gen. Marjan Zaruski, delegacja i Dyonu art. konnej z Warszawy.

SNIADANIE NA CZĘŚĆ GOŚCI PRZYBYŁYCH NA UROCZYSTOŚĆ.

W dniu dzisiejszym o godz. 3.15 p. wojewoda Raczkiewicz podejmował bę dzie w salonach pałacu śniadaniem przybyłych do Wilna z okazji obchodu 10-lecia wyzwolenia Wilna gości z gen. Rydzem - Smigłym na czele, obronców Wilna, delegacje pułk.ów i przedstawicieli sier społecznycy województwa wileńskiego.

ECHA STOLICY

Podwyższenie stopy dyskontowej

WARSZAWA. 20.4. (tel. wł. „Słowa“). W prostej konsekwencji podwyższenie stopy dyskontowej przez Bank Polski nastąpi w najbliższym czasie podwyższenie stopy dyskontowej w bankach prywatnych. Podwyższenie tej stopy może nastąpić tylko na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Skarbu. Obecnie obowiązują tylko na podstawie rozporządzenia ustalające maksimum wysokości stopy procentowej w bankach prywatnych na 12 proc. rocznie. Kierowniczko koła bankowe uzyskały w Ministerstwie Skarbu zapewnienie, iż najprawdopodobniej w ciągu przyszłego tygodnia ukaże się rozporządzenie Ministra Skarbu, zezwalające na podwyższenie stopy do 13 - 13,5 proc. rocznie.

Min. Czechowicz procesuje się

WARSZAWA. 20.4. (tel. wł. „Słowa“). B. ministrowi skarbu p. Czechowiczowi przy znane zostało uposażenie emerytalne wedle III stopnia służbowego, tj. według stopnia podsekretarza stanu; obliczenie takie zapadło w myśl uchwały Rady Ministrów z dnia 24 grudnia 1924 r., które postanawia, że ustępujący minister ma prawo do pobierania jeszcze przez 3 miesiące, po swem ustąpieniu pełnego uposażenia ministerjalnego, uposażenie emerytalne wymierzone zaś zostaje tylko tym ministrom, którzy przed objęciem tego urzędu byli urzędnikami w służbie państwowej i uposażenie emerytalne wymierza się wedle ostatniego zajmowanego stopnia służbowego. P. Czechowicz zakwestionował decyzję o uposażeniu emerytalnym do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, dowodząc, że należał mu się emerytalne według II st. st., tj. według uposażenia ministra. Wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego w tej sprawie oczekiwany jest w najwyższym zainteresowaniem.

Choroba marsz. Daszyńskiego

WARSZAWA. 20.4. (tel. wł. „Słowa“). Marszałek Senatu p. Daszyński zaniemógł dnia na dość ciężki atak osłabienia mięśnia sercowego i z polecenia lekarzy nie opuszcza mieszkania.

Przesilenie w przemyśle włókienniczym

WARSZAWA. 20.4. (tel. wł. „Słowa“). Z Łodzi donoszą, że w dniu dzisiejszym u ulity tam dwutygodniowy termin wymownienia pracy w 70 proc. zakładów przemysłu włókienniczego. Ogółem wymowniono prace przędzy 30.000 osób. Powodem wymownienia jest konieczność zredukowania ilości dni pracy w przemyśle włókienniczym z 2 lub 3 tygodniowo. W pozostałe dni fabryki będą nieczynne. Od poniedziałku ma się rozpocząć ponowne angażowanie wymownionych robotników na zmienionych warunkach tj. tylko na przeciąg do trzech dni pracy tygodniowo. Redukcja pracy w przemyśle włókienniczym spowodowana jest według motyacji przemysłowców ciężkim przebiegiem kryzysu gospodarczego, który w ciągu ostatnich tygodni przejawia się w całkowitym niemal braku zbytu zarówno na rynku wewnętrznym jak i w znacznie zmniejszonych możliwościach eksportowych.

Obniżenie ceny paszportów zagr.

WARSZAWA. 20.4. (tel. wł. „Słowa“). Dowiadujemy się, że kierownik Ministerstwa Skarbu pułk. Matuszewski podpisał w przyszłym tygodniu rozporządzenie, ustalające cenę paszportów zagranicznych na 125 lub 150 zł. Cena paszportów zagranicznych ulgowych pozostanie bez zmiany, tj. wynosić będzie, jak dotąd dla jednej kategorii 20, a dla drugiej 25 zł.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że dnia 20 kwietnia b. r. otworzyłem filię parowej mleczarni przy ulicy Zamkowej Nr. 14, gdzie będzie sprzedawane codziennie świeże mleko, śmietanka pasteryzowana, również śmietana, serki śmietankowe, mleko zsiadłe i masło świeże wyborowe.

Z szacunkiem Józef Hejber.

Właściwy obchód uroczysty z okazji przypadającej 10-tej rocznicy Wyzwolenia Wilna ma się, jak wiadomo, odbyć dziś. Wszelako po uroczystościach wstępnych, piątkowych, wczoraj pod wieczór całe miasto nabrało charakteru wybitnie świątecznego. Tłumy ludzi wyległy na ulice, by oglądać malownicze blaski iluminacji, udekorowane gmachy, flagi, postuchać capstrzyku przy migającym świetle pochodni. — A było na co popatrzeć...

Na szczycie zamkowej baszty stała piramida lampjonów różnokolorowych, zapalających się stopniowo, widoczna zdala w całym mieście. Na samym wierzchołku widniała cyfra 10, zaś u dołu, w tarczy, J. P.

Ładnie udekorowane było województwo, starostwa grodzkie i wiele domów prywatnych.

Najpiękniejszy wszelako widok rozpościerał się przed oczami nad brzegami Wilji. Brzemienna w groźne wody, przybierając wciąż wskutek ciepła i deszczu płynęła rzeka, odbijając w ciemnych nurtach dalekie latarnie Nadbrzeżnej ulicy i jaskrawą iluminację elektrowni miejskiej.

Ruch kołowy, a zwłaszcza autobusowy odbywał się, zawdzięczając uroczystościom, z dużymi przeszkodami. W dniu dzisiejszym, jak się dowiadujemy, autobus kursować będą normalnie, począwszy dopiero od godziny 1-ej po południu.

Z ZA KORDONÓW

Pogrom żydów w Rakiszkach

Z Kowna donoszą: w tych dniach w m. Rakiszkach odbył się pobór popisowy. Wczorajem pijani rekruci, w liczbie kilkuset rzucili się nagłe na żydów i zaczęli ich bić, nie oszczędzając nikogo. W miasteczku powstała wśród żydów panika, zamknięto wszystkie sklepy i wkrótce na ulicach nie było widać żadnego żyda oprócz tych, którzy otoczeni przez pijanych rekrutów, nigdzie nie mogli uciec. Pogrom trwał kilka godzin. Kilku żydów w stanie bez nadziejnym odwieziono do szpitala.

Podpisanie estońsko-sowieckiego układu w maju

Z Rewla donoszą: Wczoraj rząd estoński wyznaczył specjalną delegację dla pertraktacji z ZSSR w sprawie zawarcia układu handlowego. W skład delegacji wchodzi: K. Piats, prof. Piip, K. Wirme i M. Chui ts. Prezesem delegacji jest K. Piats. Pertraktacje będą odbywały się w Rewlu natychmiast po wyznaczeniu delegacji sowieckiej. W Rewlu panuje przekonanie, że pertraktacje zakończą się w maju podpisaniem układu.

Dziennikarze litewscy o cenzurze i amnestji

Z Kowna donoszą: Onegdaj w Kownie odbyło się ogólne zebranie członków litewskiego związku dziennikarzy na którym postanowiono wydać książkę pamiątkową dzień nikarzy, wręcząc rządowi memorandum w sprawie cenzury, przedstawic rządowi stanowisko dziennikarzy w sprawie amnestji oraz urządzić bal prasowy.

Katastrofa na morzu

Z Kłajpedy donoszą: Wczoraj w nocy burza wyrzuciła na brzeg statek pojemności 260 ton, ładowany owsem. Załogę statku udało się uratować. Burza rzuciła statkiem całą dobę i załoga zupełnie straciła nadzieję na ocalenie.

Troje dzieci zginęło w ogniu

Z Kowna donoszą: w tych dniach we wsi Miedzinki pow. Telskiego wybuchł pożar, który strawił prawie całą wieś. W ogniu zginęło troje dzieci: 5, 8 i 9 lat.

Prom między Szwecją a Libawą w przyszłym roku.

Z Rygi donoszą: Cała prasa szwedzka donosi o propozycji posta szwedzkiego w Rydze Reisersweda w sprawie organizacji komunikacji na promach między Szwecją a Libawą. Inicjator tej idei dyrektor Anderson oświadczył, iż chociaż ma ona wielu przeciwników, jednak linja promowa między Nansgaamem a Libawą zostanie zatwierdzona. Anderson przesłał już plany promów stożnicy Lindgömskiej. Jest on przekonany, że projekt zostanie zrealizowany w przyszłym roku.

Zamordowała, ugotowała i spaliła

Z Kowna donoszą o strasznym wypadku, jaki w tych dniach zdarzył się w Betygole, w pobliżu Kowna. Mieszkańcy tej wsi zauważyli, że od jakiegoś czasu zginęła wiadomo gdzie 62-letnia staruszka, Anetla Kaupasowa. Zajęła się tem policja i po przeprowadzeniu rewizji w jej mieszkaniu znalazła pokrwawione ubranie, w śmietniku zaś znalezione resztki spalonych kości i medallki, które nosiła staruszka. W toku dochodzenia wyszła na jaw okropna prawda.

Synowa Kaupasowej, nie ciekając jej i nie mogąc się pozbyć zamordowanej staruszki, ugotowała jej ciało, kości zaś spaliła i wyrzuciła na śmietnisko. Potwora — kobietę aresztowano.

KTO PRZEMAWIAĆ BĘDZIE NA DZIEJSZEJ AKADEMJI.

Na dzisiejszej akademji w Sali Miejskiej (o godz. 8 p.p.), przemawiać będą: gen. Rydz - Smigly, płk. Furgalski. Marszałek Senatu Szymański i poseł Kościakowski. Zagajanie wypowie Prezydent Folejewski.

RAUT ROZPOCZNIE SIĘ PUNKTUALNIE.

Komitet Wykonawczy obchodu uroczystości wileńskich prosi wszystkie osoby, zaproszone przez p. prezydenta miasta Wilna na raut w salach Kasy Garnizonowej, o przybycie na raut przed godziną 9-tą wiecz. ze względu na to, iż przybyli do Wilna na obchód generałowie, ministrowie i t.d. przybędą na raut punktualnie o godz. 9ej. Większość z nich wraca bowiem do Warszawy pociągiem odchodzącym o godz. 10-ej min. 30 z Wilna.

Szumlakowski wraca w poniedziałek do Warszawy

WARSZAWA. 20.4. (tel. wł. „Słowa“). Do Warszawy nadeszła wiadomość, iż w związku z pobytym w Kownie dyrektora Szumlakowskiego z polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, odbyło się tam posiedzenie litewskiej Rady Ministrów, na którym ustalono wytyczne dla zawarcia polsko - litewskiego traktatu handlowego. Odpowiednia nota została wręczona dyrektorowi Szumlakowskiemu przez p. Waldemarsa. Dyr. Szumlakowski oczekiwany jest w Warszawie w poniedziałek nota zostanie przezeń doręczona ministrowi Zaleskiemu.

RYGA. 20.4. (PAT). Lotewska agencja telegraficzna donosi z Kowna: Przedstawiciel polskiego ministerstwa spraw zagranicznych Szumlakowski i jego sekretarz Marchwicki odłożyli swój wyjazd z Kowna do poniedziałku. Widocznie, czekają oni na litewską odpowiedź w sprawie uregulowania stosunków handlowych między Polską a Litwą.

Konrad Libicki posłem w Rewlu

WARSZAWA. 20.4. (PAT). Pan Prezydent Rzeczypospolitej podpisał nominację dotychczasowego naczelnika wydziału prasy i propagandy Ministerstwa Spraw Zagranicznych p. Konrada Libickiego na posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Rzeczypospolitej Polskiej przy rządzie estońskim w Tallinie.

Krwawe rozruchy na ulicach Berlina

BERLIN. 20.4. (PAT). W północnych dzielnicach Berlina doszło wczoraj w godzinach wieczornych do krwawych zamieszek ulicznych między komunistami, demonstrantami za zniesieniem zakazu pochodów ulicznych w dniu 1 maja, a policją. Tłumy demonstrantów zatłoczyły policję, raniąc ciężko dwóch policjantów, których pogotowie odwieźć musiało w stanie ciężkim do szpitala.

Schacht działał z własnej inicjatywy

PARYŻ. 20.4. (PAT). „Paris Midi“ donosi, iż Schacht otrzymał stanowcze polecenie pozostania w Paryżu. Otrzymał on podobnie surową nagane od gabinetu berlińskiego, gdyż działał jakoby z własnej inicjatywy.

Odszkodowania dla ziemian niemieckich. Zakończenie rokowań w Estonji

TALLIN. 20.4. (PAT). Rokowania estońsko - niemieckie w sprawie odszkodowań dla b. właścicieli ziemskich obywateli niemieckich zakończyły się w piątek wieczorem. Dwaj przedstawiciele niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, którzy przybyli do Tallina dla prowadzenia tych rokowań, wyjechali z powrotem do Berlina.

Mowa tronowa króla włoskiego

RZYM. 20.4. (PAT). Dziś o godz. 10 rano odbył się uroczysty akt otwarcia 28 sesji parlamentu, na którym król wygłosił mowę tronową. Król między innymi oświadczył:

„W ostatnich latach zbierały się konferencje rozbrojeniowe, które daly wyraz szlachetnej inicjatywy. Politycy i rzeczoznawcy zbierali się, lecz rozbrojenie pozostało dotychczas bez nadziei, którym zaprzecza ciągłe zbrojenie się na lądzie, morzu i w powietrzu. Rząd mój przez usta ministra spraw zagranicznych określił stanowisko Włoch w sprawie rozbrojenia, lecz ponieważ dotychczasowe próby, czynione w tym kierunku, nie zostały zakończone żadnym rezultatem, jest obowiązkiem rządu dbać o obronę ojczyzny. Będziecie w przyszłości tak, jak to czyniliście dotychczas, współpracować z rządem we wszystkich zarządzeniach, które będą wam przedstawione przez mój rząd, by całość naszych sił zbrojnych uczynić jak najbardziej sprawną.

Professt przeciw uznaniu Sowietów

WASZYNGTON. 20.4. (PAT). Mathieu Wall, wiceprezes amerykańskiej federacji pracy wystosował do sekretarza stanu Stimsona list, w którym w imieniu swojej porządnej organizacji wzywa rząd, aby nie zmienić dotychczasowej polityki Stanów Zjednoczonych co do nieuznania Sowietów.

Przeciwko barbarzyńskiej praktyce władz sowieckich

GENEWA. 20.4. (PAT). Komitet Międzynarodowego Stowarzyszenia Dziennikarzy akredytowanych przy Lidze Narodów po zaznajomieniu się z incydentem, który miał miejsce na stacji granicznej Niegoroleje w stosunku do żony moskiewskiego korespondenta Polskiej Agencji Telegraficznej, powziął decyzję zwrócenia się w tej sprawie do obecnego tutaj komisarza ludowego Litwinowa oraz zakomunikowania faktu Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy dla wyjaśnienia czy nie byłaby wskazana wspólna akcja celem obrony dziennikarzy przy wykonaniu ich zawodu.

Powódzie w Nowogródzczyźnie

NOWOGRODEK, 21 IV. (tel. wł. „Słowa“) Wylały szeroko Jatrzanka i Mołczadka. Poziom wody na tych rzekach jest o 1 metr wyższy od normalnego. Woda zagraża torowi kolejowemu koło Nowojelni.

Niemen podniósł się o 236 centymetrów ponad poziom i wylał na szerokość 3 kilometrów, zagrażając szeregowi wsi, szczególnie w gminie Szorsze.

nów stracił głowę, wstał i zaczął głośno odmawiać modlitwę za konających. Było to już na tamtej stronie mostu, ale złamało to impet bojowy plutonu. Dreszer przepędził ułana za most, lecz później cofnął i cały pluton. Sam zeszedł ku rzecze dla obserwacji. Gdy wrócił, został most zajęty przez bolszewików i dla siebie odwrócił. Zaczął strzelać do bolszewików, chcąc ich spłoszyć. Lecz bolszewicy skierowali ogień na niego. Wśród nocy trzeszczały strzały i kul padły w Wilje. Dreszer cofnął się na stronę elektrowni i tu przepłynął je. Opowiadał, że ostrogi bardzo zawadzały przy płynięciu.

A potem mówił żnów pułkownik Stawek: W nocy z poniedziałku na wtorek chciałem zrobić rachunki w swojej kasie. Mieszkałem w hotelu „Italja“ na Ostrobramskiej. Rozłożyłem kwity i pieniądze. Rano miałem jechać do Oran, bo doszły jakieś pogłoski, że Litwini chcą gadać. Tej nocy byłem strasznie już przemęczony, lecz starałem się przezwyciężyć i pracować. Tymczasem w jednej chwili czuję, że siły mnie opuszczają, padam na swoje kwity i pieniądze. Rano skonstatowano u mnie gorączkę tyfoidalną. Odwieziono do szpitala na Antokolu.

W kilka dni później, było to jak później dowiedziałem się, 29 kwietnia przyjeżdża do mnie na Antokol sierżant Wagner i mówi, że mnie przewiezie do mieszkania prywatnego, „gdzie będzie wygodniej“. Jestem w gorączce i niebardzo zdaję sobie ze wszystkiego sprawę. Ale dziwi mnie jednak lekarz tak skwapliwie na propozycję sierżanta zgadza się. Ubiierają mnie, wychodzimy. Do dryndy dorożkarskiej zaprzężony koń kawalerski, żołnierz na koźle. Mój sierżant siada na drugiego konia i karabinek bierze w rękę. Wyjeżdżamy na Antokol, a tu „tiach, tiach“ — strzały. Był to dzień owego podejścia bolszewików pod same Wilno, dzień niesłychanie dla Wilna niebezpieczny.

Doszedłem do zdrowia w mieszkaniu Tyszkiewiczów na Trockiej, w pokoju, który przedtem zajmował Komendant.

*
Każy Wilenianin rozumie moje wzruszenie, gdy podsłuchiwałem te rozmowy. Każy Wilenianin słuchałby ją tak samo z biciem serca, jak ja. Oczywiście, gdy powiedziano, że trudności w walce ulicznej wypływały także z tego, że żołnierz nie znał uliczek i zaułków nasychnych, to ścisnęło mi serce na myśl, że los wojny nasz oddział, złożony z samych wileńców, zrzucił pod Baranowicze, a tu, gdzie właśnie znajomość kątów wileńskich w dziecięcych i szkolnych latach nabyta mogłaby być przyczyną tyłu dla nieprzyjaciela niespodzianek. Ale znowu zrozumieć trzeba ten senaryum, który kierował Józefem Piłsudskim, gdy tu do miasta swego wprowadzał swoich najbliższych kolegów, z którymi tyle lat ciężkich przeżył. To jakby mężczyzna, który spieszy starą matką poznać ze swoją młodą ukochaną żoną. Wilno było to stara matka. Stąd wyniósł Piłsudski ten zar czynu. Wracal, by miasto z niewoli wyswobodzić i tak zrozumiał, tak naturalnie, że chciał się przed starem miastem swoimi najbliższymi żołnierzami pochwalić. Tyle jest piękna w miłości Piłsudskiego i do Wilna i do żołnierza Legionów.

Mówiono, że Polak zapomina uraz w chwili szczęścia. Ze gdy złami ze szczęścia oczy ma zaproszone, to mówi tylko „kochajmy się“. Może więc i dziś, gdy jesteśmy tak szczęśliwi, gdy wspominamy te Wielkanocny czarowną, jasną, najukochańszą Wielkanoc życia każdego z nas, my wszyscy w Wilnie zrozumiemy tę odezwę, która mówiła i o Litwinach. Czyż w chwili tak radosnej można było pamiętać urazy, czyż nie naturalną rzeczą było wyciągnięcie lojalnej dłoni do tych, którzy tak długo razem z nami znosili dole i niedole dziejów. Ze z tamtej strony spotkano odnuch z nieufnością, to nas boli, że i z naszej spotkało się to z krytyką — to zapomnijmy o tem dziś, gdy święcimy wspomnienie dni, które swobodę dały miastu naszemu, miastu pięknych kościołów. red.

ŚWIATOWEJ SŁAWY
Akumulatory D-ra POLBKA
radjowe, samochodowe i inne.
Wymiana starych bat. akumul. anodowych za dopłatą na nowe gwarantowanej jakości pojejm. 2,2 ag. produkcji 1929 r.
Fachowe ładowanie i naprawa.
MICHAŁ GIRDA
Wilno, Szopena 8, tel. 16-72. 14975

19 kwietnia 1919 roku.

Dziś upływa dziesięć lat od pamiętnej daty dnia 19 kwietnia 1919 r., gdy o godzinie 5-ej rano oddziały naszej jazdy w smiałym raidzie podpułkownika Beliny-Prądmowskiego zajęły Wilno. Dworzec wraz z ogromnym materiałem kolejowym został zajęty bez strzału, zaś o brawurze nieoczekiwanego napadu świadczy fakt, iż 400 żołnierzy bolszewickich, którzy mieli być wyprowadzeni w stronę Lidy dało się w wagonach widać do niewoli bez oporu.

Tegoż samego dnia o 7-ej rano oddziały dyw. Lit. - Białoruskiej pod dowództwem gen. Mokrzeckiego, po uporczywej walce, która trwała bez przerwy 5 dni i 5 nocy, zdobyły Baranowice. Nieprzyjacieli stawili wyjątkowo silny opór. Batalion pułku Wileńskiego, tocząc bój na bagnety, pierwszy wtargnął do miasta. Pułk Grodzieński, atakując utyfotykowane pozycje nieprzyjacielskie po ciężkich walkach zajmując Stodowicze broniące cackielę przez marynarzy. W dalszym ataku oddziały te docierały do linii kolejowej, prowadzącej do Mińska, gdzie spotykają się z kawalerją majora Dąbrowskiego, który zaszedł na tyły nieprzyjacielskie od strony Darowa.

O dzień przedtem 18. 4. oddziały pułk Kowczyńskiego z dyw. Lit. Biał. po ukończeniu i krwawej walce zajmują Nowogródek, zdobywając duże składy materiału wojennego, amunicji, pozatem biorąc 300 jeńców.

Tegoż 19-go kwietnia 1919 r. do Warszawy przybyły z opóźnieniem pierwsze oddziały armii gen. Hallera.

Zdobycie Wilna jako genjalnie przez Naczelnego Wodza skonstruowany raid kawalerski stanowią tylko jedno z ogniw w łańcuchu wiekopomnych bojów, w których na rozległym froncie poczynając od granic Taryby do błot Poleskich, żołnierze polski ofiarują swą krew okupując błędy popowstaniowych pokoleń nieumiejących się zdobyć na przesilenie walki poza granicę Bugu. Jak żywy staje przed oczami przebieg powstania listopadowego i porażenie ówczesnych 76.000 żołnierzy z końca marca 1831 r. w połowie starogoczącego, wybornie uzbrojonego i wykwiłpowanego z napędem zebrań, pod kulami nieprzyjacielskimi i wycieczkami, zle ubrojenym i umundurowanym żołnierzem z kwietnia 1919 r.

Zwycięski dzień 19 kwietnia 1929 r. który dał nam Wilno, Nowogródek i Baranowice znajduje się w ścisłej zależności od innej daty, którą jest dzień 12 lutego, gdy dyw. Lit. Biał. na mocy umowy przejęła od Niemiec front od Różanki ponad Zelwianką do Szczytna. Nie ulega wątpliwości, iż innym to rem potoczyłaby się historia ówczesnych czasów, a Wilno nie powitałoby 19 kwietnia zbawczych wojsk polskich, gdyby nie powstał w listopadzie 1918 r. Komitet Obrony Kresów, który na dzień 12 lutego oddał do rozporządzenia Wodza Naczelnego **jedyną** podówczas siłą zbrojną jaką była dyw. Lit. Biał., która o blisko 150 km. za Narew posunęła linię frontu. Nie należy bowiem zapominać, iż oddziały legionowe, które zdobyły Wilno, formowały się zaczęły zaledwie w lutym i marcu, gdy dyw. Lit. Biał. już stała na pozycjach rzeki Zelwianki i przeszła już przez chrzest bojowy w walkach o Stonim.

Dzień 19 kwietnia 1919 r. był tem poświęconiem na szachownicy bojowej, które wieńcząc żołnierza polskiego laurem zwycięstwa, w wyniku swym jednocześnie stawiato przed narodem trudne zadanie tworzenia państwa o wielkim rozmachu państwowym i myśli i serca.

Pomijając zastrzeżenie koalicji, która uważała przekroczenie Bugu przez wojska polskie za aneksję prowincji rosyjskiej, rozmach tworzenia wielkiej Polski nie mieścił się w koncepcji politycznej dwóch najwplywowszych ugrupowań przedwojennych: ani nar. demokratów, ani p.p. socjalistycznej. Oba te ugrupowania czerpiąc swe soki żywotne z demokracji parlamentarnej, nie w działy realnych korzyści, któreby im Ziemię Wschodnie pozabawione elementów i narodowych i robotniczych dostarczyły mogły. Asymilacja państwowa Białorusinów wymagała innych dróg, niż te, któremi przywykła chodzić nar. dem. Ośrodków fabrycznych dla zdobycia głosów robotniczych Ziemi Wschodnie nie posiadała, gdyż nawet autochtoni ziem Wileńskich, jeden z najwybitniejszych postów p.p.s. p. Mieczysław Niedziałkowski — zdobył swój mandat w okręgu Płockim.

W tej ważnej chwili dziejowej, wymagającej stanowczych i jasnych decyzji, nadzwyczaj trudny problem do rozstrzygnięcia miał przed sobą Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa przez Sejm Ustawodawczy wybrany. Zmagał się nie pomiędzy praworządnością a w maganiami życia, najdosadniej charakteryzując dwa przemówienia: jedno w deklaracji, drugie w podziękowaniu za ponowne wybranie, które złożył Sejmowi w d. 20 lutego 1919 r. Pierwsze brzmiało: „Zgodnie ze swym zasadniczym celem i głębokim przekonaniem, że w Polsce XX wieku źródłem praw może być jedynie Sejm, wybrany na podstawach demokratycznych — obu rządów, które do życia powołałem, stawałem jako główny warunek, by uznawały siebie za rząd jedynie tymczasowy, a pracę swą za załatwienie tylko konieczności państwowych i nie regulowały zasadniczych spraw życia politycznego i społecznego zapomocą dekretów nie uswójonych uchwałą wybrańców Narodu”. A drugie — w parę chwil potem, gdy dziękując po ponownym wyborze na urząd Naczelnika Państwa mówił: „Nie mogę jednak ukryć panowie że postanowienie wasze stanęło w sprzeczności z moimi najserdeczniejszymi planami i zamiarami. Uważam że ja z moją naturą czynną, z moim przyrzaniem się otwarciu do wady upornie litewskim, z moją względnie małą ustepliwością w zawiłych, trudnych i specjalnie w drażliwych sprawach, mało się nadaję do spełnienia urzędu, który ma charakter przedwzrostkiem politycznym. Stworzyliśmy Polskę Wolną i Niepodległą. Polska tęskni do ostatniego słowa, które w tym testamentem stoi — **do Polski istotnie Zjednoczonej**. Chcę wierzyć, że przy pomocy całego Sejmu, uda się tę sprawę, **która wyjdzie się nieraz bardzo ciężką**, z tryumfem i sławą dla Polski załatwić”.

W dwa miesiące potem „czynna natura” Józefa Piłsudskiego bierze górę nad „demokratyzmem politycznym”. W sprawie pierwszorzędnej wagi, decydującej o przyszłym losie państwa, nie tylko bez uchwał demokracji parlamentarnej, ale jawnie przeciw woli dwóch największych ugrupowań sejmowych n.d. i p.p.s., wykorzystując ferje świąteczne Sejmu, rozpoczyna ofensywę, która wciąga państwo w orbitę twórczości mocarstwowej, w orbitę „Polski istotnie Zjednoczonej”.

Nas zachowawców Wileńskich zgrupowanych w Słowie, związanych z Marszałkiem Piłsudskim przez Komitet Obrony Kresów i stworzoną przezeń dyw. Lit. Biał. w dziesięć święcie obchodu dziesięciolecia rocznicy łączy wiązność za przelamanie parlamentarnych doktryn „Przedstawicielstwa

Narodu” z tryumfem dla **Wielkiego Narodu**. Właśnie dzień 19 kwietnia 1919 r. jest najlepszym świadectwem, iż Sejm jako „Przedstawicielstwo Narodu” — niezawśnie idzie w parze z rzeczywistym dobrem narodu.

Dziś po latach dziesięciu, pomimo życiowych przestroż, te same dwa ugrupowania polityczne, a więc nar. demokraci i pp. socjalistyczna występują w Sejmie w jawnej opozycji do polityki reprezentowanej przez Marszałka Piłsudskiego. Jest to skutek naszej choroby tkwiącej w walce dwóch koncepcji: małej i mocarstwowej Polski. Opozycja dzisiejsza, która w swej konsekwencji politycznej jest w stanie dobrze wypełnić swe zadanie w etnograficznych granicach, dotychczas nie może się przejąć myślą o trudnym, ciężkim, a odpowiedzialnym zadaniu Polski rozszerzonej w obecne granice. Jeżeli sam wódz socjalizmu polskiego Marszałek Sejmowi Daszyński stwierdza w swym liście do pr. Bartla iż „nie myśli twierdzić że Sejm nasz jest ideałem parlamentu”, jeżeli „Robotnik” twierdzi że „stan zaostrożonej niezmiernie walki wewnętrznej, — to katastrofa państwa Polskiego w jego obecnych granicach i przy jego dzisiejszym położeniu międzynarodowo-

wem i gospodarczym” — to jednak zdrowy rozsądek wciągnie wniosek, iż właśnie w „**obecnych granicach**” i warunkach wymagających nadzwyczaj precyzyjnego mechanizmu parlamentarnego, nie można opierać się na parlamentarystyce, która „**nie jest ideałem**”, a który dotąd stanowił jedynie klodę we wszystkich twórczych poczy naniach.

Nie przesadzajmy zbyt pojęcia „zamachu stanu”. Zamachy w silniejszej lub słabszym tempie stale względem narodu Józef Piłsudski stosował. Przekroczenie granic etnograficznych przed 10 laty było większym zamachem nad psychologią rządzących partii, niż zamach majowy. Prawda — był on łatwiejszy do wykonania, gdyż opozycja n. dem. i p.p. s. nie była skonsolidowaną jak to obecnie ma miejsce.

Dziś walka staje się wyraźna: z jednej strony nar. demokracja i p.p. socjalistyczna, trzymająca się jak pijany płota nieidealnych form parlamentarystki, z drugiej Marszałek Piłsudski z grupami mocarstwowymi, stawiającymi życie ponad doktrynę „Przedstawicielstwa Narodu”, wciągającego ten naród w nicotę.

Michał Obieziński.

Historja lat ubiegłych i terażniejszych

Rok 1572.
Umiera król Zygmunt August, ostatni z Jagiellonów, a z nim schodzi do grobu święta epoka Polski mocarstwowej, Polski królewskiej, w której oddat sprawować będą rządy dożywni przyczyni, wprawdzie koroną królewską koronowani, ale jednocześnie pozbawieni prawie władzy, skrupowaną wiazami paktyw, konwentów ułożonych dla nich przez ówczesnych Trampczyńskich, Grabskich i Dubanowiczów.

Jako tako daje sobie radę z temi pakiami Stefan Batory, ostatni z wielkich królów Polski, siłą dłonią kierujący potężnym podówczas państwem, żyjącym żywą tradycją epoki Jagiellonów, ale już z dniem jego zgonu utrwala się w Polsce na przeciąg całych dwóch stuleci wszechwładza sejmików szlacheckich, coraz szczegółowsze opracowujących instrukcje dla posłów na sejmy przez nie wysyłanych.

I oto wtedy, gdy za wschodnimi i zachodnimi granicami Państwa Polskiego rozwija się i potężnieje monarchja absolutna, Polacy zajmują się doskonaleniem artykułów henrykowich i paktyw konwentów, a w szczególności historycznego articulus de non praestanda oboedientia, t. j. prawa o wypowiedzenie posłuszeństwa elektowi, przydzianemu w purpurę królewską, gdyby się był poważył targnąć na jakąkolwiek z podstaw „złotej wolności”. Pojawia się doktryna zabójcza dla bytu państwowego Polski, pozyskująca coraz liczniejsze zwolenników, paraliżująca skutecznie wysiłki nielicznych świetlejszych jednostek, skierowane ku gruntownej naprawie wadliwego ustroju Państwa, a głosząca, że Polska nierządem stoi i gwarancją sąsiednich mocarstw.

Rok 1763.
Umiera August III, przedostatni z elektów, królewską koroną koronowany. Ze śmiercią jego rozpoczyna się zmierzch Rzeczypospolitej szlacheckiej, a jednocześnie pojawiają się pierwsze

reformy, świadczące, że echa kazań Skargi, pisma Karwiciego, Leszczyńskiego, Konarskiego zbudziły w Polakach instynkt państwowy. Świętne pióra Staszycy i Kołłątaja dokonywują rzeczy, utrwalając w opinii publicznej zrozumienie konieczności przebudowy od podstaw zasad ustroju państwowego Polski.

Nadchodzi rok 1788. Zbiera się Sejm czteroletni, w którym obok świetlanych postaci patriotów z marszałkiem Stanisławem Naleczem Malachowskim na czele zasiadają przeważnie tępicy, a niezawśnie bezinteresowni zwolennicy status quo ante, rozkochani w przywilejach stanowych, zaciekli obrońcy „złotej wolności” i jej „żrenicy” — liberum veto.

Cztery lata trwają zmagania cnotliwej, że użyje kołłątajowskiego wyrażenia, części sejmu z przeciwnikami reform, zarzucającymi, że są te reformy „zamachem na samowładność Rzeczypospolitej, grobem wolności naszej, twardą stają na kajdany” (Złotnicki). Cztery lata patryjotyczna część sejmu stara się bezskutecznie w trybie zgodnym z obowiązującym prawem przeprowadzić swój projekt, którego wcześniejsze uchwalenie, kto wie, czyby nie uratowało było Państwa, chylącego się ku upadkowi.

Opozycja jest nieprzejednana, a jej nastroje malują dosadnie słowa Suchorzewskiego: „Jeżeli chodzi o ratowanie Ojczyzny, zgadzam się na wszelkie sposoby, ale nie wedle projektu, który nie był przedłożony. Nie czytałem go, ale mi mówiono, że wywraca wolność polską. Chcę bronić Ojczyzny, dlatego żem wolny, lecz jeżeli w niej będzie despotyzm, gardzę nią, oświadczam się nieprzyjacielem Polski”.

Mijają cztery lata i doprowadzeni do ostateczności knowaniami opozycji przywódcy patriotów, zebrani w dniu 2 maja 1791 roku w pałacu Radziwiłłowskim w Warszawie, decydują się na dokonanie zamachu stanu. Nazajutrz, w historycznym dniu 3 maja zostaje ogłoszona zdawną oczekiwaną nowa Konstytucja, jako obowiązująca

prawo wśród powszechnego entuzjzmu mieszkańców stolicy i radości całego kraju.

Reformy przysły zapóźno. W rok potem zawijają się w Targowicy Konfederacja wolna korona.

Poparci czynnie przez Moskwę, pełni zwycięstwa, przywódcy Targowiczian są pozew na Sądy Konfederacji marszałkom Malachowskiemu i księciu Sapieżce „za wprowadzenie rządu absolutnego, za wywrócenie Rzeczypospolitej i poddanie jej całkowicie pod władzę króla, za dopuszczenie złamania paktyw konwentów, za nakazywanie narodowi i wojsku krzywozrępsięstwa, za szafowanie skarbem publicznym, za zadłużenie Rzeczypospolitej i chęci dalej w długą ją wplątania, za nieprawne ustanowienie sądów z formy swojej niesłychanych i despotów tylko godnych”.

W trzy lata potem następuje trzeci i ostatni rozbiór Polski.

Rok 1918.

Polska odzyskuje byt państwowy. Rządy w odrodzonym Państwie Polskim, zaczyna sprawować wskrzesiciel powstańczej ideologii niepodległościowej i tej ideologii niezłomny wyznawca, szermierz, twórca pierwszych kadrow regularnej armji narodowej, więzieni cytateli warszawskiej i Magdaburga—Józef Piłsudski o którym nad wyraz frańą czyni uwagę Tommasini b. poseł italski w Polsce, w swej ciekawej pracy o Polsce odrodzonej, iż był On jednym z Polaków, mającym w czasie Wielkiej Wojny odwagę uprawiania polityki ani ententofilskiej, ani germanofilskiej, ale polskiej.

20 lutego 1919 roku Sejm Konstytucyjny, przyznawszy sobie władzę „suwerenną” układa dla elekta, obdarzonego przezeń tytułem Naczelnika Państwa, nowoczesne pacta conventa, „małą konstytucją” nazwane.

I oto wtedy, gdy wschodnie rubieże wyzwalającej się z niewoli Polski zalewa czerń bolszewicka, a na jej zachodzie dogasają ogniska rewolucji niemieckiej, Sejm, lekcyj historii niepomny, wzorem sejmów elekcyjnych z XVII stulecia, stara się jakimśnocy skrupować i ze wszelkiej prawie władzy obdrzeć Głowę odrodzonego Państwa, nie wahaając się jednocześnie zamieścić w swej uchwale swoisty articulus de non praestanda oboedientia, zawierający przepis o odpowiedzialności parlamentarnej Głowy Państwa, którego to przepisu nie znalo ustawodawstwo konstytucyjne żadnego z państw istniejących.

Zasady, na których opartą została „mała konstytucja, służą za podstawę przy układaniu ustawy konstytucyjnej z dnia 17 marca 1921 roku. Pomimo nieumieszczenia w tej ostatniej najbardziej karykaturalnych postanowień „małej konstytucji”, stwara ona fundament prawny dla ugruntowania się w Polsce wszechwładzy sejmików partyjnych, coraz szczegółowsze opracowujących instrukcje dla posłów na sejmy przez nie wysyłanych.

Rok 1928.

W społeczeństwie coraz bardziej utrwala się zrozumienie przebudowy od podstaw ustroju państwowego Polski.

Zbiera się drugi z kolei Sejm Konstytucyjny, w którym obok zdecydowanych zwolenników reform zasiadają górnicy obrońcy status quo ante.

Kilka następnych miesięcy używają pierwsi na gruntowne opracowanie projektu rewizji Konstytucji i składają na wstępie wniosek o ustalenie zasad postępowania rewizyjnego, by uniknąć w przyszłości przewlekłych i jałowych dyskusyj formalnych, drudzy zawierują Konfederację obrony republiki i demokracji i są pozew ministrowi spr-

wiedliwości za nieprawne ustanowienie sądów z formy swojej niesłychanych, od Rządu rzekomo zawisłych.

Nadchodzi rok 1929.
Wniosek Klubu Bezpartyjnego o ustalenie zasad postępowania rewizyjnego przebrnąwszy szczęśliwie przez gąszcz dyskusyj komisyjnych wchodzi na porządek obrad plenarnych Sejmu.

Stanowisko opozycji zaczyna się wyjaśniać. Istotne jej dążenia malują dosadnie słowa posła Dąbskiego, oświadczającego, że choć nie zna projektu rewizji Konstytucji, który ma być przez Klub Bezpartyjny przedłożony, temniemniej jest przekonany, że „ta rewizja okaże się niedugo niczem innym, jak tylko dążeniem do pogorszenia obecnej Konstytucji”, więc nie chcąc do tego „przykładać ręki” sprzeciwia się „wszelkiemu wstrzymaniu t. zw. postępowania rewizyjnego” i proponuje odłożyć jej „naprawę”, według rozumienia opozycji, do „lepszych” czasów.

22 lutego 1929 roku Sejm przystępuje do debaty generalnej nad projektem rewizji Konstytucji, wniesionym przez Klub Bezpartyjny.

Pierwszy zabiera głos wnioskodawca przez pułk. Sławek. Słowa jego, tchnące siłą przekonania i głęboką wiarą w słuszność bronionej sprawy, nie znajdują oddźwięku w obozie przeciwników.

Stronnictwa narodowe, broniąc się przed widmem „bonapartyzmu” i „cezarystwu”, opowiada się tylko w teorii za rewizją Konstytucji i wyraża gotowość ratowania Ojczyzny, ale nie wedle projektu przedłożonego przez Klub Bezpartyjny, ponieważ narusza on rzekomo równowagę władz, wywraca Rzeczpospolitą i poddaje ją całkowicie władzy Głowy Państwa.

Stronnictwa skonfederowanej lewicy żądają odrzucenia projektu w całości odrazu w pierwszym czytaniu, ponieważ rzekomo wprowadza on despotyzm i wywraca „wolność obywatelską”.

Sytuacja staje się jasną. Opozycja nie ograniczając się tylko do zgłaszania sprzeciwów przeciwko projektowanemu reformom, szuka dogodniejszego dla siebie pola walki, aby drogą pośrednią ubić je ostatecznie.

Konfederacja obrony republiki i demokracji są pozew na sąd Trybunału Stanu najazustawozemu z ministrowi skarbu Polski odrodzonej za rzekomo dopuszczenie złamania ustaw konstytucyjnych, za szafowanie skarbem publicznym bez przyzwolenia Sejmu.

Chytre intrzy, że użyje raz jeszcze kołłątajowskich określeń, ludzi zachwala bez odwagi, ambitnych bez talentów, długo popularnych bez cnoty, kres kładą nadziejom na możliwość porozumienia z opozycją sejmową w imię najwyższych interesów Państwa.

Powstaje pytanie, co czynić dalej? Dawał sobie jako tako radę z pakiami komentami Stefan Batory, daje sobie z niemi radę Józef Piłsudski.

Ale co potem. Jeżeli Państwo Polskie nie ma być skrupowane w swym rozwoju, jeżeli ma stać się mocarstwem, Konstytucja zmieniona być musi, choćby nawet miała być okrojowaną.

Bohdan Podolski.

CZEKOŁADA ŚMIETANKOWA
i MLECZNO-ORZECHOWA
fabryki
A. PIASECKI
w KRAKOWIE
Same się reklamują.
Żądać wszędzie.

LIST DO ŻONY

Piszę dla prędkości na maszynie, gdyż nadarza się okazja do Warszawy, a chcę w końcu trochę obszerniej o całej podróży napisać, skoro przestała być właściwie tajemnicą.

Zaczynam od początku! Po moim wyjeździe zrobiło się w Warszawie tak pusto, że nie miałem po co tam dłużej siedzieć. Na drugi dzień t. j. zdaje się 10-go dowiaduję się w sztabie, że przy gotowuje się większa akcja, w której ma wziąć udział jako bezpośredni wódz — sam Naczelnik, że idą z Nim oddziały naszych Legionów i że główne kwaterymistrzostwo ma wylaść na dziesięć dni ekspozyturę, którzyby razem z częścią Sztabu Generalnego opracowała te operacje. Wyznaczony był kpt. G. na jej szefa. Teraz, skoro Ciebie w Warszawie nie było, zameldowałem się na ochotnika w jego zastępstwie. Starzewski major zgodził się chętnie, pułk. Malczewski robił opozycję, gdyż bał się, że mnie na długo tu zatrzymają, ale wreszcie ustąpił. Głównie zaważyło to, że cała akcja była prowadzona czysto po legjonowemu. Trzeba było 90 procent rzeczy improwizować, a oficerowie, którzy służyli w regularnych armjach, tracą głowę w chwili, gdy przychodzi im z próżnego nalewać. Nam to nie nowina, bo nic innego od początku wojny światowej nie robimy — poza improwizacją. Było nawet dużo wśród nich powątpiewań, czy całe, tak szybko podjęte przedsięwzięcie się uda i czy wobec tego warto w tę historję się angażować, narażając się na wymyślenie, skoro jedno z drugiem zacznie nie kłapać. Z przyjemnością też dowiedzieli

się, że taki ochotnik legionista dla odpowiedzialności się trafl.

Miałem jechać wcześniej — sprawa odłożyła się do niedzieli, przez ten czas próbowałem się w całej historii zorientować, uczyłem się po nocach służby etapowej z pożyczonych z biblioteki podręczników, bo wiesz, że nigdy dotąd, jako kwaterymistrz armji w polu nie fungowałem.

W poniedziałek wyjechałem pociągiem Naczelnego Wodza do Skrzybowic, gdzie zaczęła się praca nie na żarty. Jeśli Ty miewasz kłopoty z zamieszaniem domu, to pomyśl, co trzeba się namozić, by kilkunastu tysięcy ludzi i kilku tysięcy koni do starczyły na stukilometrowych przestrzeniach żywności, amunicji, zorganizować służbę sanitarną, żandarmską, komendy etapowe i t. d. Nic więc dziwnego, że do uporządkowania tej olbrzymiej maszyny, jaką są etapy dużej armji, trzeba było spędzić kilka bezsennych nocy, biegając po stacji w Skrzybowicach, wysyłając depesze na wszystkie strony o dowóz najpotrzebniejszego wówczas materiału, jakim był owies dla kawalerji, na układaniu szczegółowych planów w dowozie żywności, na przewidywaniu wszelkich możliwych kombinacji taktycznych.

Naczelnik Wódz wzywał mnie po kilka razy na dzień dla zdawania raportów. Pomimo to, że część tylko przygotowań była ukończona, pomimo niewątpliwego i to dużego ryzyka, jakie wisielo nad całą akcją. Komendant postanowił nie zwlekać i uderzyć natychmiast. Liczył on na swoich oficerów, z których żaden nie ma lat czterdziestu, na młodych, ale ze śpiewami na front zjeżdżających żołnierzy — rekrutów, na jazdę polską, która nie

zawodziła nigdy dotychczas.

Chwila decyzji była niezapomniana. Wyszedł w noc rozkaz ataku na Lidę. Będąc w pociągu o kilkanaście kilometrów od frontu, przy przeciwnym wietrze, nie słyszałem ani jednego strzału, choć armaty waliły tam mocno. Tylko telefony meldowały o zmianach w sytuacji.

Było to 16-go kwietnia. Pierwsze uderzenie napozór zawiodło. Bolszewicy przez szpiegów wiedzieli o naszej ofensywie i bronili się mocno. Tylko osobista interwencja Komendanta, który samochodem pojechał na front i rzucił rezerwy, przeważała szale. Dworzec był wzięty, począł bolszewicki trafiony granatami wyleciał w powietrze, zmiatając na przestrzeni 200 metrów drzewa, jak zapalki. Trzeba było zdobywać miasto, w którym bronili się bolszewicy i żydzi. Z okien domów szły strzały. Decydującym stał się manewr jednego z pułków ułanów.

Przedarł się on na tyły bolszewickiego frontu i zaszarował w 40 koni, batalion marynarzy bolszewickich o sile 220 ludzi. Szwadron stracił trochę swoich, ale zdobył 28 karabinów maszynowych i tabory, rozbił w puch marynarzy i napędził takiego strachu, że w nocy na 17-go bolszewicy Lidę opuścili.

Szarża ta odbyła się pod Tatarowem i to wśród lasu! Generał Mycielski byłby rad patrzeć na taką jazdę!*) Równocześnie z atakiem na Lidę, druga kolumna szła już na Wilno, pod-

cinając bokami linię kolejową bolszewikom. Jazda — jak zwykle — na przdzie.

Pomimo złych dróg, braku furaz, szalonego zmęczenia ludzi i koni, Belina dopadł 19-go przed świtem po stukilometrowym marszu do Wilna i zbudził bolszewików strzałami. Batalion ich na dworcu poddał się. Kolej była oponowana, więc Belina wysłał pociąg po piechotę. Zanim przyszła, musiał brać miasto spieszoną kawalerją, odgrzyżając się kontratakami.

Orlicz-Dresler, którego pokazywałem ci kiedyś w teatrze okrył się nową sławą. Otoczony przez bolszewików wystrzelzał wszystkie ładunki z pistoletu i rzucił się w pław przez Wilnę, by powrócić do swoich. Oprócz Dreslerów wyszedł zdrów z opresyj. Biedak stracił brata. Pod wieczór nadeszła piechota i dokonała zwycięstwa.

Zajęte Wilno było Główną Kwaterą armji bolszewików, ich punktem etapowym i podstawą operacji. Zdobyć materiałną wartą kilkudziesięciu milionów, moralna dziesięćkroć więcej. Było to jedno z wielkich zwycięstw polskiej wojny. Wiadomość o niem doszła nas w Lidzie pierwszego dnia św. Józefa. Komendant był na święconem z jednym z pułków (.41-ym Suwalskim p. ul.) Z depeszą o zajęciu Wilna pogałem tam samochodem wraz z majorem Brzozowskim. Nie widziałem nigdy Komendanta tak wzruszonego. Gdy z ganku odczytywano zebrany tłumom treść depeszy, brwi marszczył, mówił nie mógł.

Zwycięstwo trzeba podeprzeć i wykorzystać. Jeżeli zabraknie amunicji i żywności dla armji, nawet wojsko zwycięskie rozprzęże. Trzeba było kwaterymistrzów znów w nowy ruch

puścić. Kolej częściowo zdemolowana, konie w trenach ustawały. Samochodowa kolumna, która niedawno uratowała Lwów od głodu, ruszyła ratować... Wilno (kol. nr. 6 i 7... przyp. aut.) Żywność i naboje doszły na czas, a żywność nie tylko dla wojska, ale i dla zgłodniałej ludności cywilnej.

Śmiałaś się ze mnie, gdy ci niespodziewanie przed samym obiadem przyprawdał gości, ja teraz dostawałem takich, jako jeńców i to w sumie przeszło dwóch tysięcy, których trzeba było nad program nakarmić.

Idąc naprzód trzeba organizować arterje armji, to jest etapy. Mam kilkunastu referentów oficerów. Pracując dzień i noc. Ale też magazyny są już założone, cywilna administracja funkcjonuje, telefony złączone, mosty podbudowane, komunikacja kolejowa z Wilnem od dwóch dni już w ruchu, sanitarna służba zorganizowana, poczta polowa na miejscu, żandarmerja pilnuje ładu i porządku.

Zrobiło się trochę, ale to początek roboty. Komendant Piłsudski wydał odezwę do byłych mieszkańców W. Ks. Litewskiego. Akt ten kładzie podwaliny pod nowe państwo, które ma żyć w unji z Polską. Trzeba tu kraj zorganizować. Chleb i ziemniaki, które dziś tu odbierałem dla ludności cywilnej z napisem na wagonach: „z Gniezna przez Skalmierzyce” i „Rolnik w Strzałkowie”, więcej znaczą od armat i karabinów.

Ludzie tu opiłki z drzewa gotują i na chleb pieką, bo te draby bolszewic nie porekwirowały nawet ziarno na zasiew. Nie masz pomocy, co to za dzika horda pod batem żydowskim. Rosyjskie muzyki noszą ten absolutyzm jak da-

wnie znośny carski, a lud niewolników upija się tą napozór rozhułaną wolnością, jak wódka.

Przytoczę ci przykład ze znalezionego w jakimś sztabie rozkazu: „Sowiętom proponuje się by zechciały przedłożyć rachunki z wyasygnowanych pieniędzy. Za niezłożenie ich w terminie do... zawiadowcy kas będą rozstrzelani!”

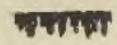
Revolucja rosyjska zostawia na ich uczestnikach szalone zmęczenie. To chyba ją pobije. Ludzie już nie mogą wśród wolności znieść dużej rozstrzeliwania i głodu. To też wojsko nasze wita ją, jak element ładu i porządku.

Rozczulające jest Wilno! Ostatnie zapasy znosiła ludność naszym żołnierzom. Nad kwatery Komendanta powiewa sztandar z Orlem i Pogonią.

Był tu Dłuski w przejeździe z Paryża i do Paryża. Długo z nim gadałem. Wraca i jedzie pod wrażeniem, że co zdobył armia nasza. — to nasze, rzecz polityki będzie tak unormować stosunki na zdobytych terenach, by na nich można było żyć i tworzyć, a nie gryźć się i wojować wewnątrz. Na oku pantów nie jesteśmy stworzeni a więc myśl federacji z Litwą wydaje się jedynie racjonalną. Trzeba i w Poznaniu te zasady głosić, by praca pokojowa nie zniszczyła tego pod co my tu naszymi szablami a więc z większym piawem chcemy rzucić podwaliny trwać.

Bywaj mi zdrowa.

Stanisław Rostworowski.



LIST Z ANTYPODÓW

STO MIL OD BRZEGU I STO MIL PRZED BRZEGIEM... — WŚRÓD NIEZLICZONYCH WYSP POŁUDNIOWEGO PACYFIKU — KRZYŃKA HISTORJI I GEOGRAFJI ODOBINKA — POLINEZYJSKIE ROBINSONY — PRZYBYCIE DO PAPEETE — RUE DE LA PETITE POLOGNE — MISTER JAGODZIŃSKI — ZACHÓD SŁONCA NA TAITI — KONCERT SWIERSZCZÓW

Pisany do „pewnej damy” przez zapalonego podróżnika, który zapisał się tak sympatycznie w pamięci, nawet Wilna, zawiera tyle interesujących szczegółów i bezpośrednich obserwacji, że nie wahamy się popisać grubą niedyskrety drucikiem na tym miejscu nawet wcale obszerny wyciąg z tego niepospolitego listu...

Południowa część Pacyfiku od brzegów Ameryki Południowej do Australji, t. j. na przestrzeni jakich 8.000 km. usiana jest tysiącami drobnych wysp i wyseppek. Według danych geograficznych jest ich tam około 2.600, ale dokładna liczba nie może być ustalona. Są tak kapryśne wysepki, że ku utrapieniu żeglarzy i geografów co kilka kilkanaście lat, to się chowają pod wodę, to się znów pokazują nad powierzchnię morza. Jest to rezultat niestającej wulkanicznej działalności dna morskiego, które w niektórych miejscach wciąż jakby faluje. Poza te wszystkie wyspy są to kratery wygasłych wulkanów w mniejszym lub większym stopniu obrosnięte koralowymi rafami.

Pochodzenie tego olbrzymiego archipelagu nie jest dostatecznie wyjaśnione. Zdania geologów pod tym względem dzielą się. Mniejszość hołduje dotąd dawnej hipotezie o egzystencji niegdyś olbrzymiego kontynentu z pasmami gór większych od Himalajów, który następnie zapadł się pod wodę podobnie jak Atlantyda a najwyższe szczyty utworzyły obecne wyspy i wysepki Pacyfiku. Większość jednak geologów nie wierzy w to, że egzystował kiedyś kontynent Pacyfik, jak nie wierzy już w Atlantydę. Powstanie wysp tłumaczy oni jedynie intensywną działalnością podwodnych wulkanów i pracą miliardów drobnych żyłtek, budujących koralowe rafy. A szkoda, ludzkość została pozbawiona jeszcze jednej ciekawej legendy, a ładna legenda, może więcej warta od banalnej teorii.

Kiedy w XVIII wieku cały szereg śmiałych żeglarzy zaczął docierać do Polinezji i odkrywać jedną po drugiej jej wyspy, to część ich była już zamieszkała. Ludność znacznie się różniła na różnych wyspach tak pod względem charakteru jak i zewnętrznego wyglądu, naogół jednak zdumiewała wszystkich archaiczną prostotą swego życia. Odebrani od reszty świata przez całe tysiące czy dziesiątki tysięcy lat ludzie ci żyli życiem kamiennego wieku. Nie znali użycia żadnych metali, a znając użycie ognia nie znali natomiast tak prostego sprzętu domowego jak garnek z gliny. Nie gotowali pokarmu, lecz tylko piekli go na grzanych w ogniu kamieniach.

Obfitość środków żywności, zdobywanych prawie że bez najmniejszego wysiłku pracy oraz idealny klimat, przez cały rok umiarkowanie ciepły, dawały podstawę do beztrudnego życia zdrowego, fizycznie dobrze zbudowanej ludności, nie znającej żadnych chorób.

Wyspy pokrywała niezwykle bogata podzwrotnikowa roślinność, ale zato brakło prawie zupełnie zwierząt. Znalezione tam tylko świnie, psy, szczury, kury i kilkanaście zaledwie gatunków dzikiego ptactwa. Tylko morze obfitowało w ryby i mięczaki.

Badania uczonych wykazały, że jak ludzie tak i zwierzęta Polinezji są pochodzenia azjatyckiego. Kolonizacja szła stopniowo z zachodu na wschód. Z Ameryką prawdopodobnie nigdy nie było łączności.

Ludność różnie przyjmowała pierwszych gości z Europy. Na niektórych wyspach zabijali ich i spożywać najspokojniej w świecie nie uważając ludożerstwa za coś nadzwyczajnego. Na innych znowu dawała dowody tak niezwykłej kulturalności i delikatności w obębsciu, że marynarze, naogół nie bardzo nimi grzeszący, doznawali pewnego rodzaju upokorzenia i w sposób może nawet przesadnie trochę, wypowiadali potem swe zachwyty. Prym w tego rodzaju kulturalności trzymali mieszkańcy archipelagu wysp Taiti, gdzie się obecnie znajduje.

Następnie rozpoczął się formalny najeżdż na Polinezję. Kogo tylko nie ogryzły zdumione, a częściście niestety obrzydłe oczy tubylców. Po żeglarzach, t. j. maryce ko Bougainville, Cook, Krusenstern La Perouse i całego szeregu innych, umiających własnym autorytetem utrzymać subordynację wśród marynarzy, uszyła zgrała różnego rodzaju awarturników i zwykłych w owe czasy piratów. Tych spotkał zawód. Spodziewali się bogatych łupów, jakie niegdyś ich dziadowie wywozili z krajów Montezumy i Inków. Nie znaleźli natomiast tu nic wartościowego. Nawet odrobiny złota lub drogiego kamienia nie było. U tych dzikusów największym skarbem były czerwone piórka ptasie, które w Indjach i południowej Ameryce można było łatwo zdobywać całymi worami.

Po rozczarowanych piratach pojawił się cały szereg misjonarzy. Wpierw protestanckich, potem katolickich. Ci pozostawiali na stałe pośród plemion bardziej pokojowo nastrojonych i nie mieli powodów do narzekania na warunki swej pracy. Ludność chciwie wylała zasady nauki Chrystusa i autorytet księży szybko wzrastał. Potrafili oni

go umiejętnie wykorzystać przenosząc swą władzę z ram kościelnych na całokształt życia ludności.

Po misjonarzach przyszli zwykli handlarze. Za żelazo, różne europejskie świadczenia i... czerwone piórka wywozili oni aromatyczne drzewo sandałowe, misternie plecione z włókien roślinnych maty i tkaniny, orzechy kokosowe, suszone trepangi (morskie zwierzątka bardzo cenione w Chinach jako potrawa) oraz najcenniejszy artykuł tego handlu — perły i muszle perłowe. Polawiacze wielorybów też robili tu niezłe interesy.

Po handlarzach, a raczej może jednocześnie z nimi zawitali uczeni przyrodnicy z Darwinem na czele. Ostatnimi czasy pokazali się dość liczni malarze i przedstawiciele literatury, przeważnie pochodzenia anglosaskiego. Wśród bardziej światu znanych nazwisk figurują: Jack London, Stevenson, Sommerset, Maugham, John Lafargue, Paul Gauguin i inni. Nawet dla tak popularnej wśród dzieci książki jak „Robinson Szwajcarski” jako materiał służyły opisy życia w Polinezji. Oryginalny „Robinson Crusoe” jest opisem autentycznego zdarzenia angielskiego marynarza, nazwiskiem Selkirk na wyspie Juan Fernandez, leżącej dalej na wschód od Taiti, niedaleko już od brzegów Ameryki Południowej i geograficznie już nie należącej do Polinezji, ujętym w formę powieściową przez Defoe'go.

To zainteresowanie się całego świata Polinezją stało się przyczyną prawdziwej klęski dla mieszkańców tego zapadłego kąta świata. Okazało się na praktyce, że nasza tak zwana cywilizacja działa na ludzi o pierwotnej kulturze, jak arsenik. Dawano po kropelce, ale w coraz to większych ilościach działa zabiwająco, ale dana odrazu w większej ilości zabija.

Naród, który nie znał żadnych chorób zakaźnych, bo nie było tu wcale ba kteryj suchoty, cholery, dżumy, ospy, szkarlatyny, dyftery, tyfusu, influenzy i t.p.*), naród, który nie znał wcale alkoholu, naród, który idealnie warunki życia chronił raz na zawsze od neurastenji i hysterji, dostał naraz w prezenccie od Europy taką skrzynkę Pandory, że w przeciągu zaledwie kilkunastu lat odrazu został zdiesiątkowany.

Mały przykład. Na wyspie Haapa liczącej 400 zdrowych i pełnych radości życia mieszkańców wysadono chorego na ospę marynarza. Wszyscy rzucili się opiekować nim i leczęcy go swymi prymitywnymi środkami. Marynarz jednak umarł, a w parę tygodni po nim zmarło na ospę około 300 mieszkańców wyspy. Nie koniec na tem. W 6 miesięcy potem zachorowuje jedna z kobiet na suchoty. Choroba ta odrazu przetrza się na innych w formie tak zwanych galopujących suchoty i w ciągu niespełna roku z pozostałych przy życiu po ospie 100 ludzi umiera 98. Na całej wyspie pozostaje tylko dwoje staruszków.

Albo Tahiti na której jestem obecnie. W osiemnastym wieku było tu 150 tysięcy mieszkańców. W połowie 19-go wieku już tylko niecałe 40 tysięcy. Obecnie tylko niecałe 10 tys. W 21-ym wieku z pewnością będzie 0 tubylców, a jakie 100 tys. przybyszów z Europy. Już obecnie trzecia część wypadków śmierci wśród miejscowej ludności przypada na suchoty i stosunek ten coraz się zwiększa.

Albo alkohol. Tylko europejski już zminutowany organizm może znieść bezkarnie większe dawki alkoholu. Na organizm pierwotnego człowieka, jakim jest polinezyjski tubylca, alkohol francuskiego wyrobu, a rolę figiowego listka odgrywa przytem dekret zabraniający sprzedaż spirytualji tubylcom. Kto jak kto, ale my Polacy znamy się trochę na skuteczności tego rodzaju dekretów, obserwując nasze „bezalkoholowe” dnie.

Muszę przerwać w tym miejscu, bo wpadłem na temat, który mnie ponosi i mógłbym napisać formalne „j'acuse” w stosunku do rządu francuskiego, a raczej do tutejszej administracji, nad wyraz niedołążnej. Mam wrażenie, że Paryż zbyt zajęty własnymi sprawami nie o tym nie wie. Tak samo nie wie jak długi lata nie wiedział o skandalu, jaki miał miejsce na wyspie św. Heleny, gdzie Francuz, konserwator historycznego obecnie domu, spędził ostatnie lata swego życia Bonaparte, przy czwartym tego domu zajął sobie pod własne mieszkanie, pokazując niezliczonym turystom tylko przedpokój i gabinet wielkiego wodza. Podczas gdy sypialnię, która powinna byłaby być relikwią francuskiego narodu niszczyła systematycznie kupa niesfornych dzieciaków pomyslowego opiekuna.

Przejdźmy do tematów weselnych.

Jak się więc obecnie przedstawia Taiti i jej życie? Wszak nie tylko jako zbiorowisko suchotników i alkoholików. Nie. Te resztki tak szybko niestety wy-

mierającego narodu w tej precudownej oprawie, gdzie natura i klimat poddały sobie ręce, żeby stworzyć człowiekowi raj na ziemi, dają bogaty materiał obserwacyjny. Tu mogłyby czuć się zaciekawiony netylko taki przeciętny vagabundus jak ja, ale i czołwicy tej miary co wielki autor „Historji Cywilizacji”. To zestawienie obok siebie ostatnich mohikanów pierwotnego człowieka z ich może nieco groteskową kulturą, ale praktycznie jaknajlepiej dostosowaną do warunków życiowych, z przedstawicielami naszej, może trochę za bujnie rozkwitłej w ostatnim stuleciu, cywilizacji, niezmiernie ciekawe.

Bo czyż nie zadziwiająco jest spotkać jeszcze dziś na ziemi ludność gdzie kradzież absolutnie nie egzystuje. Domy nie mają netylko zamków ale nawet, i drzwi i nikt ich nie pilnuje. Kłamstwo spotyka się tylko jako żart u zawsze wesolych bez troski żyjących ludzi. Zebrania nie egzystują wcale nie dlatego, że jest zabroniona, ale dlatego, że niema wcale nawet pojęcia „zebrak”. Każdy dzieli się z sąsiadem wszystkim co posiada z jakąś altruistyczną uczynnością. Delikatność w obębsciu jest tak wyjątkowa i łagodność usposobienia taka, że bójki albo nawet kłótnie wcale nie egzystują. Tak dalece że język taiti jest bodaj jedynym narzeczem na kuli ziemskiej w którym niema wcale wyrazów obelżywych.

To też, kiedy się opuszcza Papeete pięćdziesiątletnie miasto — stolicę wyspy Taiti i zje się śród takich mohikanów, to mimowoli człowiek przeraża się ducho chow i żywa się z otaczającą go przyrodą. Najlepsza kuracja typu „Hungerkur” dla neurasteników cierpiących na złą przemianę materji przy trawieniu nadmiernej ilości pokarmu duchowego.

Wspomniałem już, że tubylcza część ludności Taiti wynosi niecałe 10 tysięcy, a że cała ludność nie przekracza 14 tysięcy, więc warto przeanalizować te pozostałe 4000. Tu ciekawego przybysza czekają prawdziwe niespodzianki. Dwie trzecie tej napływowej ludności stanowią Chińczycy. Zmonopolizowali oni w swych rękach cały handel i życie ekonomiczne kraju tak dalece, że Papeete robi wrażenie miasta raczej chińskiego. Chińczyk jest tu sklepikarzem, krawcem, piekarzem, rzeźnikiem, ogrodnikiem, zegarmistrzem, bankierem, restauratorem, słowem wszystkim. Z jakich dwudziestu restauracji w Papeete zajmujących się trucieniem ludzi tylko jedna jest w ręku francuskim. Pozostałe bez wyjątku należą do Chińczyków.

To też mieszkańiec Papeete może przeżyć to sto lat nie znając co to jest „Wolowan”, (według ortografji karty klubu szlacheckiego), za to każdy na wet tubylec zna smak „czop siewej” popularnej w całych Chinach sałatki, którą trzeba jeść nie pytając nigdy z czego jest zrobiona. Opowiadają że kiedy ciekawy Anglik podróżujący po Chinach, rozmawiając na miły naturalnie z kucharchem, chciał się dowiedzieć jakie to mięso podobne z wyglądu do kaczki wchodzi w skład „czopu” i zapytał pokazując nań „kwa - kwa?” to Chińczyk potrząsnął przecząco głową i odpowiedział w tym samym esperanto „hau - hau”.

Chińczycy są tu zrzeszeni w jedną wielką gminę, mają swój polityczny „Kuo - min - tang” i z niestęchną solidarnością strzegą, żeby im nikt nie wydarł tego niesłychanie korzystnego dla nich monopolu ekonomicznego. Naród chciwy i przebiegły nie zna żadnych skrupułów. Łatwo sobie wyobrazić jakie formy przybiera nasza cywilizacja szczerpiona przez takich apostołów. Administracja francuska już bardzo żałuje, że dopuściła do tej imigracji, ale niestety, ponieważ się.

Jest jeszcze 600 Fracuzów, niesłychanie mały odsetek jak na francuską kolonję, a pozostałe 500 czy 600 osobników stanowią barwną mozaikę składającą się z przedstawicieli 22 narodowości (50 proc. Anglosasów). Liczba 22 jest autentyczna, bo wzięta ze statystyki urzędowej. Nawet obecnie powiększył się ona do 23, bo do tej kolekcji przybył przedstawiciel jeszcze jednego narodu dotąd tu nieprezentowanego — Polak.

Z wyjątkiem urzędników i duchowieństwa, które to kategorie ludności wszędzie są jednakowe i odznaczają się tu tylko nieproporcjonalną liczebnością, pozostali europejczyków tej miniaturowej wieży Babel można bez trudu podzielić na dwie odrębne kategorie. A więc, primo, arrywiczki, ludzie którzy sobie wyobrażali, że to bez pieńniczy i bez zdolności kupieckich, ale zato i bez kłopotliwego często w życiu bagażu w postaci etycznych skrupułów dorobila się prędko znacznej fortuny (większość) i, secundo, takich osobników, których przyznała tu kraczka po świecie fama, czy już teraz może legenda, o tym quasi raju ziemskim, jaki tu stworzyła natura dla ludzi.

Pierwsi, to zdecydowany obóz malcontentów. Zawiedli się oni srodze w swych różnych nadziejach napotkawszy tu konkurencję nie do zwalczania ze strony Chińczyków. W rozmowach ciągle się słyszy takie określenia Taiti, jak „sale pays”, „damned country”, „verfluchtes Land” i t.d. we wszystkich 20-tu narzeczach do czeskiego włącznie.

Nie, bo nasi pobratymcy stanowią tu najliczniejszą po Anglosasach i Francuzach grupę.

O uczuciach mniejszości trudno powiedzieć coś konkretnego, bo składa się ona przeważnie z ludzi małowolnych i zamkniętych w sobie. Dostaliśmy przeważnie wymawiane z pogardliwą ironją „hommes - nature”.

Można nas podzielić na najrozmaitsze kategorie. Są ekstremiści jak naprzykład jeden Francuz i Niemiec, którzy zerwali z cywilizacją do tego stopnia, że nie biorą do rąk nic co miało z nią jakokolwiek styczność (wyjątek czynią tylko dla zapalek). Przed trzema laty osiedli się oni w zupełnie bezludnej części wyspy odciętej od świata dżunglą i skałami prawie nie do przebycia. Nawet dojazd łódką od strony morza bardzo niebezpieczny. Wiem o tem bo sam a mały wos tego życia nie przypłaciłem i opowieść potem szczegółowo. Posadzili sobie trochę bananów, i patatów (rodzaj kartofli), małą kaczki i to im wystarczy do życia. Jeden bowiem jest par excellence jaroszem i nie je nawet ryb. Drugi je ryby i mięczaki które łapał na brzeg wyrzucza. Z liści palmowych splelił sobie bardzo wygodny szałas, ale chodzą absolutnie nago.

Jest ciekawy typ marzyciela idealisty. Rosjanin, inżynier górniczy, pracował kilkanaście lat na kopalniach złota w Alasce, a obecnie już od 18-ty lat żyje tu jako homme - nature z żoną amerykańką i przybraną córką męską. Nosi tylko pareo t. j. przepaskę na biodrach i jest fanatycznym wielbicielem Taiti.

Na wyspie Nuku - Hira (gdzie żył i pochowany malarz Paul Gauguin) żyje życiem skrajnego ekstremisty bardzo inteligentny Francuz ex-profesor filozofji.

Na wyspie Moorea jest Niemiec - Amerykanin który mieszka wysoko w górach i odżywia się tylko surowemi roślinnymi pokarmami i nie używa wcale soli. W ogrodzie swym hoduje masę jarzyn i owoców i czuje się doskonale.

Są Amerykanie, ludzie zamożni, którzy pobudowali sobie w dzikich zakątkach wygodne wille i żyją tam samotnie odcięci od świata, lecz nie pozabawiają siebie komfortu życiowego. Do takich należy między innymi dość znany w Ameryce nowelista Zane Grey.

Jest oryginalny typ, Szkot, który osiedlił się tu przed 20-ty laty, miał sklep, dorobił się kilku tysięcy dolarów, kupił ładny kawał ziemi tuż koło Papeete i teraz marzy o stworzeniu tam postępowej farmy i pobudowaniu mieszkań dla 20 osób, którzy mieliby całe utrzymanie wzmian za 2 godziny fizycznej pracy dziennie. Obecnie planuje tam z zapalem ananasy, ma kury, kaczki, krowe, ale brak mu tylko dość nitych komunistycznego ośrodka. Gorąco ale bezskutecznie namawiał mnie żeby bym się zajął urzeczywistnieniem jego planów. Małowolny i skryty raz niechętnie zdradził się w sposób dość zabawny. Kiedy oglądaliśmy jego farmę i radziłem mu że by zamiast krowy hodował świnię, „swinię?” rzekł, „nie, mam ich dość w swojej rodzinie”.

Wreszcie najliczniejszą bodaj kategorią tu ci co poszli w ślad za Loti po przeczytaniu jego „Mariage de Loti”. Niestety przeważnie nie znaleźli tu tego szczęścia, którego szukali. Inne czasy, inni ludzie.

Przypomina Pani sobie starą zabawną anegdotkę o tytułach jakie nadali swemu dziełu o słońiu autorowie różnych narodowości? Jeżeli Polak miał pisać pod tytułem „Słoń a Polska”, to ja się okazałem na ten raz złym Polakiem. Dla rehabilitacji tytułu dalszy ciąg tego listu „Taiti a Polska”. Tem łatwiej mi to uczynić, bo właśnie chcę opisać pierwsze swe wrażenia po wyładowaniu w Papeete.

Nie były one bardzo przyjemne od chwili kiedy zobaczyłem na brzegu cały szereg fordów, afiszów „szekit” z Rudolfin Valentino, a pierwsza córa Taiti, zupełnie taka sama, jak opisywał Pierre Loti, z rozpuszczonymi na plecach włosami i pachnącym kwiatem „tiare” za uchem (i to za prawem) przemknęła obok mnie... na rowerze, zładając do Café Mariposa. Czar prysł.

Zato łatwo sobie można wyobrazić moje zdumienie kiedy zobaczyłem, że pierwsza ulica, na którą się wkracza po wyładowaniu w Papeete nosi nazwę „rue de la Petite Pologne”. Tak bowiem najwyraźniej stoi napisane na wszystkich różnych tablicach. Zaintrowany tem zacząłem szukać odpowiedzi na dwa pytania: primo, dlaczego Polsce przypadł ten zaszczyt, kiedyż żadna z pozostałych dwudziestu ulic w Papeete nie nosi nazwy jakiegokolwiek kraju lub państwa, a tylko nazwy szowinistyczne francuskie, secundo, co oznacza właściwie te „petite”. Małońska, czy mała Polska. Rozpocząłem indagacje w tym kierunku, ale bezskutecznie.

Nikt absolutnie nie mógł mnie poinformować skąd ta nazwa powstała. Mogłem tylko się dowiedzieć że ulica

ta tak się nazywa od niepamiętnych czasów.

Nie dałem za wygraną i kiedy poznałem Francuza mieszkającego tu od 40-tu lat i którego mi zaprezentowano jako chodzącą kronikę miejscowych wypadków i zdarzeń, na wstępnie odrazu zadałem mu interesujące mnie pytanie.

„Owszem”, była odpowiedź, „wiem”. Była to, proszę pana, pierwsza ulica w Papeete, kiedy wzdłuż drogi prowadzącej od miejsca na brzegu gdzie przyjechały statki zostało wybudowano kilkanaście domków, i jako jedyna nie miała wcale nazwy. Było to Papeete i koniec. Dopiero kiedy z czasem woprzek jej powstała druga ulica zaszła potrzeba dać im nazwy. Dla nowej nazwę nie trudno było znaleźć. Mieszcila rynek, więc została ochrzczona „rue du Marché”. Na pierwszej by ty same bary, w których marynarze, spragnieni po długich podróżach, zbyt gorliwie zwiliżali swe gardła i podczas postoju statków roito się tam od pijanych. Kiedyś nawet gubernator wyraził się o tej ulicy „mais, ryouus, c'est la petite Pologne cette rue”. Więc tak wypadkowo zupełnie nazwa ta pozostała na zawsze. Niestety było to w czasach kiedy „zgot francuskie oblitowało w takie wyrażenia jak „ivre comme un polonais” lub „ovre comme toute la Pologne” i t.d.

Tego samego dnia czekała mnie druga niespodzianka. Lupa mnie na ulicy Anglik z którym razem przyjechaliśmy. „Wie pan co?”, powiada, „tu jest pański ziomek. Tak się uczeszył jak mu powiódziało o panu. Chce koniecznie pana poznać”. Doskonale, gdzie go można znaleźć. Na ulicy Rivoli, koło hotelu Diademe, krawiec, ma szyl, „Julius the Tailor”. Naturalnie w godzinie potem byłem na ulicy Rivoli. Jest hotel Diademe, jest szyl „Julius the Tailor”. Wchodzę, widzę dobrze podtatu siatego jegomościa siedzącego po krawiecku na stole i przyszywającego guziki do tej jedynej części męskiego i ubrania bez której w granicach miasta Papeete obębsić się niepodobna. Zapytuje po francusku czy właściciel tego zakładu jest Polakiem. Na to otrzymuję odpowiedź „mów pan po angielsku, bo ja po francusku nie rozumiem ani słowa. Powtarzam zapytanie po angielsku i słyszę radosne „tak, to ja, nazywam się Jagodziński”.

Następnie miałem zabawną godzinę. Robota poszła w kąt, stary zerwał się ze stołu i widocznie stęskniony do słowa polskiego całą godzinę mówił bez przerwy korzystając, że ma wdziecznego słuchacza.

Dowiedziałem się, że mister Jagodziński wymigrował z Pomorza przed 35 laty do Ameryki, mieszkał tam cały czas w Chicago i San-Francisco, a dwa lata temu pozostawił żonę i dwoje dorosłych dzieci w Ameryce i przyjechał tu klepać biedę na swoim warsztacie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę że p. J. już jadąc do Ameryki mówił zepsuta przez niemiecką szkołę polszczyzną, a w Ameryce jeszcze bardziej ją okaleczył polsko - amerykańskim żargonem, łatwo sobie można wyobrazić w jakim volapuki było to opowiadanie. Za to dowiedziałem się o wszystkim. Ze jest żonaty, ale już ma dość tego małżeństwa (po 25 latach!), że ma dwoje dzieci, syna i córkę.

Syn taki zdolny, że kiedy był 12 lat stary, to już mógł iść do sztoru za kanurę. Ale on tak go kształcił, że ten ukończył nie tylko hajskul ale i polski koleż w Detroit. Co to za koleż, jakie tam profesory! Taki Zawadzki naprzykład, to z pewnością takiego profesora w całej Polsce niema. Córka też skończyła hajskul i robiła w hotelu i to w takim gdzie najtańszy rum kosztuje 4 dolary. Naturalnie musiał szczegółowo opowiedzieć mi o wszystkich swoich cielesnych dolegliwościach, które obrały sobie siedlisko w żołądku i jego najbliższych okolicach. Dowiedziałem się, że jest wędzeterjan i że lubi owoce, ale najlepiej mu smakują pajneple i piczesy. Zapomniał pisać i czytać po polsku ale kocha bardzo Polskę i niedawno chciał nawet być jedynym Norwegem za to że ten w rozmoiwie o polityce wyraził si, że gdyby to od niego zależało, to on pokasował by takie małe państwa jak Polska i Czechołowacja.

Dowiedziałem się także jeszcze że jest tu także niejaki Malinowski, syn emigranta Polaka w Maryżu, ale ten już nie mówi wcale po polsku i nawet za Polaka siebie nie uznaje.

Takie były moje dotychczasowe polsko - taityjskie wrażenia.

Pi pierwsze dwa miesiące mego pobytu w Polinezji pełne były wrażeń jakie daje człowiekowi morze. A skala tych wrażeń tak olbrzymia i obfituje w tak różnorodne momenty, że Konrad, który w swych Fantazjach Almayera dał światu najwspanialszy w literaturze opis morza nie mylił się porównując je z sercem kobiety.

Korzystałem skwapliwie z każdej nadarzonej sposobności, żeby gdzie popłynę, czy to chińskim statkiem zagłowym, czy łodzią motorową, czy też archaiczną pirogą polinezyjską. Piroga

to koryto dość głębokie wydrżone z pnia drzewnego z przymocowaną równoległe belką dla utrzymania równowagi.

Z wyspy na wyspę, z zatoki do zatoki włóczyłem się cały czas po najrozmaitszych zapadłych kąciach tego i tak oderwanego od reszty świata zakątka. Korzystałem z rozczulającej wprost „oscinnosci tubylców i takich jak ja „homme nature” już osiadłych na stałe. Wyłęgiwałem się na najcudniejszych pod słońcem plażach, wsłuchiwałem się w szum fal morskich, które w oddali tłukły z głuchym łoskotem o mocny wał raf koralowych lub też walczyłem z temi falami na łodzi, powątpiewając na wet czy ta walka zakończy się dla mnie pomyślnie.

Jedną z osobliwości geograficznych Polinezji są te rafy koralowe, które większość górzystych wysp wulkanicznych otaczają jakby pierścieniami tworzącymi naturalne „łamacze fal”. Cała parokilometrowej szerokości przestrzeń pomiędzy wyspą a rafami, zwana laguną ze spokojną bez fal wodą stanowi jakby jeden olbrzymi port morski. Tem większe podobieństwo do portu bo w tych miejscach gdzie do laguny wpada większa rzeka pierścien raf przerywa się tworząc naturalne przejścia dla statków.

Te laguny, których powierzchnia nieruchoma w czasie ciszy jak tafła szklana często przypominała mi moje kochane jeziora wileńskie, to jedno z najpiękniejszych rzeczy na świecie. Mogłem całymi godzinami leżeć na pirode wpatrując się w dno morskie z jego ruchliwym życiem. Czarowny kalejdoskop gdzie na tle krzaków białych, czerwonych i zielonych koralu, barwnych anemon, lilij morskich i najrozmaitszych wodorostów uwiązają się tysiące ryb - mieniących się, nie znanych u nas kolorach. Niektóre mają rybki można bez przesady nazwać kolibrami morza. Po dnie pełzają powoli śliczne gwiazdy morskie, kolczaste morskie jeże, homary, najrozmaitsze mięczaki w kolorowych połyskujących muszlach i wstępnie holoturie, które pod chińską nazwą trepang wywożone są w dużej ilości do Chin. Wyszuszone i odpowiednio przyrządzone cenione są tam dość drogo, należą do kategorii przysmaków, o właściwości przypisywanej u nas trufli. Jedną z poważnych angielskich encyklopedyj opisyuje trepangi i ich właściwości, a nie mogąc przez angielską pruderję nazwać je po imieniu, ucieka się do przenośni, informując swych czytelników, że trepangi są poszukiwane w krajach gdzie rozpowszechnione jest... wielożenstwo!

Woda tak spokojna i przezroczysta, że kilkumetrowa nawet głębina nie przeszkadza obserwacji, a często roje ryb uwiązają się zaledwie o jakie półmetra od zwieszanej nad wodą twarzy ciekawego obserwatora. Łódka jak gdyby wisiała w powietrzu. Woda i powietrze jednakowo przezroczyste.

Od czasu do czasu daje się obserwować panikę na dnie morza. Ryby naraz rzucają się na wszystkie strony, jak spłoszone wróble, i chowają się w rozpadliny skał. Za chwilę pokazuje się przyczyna tej paniki w postaci jakiegoś żartoka, dużej ryby szukającej tu żeru. W takich wypadkach dość mieć przy sobie linkę z haczykiem i nasadzoną nań rybką i bardzo smaczny obiad lub kolacja zapewnione. Zaręczoność tych ryb taka, że zamiast rybki można przywiązać do haczyka pęczek czerwonych piór kogucich lub nawet podługowatą białą muszlę pe łową.

Niekiedy przyczyną paniki bywa największy żarłok świata, krwiożerczy lacyper morski, postrach netylko dla ryb, ale i dla ludzi — rekin. Czaprawda do lagun zapływają tylko małe potworki nieduższe od metra i te nie wyglądają zbyt groźnie. Ale tam dalej za rafami są olbrzymie potwory dochodzące do 10 metrów długości. Zdarza się, że taki jegomość zajrzy czasem i do laguny. Na wyspach Tuamotu, dające, co prawda, niewiele perł, ale zato dużo materiału na tak zwane „guziki z masy perłowej”, cała prawie ludność mężczyźni i kobiety uprawiają ciężki zawód nurków. Widziałem tam kobietę, której rekin jednym ukąszeniem odgrzyzł zupełnie prawą rękę i prawą pierś.

Kiedy przy takim życiu próżniaczem, po całym dniu spędzonym na lagunie wraca się na brzeg ze zdobyczą w postaci paru ładnych ryb i wiadra rozmaitych mięczaków, oczekuje tu nowa przyjemność, nowe cudne zjawisko.

Rozpalamy ognisko? Zapalki zamokły i nie chcą dać ognia? Bagatela. Każdy Taityjski wnet pomoże najstarszym na świecie sposobem, za pomocą tarcia dwóch kawałków suchego drzewa. Niema soli do ugotowania ryb? Też bagatela. A morze. Dalewa się trochę wody morskiej i zgłodniałemu próżniakowi ryby będą smakowały nieczem sandacz „a la Kowalski” u Żorża w Wilnie.

A jak „pani” wisi nad ogniskiem (tak nazywa się kociołek do gotowania) i ryby gotują się razem z muszlami, wtedy w oczekiwaniu kolacji siada się na piasku nad brzegiem i obserwuje się najwspanialsze na świecie widowiska (dalszy ciąg na stronie 5-jej).

* Najgorsze choroby zawiera to „itepe”.

Kościół po-Trzynitarzowski w Wilnie i Pan Jezus Antokolski

Znajdujący się obecnie na terenie wileńskiego Szpitala Wojskowego kościół powszechnie nosi nazwę kościoła po-Trzynitarzowskiego, która to nazwa pochodzi od księży Trzynitarzy, zgromadzenia zakonnego, założonego w Hiszpanji w roku 1198 przez św. Jana de

najwybitniejsi artyści, sprowadzeni z Mediolanu, tej miary co P. Perotti i G. Gallus, którzy przed tem zrobili już kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu. Wplątany przez Ogińskiego w r. 1700 do zwycięstwa i krwawej walki z oddziałami króla pod Olkienikami, Jan - Kazi-

dzis w sąsiednim kościele św. Piotra i Pawła.

W ołtarzach bocznych były umieszczone wielkiej wartości obrazy pendzla przeważnie Smuglewicza; przechowują się one obecnie w różnych kościołach wileńskich. Obok innych uposażeń klasztor posiadał majątek Krasny - Dwór w pow. Oszmiańskim, liczący 93 włoki gruntu, oraz 2 stawy i 120 „dusz rewizyjnych“. Przy klasztorze była własna kapela oraz biblioteka o wielkiej wartości dzieł łacińskich, greckich, hebrajskich, hiszpańskich, francuskich, niemieckich i polskich — razem przeszło 4.000 tomów. Klasztor i kościół ucierpiały bardzo od napadu wojsk francuskich w r. 1812; w tym to czasie biblioteka i szkoła zostają spalone, kasa zarobowa a kościół doszczętnie ograbiony z kosztowności.

Kościół był pokryty blachą miedzianą (zamaz) za Rosjan wojskowych i urzędników prawosławnych. Z pozostałych dokumentów i rachunków widać, że zarówno cerkiew jak i „kapelan - batiuszka“ byli hojnie uposażeni przez rząd carski.

Kres panowaniu kultu prawosławnego w świątyni rzymsko - katolickiej położyły władze wojskowe niemieckie niebawem po zajęciu Wilna. Wówczas „wrota carskie“ z rzekomej cerkwi wyniesiono. Kościół jednak po - Trzynitarzowski wrócił w posiadanie rzymsko - katolickiego kleru dopiero w 1918 roku.

„Po przeszło półwiekuom panowaniu w nim prawosławia, — pisał niedawno temu ks. Józef Bielawski w „Wiadomościach Archidiecezjalnych Wileńskich“ — wrócił przed dziesięć laty kościół P. Jezusa do swoich wierznych antokolan znowu jako szacowny

stoszyła a wódz i król Arabów kazał figurę Pana Jezusa — w oczach chrześcijan — włożyć po ziemi, smagać a w końcu rzucić do jakiejś smrodliwej wany. Przez całą noc w ogrodzie śpiewano pieśni nabożne i grała muzyka.

Nazajutrz rano w dzień św. Trójcy zebrały się w ogrodzie wszystkie za-



Widok kościoła na Antokolu z czasów, kiedy należał do O. O. Trzynitarzy, przed przeróbką na cerkiew. Reprodukcja rysunku z natury.

Matta, sławnego doktora Akademii Paryskiej. Do Polski księża Trzynitarzy przybyli dopiero w XVII wieku za króla Jana III Sobieskiego. Zadaniem ich było wykupywanie jeńców z niewoli tatarskiej i tureckiej, — lecz gdy w końcu XVIII wieku ustała potrzeba wykupywania jeńców, oddali się wyłącznie sprawom charytatywnym i służbie Ołtarza.

Do Wilna sprowadził księży Trzynitarzy w r. 1693 Jan-Kazimierz Sapieha, hrabia na Bychowie, wojewoda wileński i książę świętego imperjum Rzymskiego, udzielając im hojnego poparcia na wybudowanie obok swego pa-

mierza Sapieha, edyktem Jana III skazany zostaje na banicję; od tego czasu ojcowie Trzynitarze, pozbawieni opieki hojnego fundatora, pozostają w nader ciężkich warunkach materialnych, z wielkim trudem doprowadzają do końca budowę kościoła, który zostaje wykonserwowany w r. 1756.

Dopiero w r. 1790, książę Aleksander Sapieha, hojną kwotą obdarowuje zakon na dalsze urządzenia klasztoru i wzniesienie w kościele sześciu bocznych ołtarzy. Papież Innocenty XII obdarzył klasztor licznymi przywilejami i odpustami, a w dzień wyświęcenia kościoła nadesłał statuetkę P. Jezusa z drze-



Wizerunek Pana Jezusa Nazareńskiego z kościoła O.O. Trzynitarzów na Antokolu. Czterokrotnie zmniejszona reprodukcja litografii wykonanej w Wilnie w 1836 r. Ze zbiorów wileńskiej Biblioteki Uniwersyteckiej.

W prawej wieży kościoła był umieszczony zegar, a w obu wieżach były zawieszony 4 duże dzwony. W r. 1864 przez Murawjowa kościół zostaje zamknięty ojcowie Trzynitarze szukają schroniska po innych klasztorach. Wydarło zaś z ołtarza figury i obrazy częściowo zniszczone częściowo zaś przekazano do innych kościołów w Wilnie. W krótkim czasie przystąpiono do niszczenia i samych ołtarzy, organów, ambon stylowej lawek i wielkiej wartości artystycznej mauzoleum fundatora — Sapiehy oraz dwunastu dużych rozmiarów figur z gipsu, znajdujących się na rogach łuków ściennych nad ołtarzami. Na miejsce dawnych wspaniałych wizerunków, powstały dotychczas istniejące bizantyjskie ciężkie białe kopuły; krycie zaś dachu z blachy miedzianej zostało zdarte, a całość pokryta zwycajną blachą, pomalowaną na zielono.

Tak przerobiony kościół na cerkiew, oddano do dyspozycji prawosławnego wojskowego kapelana, który jednocześnie obsługiwał chorych wojskowych w szpitalu z szeroką jurysdykcją proboszcza (nastojateła). Robotą rusyfikatorską zarządzała w ciągu pięćdziesięciu lat jak widać z zachowanych przy kościele rosyjskich aktów, przeszło na prawo sławie więcej niż 3.000 osób, przeważnie płci żeńskiej, rekrutującej się najbardziej ze służby domowej, które jednocześnie prawie szły do cerkwi „pod

czcigodny, choć dotąd ubogi, przybytek Najświętszego Sakramentu. Po częściowym usunięciu urządzeń cerkiewnych i ustawieniu bardzo prowizorycznego ołtarza na dawnym podjum cerkiewnym, służył dotąd za kaplicę szpitala wojskowego i znany jest w Wilnie, nie-antokolanom, prawie wyłącznie ze swego charakteru pogrzebowego. Dziś ubóstwem i ogołoconiem ze swych siedmiu niegdyś ołtarzy bogatych ornamentacją i pięknych obrazów, oraz z czonej powszechnie figury cudownej P. Jezusa Nazareńskiego, jak również zapomnieniem i nazbyt skromną rolą wśród świątyni wileńskich, odbiegł daleko od świetnej niegdyś swojej przeszłości i znaczenia, jakie jeszcze nie tak dawno posiadał dla wierznych“.

Statua po-trzynitarzowska Pana Jezusa Nazareńskiego, podarowana Wilnu przez Papieża Innocentego XII-go, a znajdująca się — jak się nadmieniono — obecnie w kościele św. św. Piotra i Pawła na Antokolu, jest werną kopją figury Chrystusa Pana zwaną „madręką“.

Figura ta znajdowała się od niepamiętnych czasów w kościele hiszpańskiej fortecy Marmora znajdując się na dziedzińcu podbrzojnym Alryki Północnej, którą zdobyli w 1681 roku plemiona arabskie, kościół w Marmorze spu-



Wnętrze kościoła O.O. Trzynitarzy na Antokolu przed rokiem 1864-tym.

Wobec temy świętokradzkiemu bezczeszczeniu wizerunku Syna Bożego, trzynitarz niejaki, zwany w kronikach, ojcem Piotrem, wybił od króla Arabów Muleja, że figura Pana Jezusa może być wykupiona, a zaś do czasu otrzymania okupu ma ojciec Piotr pozostać w obozie Arabów, jako zakładnik. W razie niedostarczenia okupu w oznaczonym terminie — ma być spalona statua Chrystusa a z nią razem i ojciec Piotr trzynitarz.

Nie doszło do tego. Trzynitarze hiszpańscy zebrałi na oznaczony termin umówioną sumę. Wykupili nie tylko statuetkę, nie tylko ojca Piotra lecz jeszcze 220 niewolników - chrześcijan więzionych przez Arabów, lub „Maurów“, jak ich wówczas nazywano. Statuetkę uratowaną przewieziono do Madrytu. Stąd poszła jej nazwa.

Tej to właśnie figury werną kopję kazał sporządzić w Rzymie papież Innocenty XII-ty aby ją w darze Wilnu, do kościoła Trzynitarzowskiego, ofiarować. Zważywszy jednak na utrudniony i nader kosztowny transport z Wilna do Wilny tak dużej figury, w r z e z b i o n e j z d r z e w a, wykonano w Rzymie tylko głowę i popiersie oraz ręce do łokci, a resztę postaci Chrystusa Pana, ściśle według madryckiego wzoru, wyrzeźbili tu już w Wilnie na miejscu najzdolniejsi wileńscy snyczerze.

„Jak tylko dn. 8 czerwca 1700 r. — pisze w rodzaju pamiętnika jeden ze świadków uroczystości — przewieziono w pace, opieczetowanej pieczęciami i jak tylko rozeszła się o tem po Wilnie wiadomość, zebrały się tłumy ludu, pragnącego oglądać dar papieski i oddać cześć Jezusowi Nazareńskiemu. Ponieważ kościół nie był jeszcze wykończony, przeto statuetkę ustawiono na ołtarzu w kaplicy (gdzie później była zakryta), w której odtąd przez lat kilka gromadził się lud dla modlitwy przed figurą P. Jezusa.

Kaplica jednak była bardzo szczerpła i nie mogła pomieścić wszystkich modlących się, to też postanowiono przenieść statuetkę do kościoła. Uroczystość przeniesienia odbyła się z niezwykłą wspaniałością. Dnia 6 czerwca 1716 r. wieczorem figurę ustawiono na ołtarzu pod kosztownym baldachimem w pobliskim ogrodzie Sapieżyńskim, który to baldachim był na ten cel Twierdzą zdobyły w 1681 roku plemiona arabskie, kościół w Marmorze spu-

Wobec temy świętokradzkiemu bezczeszczeniu wizerunku Syna Bożego, trzynitarz niejaki, zwany w kronikach, ojcem Piotrem, wybił od króla Arabów Muleja, że figura Pana Jezusa może być wykupiona, a zaś do czasu otrzymania okupu ma ojciec Piotr pozostać w obozie Arabów, jako zakładnik. W razie niedostarczenia okupu w oznaczonym terminie — ma być spalona statua Chrystusa a z nią razem i ojciec Piotr trzynitarz.

Nie doszło do tego. Trzynitarze hiszpańscy zebrałi na oznaczony termin umówioną sumę. Wykupili nie tylko statuetkę, nie tylko ojca Piotra lecz jeszcze 220 niewolników - chrześcijan więzionych przez Arabów, lub „Maurów“, jak ich wówczas nazywano. Statuetkę uratowaną przewieziono do Madrytu. Stąd poszła jej nazwa.

Tej to właśnie figury werną kopję kazał sporządzić w Rzymie papież Innocenty XII-ty aby ją w darze Wilnu, do kościoła Trzynitarzowskiego, ofiarować. Zważywszy jednak na utrudniony i nader kosztowny transport z Wilna do Wilny tak dużej figury, w r z e z b i o n e j z d r z e w a, wykonano w Rzymie tylko głowę i popiersie oraz ręce do łokci, a resztę postaci Chrystusa Pana, ściśle według madryckiego wzoru, wyrzeźbili tu już w Wilnie na miejscu najzdolniejsi wileńscy snyczerze.

„Jak tylko dn. 8 czerwca 1700 r. — pisze w rodzaju pamiętnika jeden ze świadków uroczystości — przewieziono w pace, opieczetowanej pieczęciami i jak tylko rozeszła się o tem po Wilnie wiadomość, zebrały się tłumy ludu, pragnącego oglądać dar papieski i oddać cześć Jezusowi Nazareńskiemu. Ponieważ kościół nie był jeszcze wykończony, przeto statuetkę ustawiono na ołtarzu w kaplicy (gdzie później była zakryta), w której odtąd przez lat kilka gromadził się lud dla modlitwy przed figurą P. Jezusa.

Kaplica jednak była bardzo szczerpła i nie mogła pomieścić wszystkich modlących się, to też postanowiono przenieść statuetkę do kościoła. Uroczystość przeniesienia odbyła się z niezwykłą wspaniałością. Dnia 6 czerwca 1716 r. wieczorem figurę ustawiono na ołtarzu pod kosztownym baldachimem w pobliskim ogrodzie Sapieżyńskim, który to baldachim był na ten cel Twierdzą zdobyły w 1681 roku plemiona arabskie, kościół w Marmorze spu-

Długo pamiętali w Wilnie tę podniosłą uroczystość, wspaniałą ucztę oraz staropolską gościnność i urzejmione gospodarza i gospodyni, którzy sermi nie siadając, obchodzili stoły i zapraszali gości do jedzenia i picia“.

Dwieście lat z okładem to się działo. Byłoby rzeczą najprawdopodobniej i najslusniejszą, aby po godnym sporządzeniu wnętrza kościoła Po-Trzynitarzowskiego na Antokolu, wróciła doń, tak czczona przez wileńską, a i w ogóle przez lud katolicki, cudami słynąca statua. Czyli jak udało się mówić, figura Pana Jezusa „madręckiego“, lub Nazareńskiego „o. co Go my nie inaczej jak „antokolskim“ nazwamy.

Wszakże jednak bywa taka piękna idylla samotności. Jeżeli gdzieś nie daleko znajduje się siedlisko rybackie, to można napewno liczyć, że odnajdą cię i przyjdą prosić do wspólnej wyczerzy. Odmowa zrobiłaby wielką przykrość tym prostym tak naturalnie szczerym i gościnnym ludziom. Wtedy skromna kolacja tułacza zamienia się w wielki festyn. Na rozesłanych na ziemi liściach bananowych leżą ryby pieczone i gotowane, wycięte ze skorp obrzymie jak kulak cielska pewnego rodzaju ostrej, gotowane pataty, przypominające słodkawy smakiem kartofle nieco podmarzłe, albo taro (mącznik, grube korzenie bardzo tu polspolitej rośliny, hodowanej u nas w doniczkach pod nazwą Arum), nieodstępny owoc drzewa chlebowego pieczony lub gotowany, czasami, ale to już szczyt zbytku, kawał gotowanej lub pieczonej wiewprzowiny, banany, mango (znakomity owoc tylko trochę zapomniany przypominający terpentynę), papaje kształtem i smakiem przypominające melony, ale rosnące na drzewkach, miski z mlekiem wyciśniętym z rozranych na miążgę jader orzechów kokosowych, czasami miód, czarna i znacznie ustępująca w smaku naszymu. Je się prymitywnie, bo paluszkami i nie bardzo apetycznie. Każdy kawałek pokarmu (oprócz owoców) macza się w mleku kokosowym, bez którego polinezycyżki nie uznaje posiłku i niesie się do ust znacząc kąpielcem mlekiem drogę na zielonym obrusie, który na szczęście nie potrzebuje być prany.

M.

(D. C. N.)



Wizerunek Pana Jezusa Antokolskiego z kościoła O.O. Trzynitarzy. Sztuka wykonana w Wilnie przez Józefa Perla w 1778 r. (Wielkość oryginalna). Ze zbiorów wileńskiej Biblioteki Uniwersyteckiej.

łacu Antokolskiego, kościoła i klasztoru, pod które fundament uroczyste założono już w roku 1694. Według projektu fundatora, obecny kościół miał być kaplicą wspaniałego kościoła. Budując go w kształcie rotundy i zdobój go

wa, na wzór figury Madryckiej, tak bardzo czczonej przez zakon Trzynitarzowski.

Ustawienie statui odbyło się z niezwykłą okazałością i uroczystościami. Statua ta, słynąca cudami, znajduje się

(dalszy ciąg „Listu z Antypodów“).

wisko jakie natura może dać człowiekowi — zachód słońca na Taiti.

Niema najmniejszej przesady w tem określeniu. Tysiące osób, które co rok w drodze z Ameryki do Nowej Zelandji i Australji zawadzają o Taiti i mają możność obserwowac to zjawisko, są tego samego zdania. Jestem przekonany, że jak szybka i bezpieczna komunikacja lotnicza zastąpi w niedalekiej przyszłości obecne staki pasażerskie i Amerykanin nie będzie potrzebował łodzi na przebycie drogi z San - Francisko do Taiti, nota-bene niekiedy w takich warunkach, że po wylądowaniu pyta z wrażeniem swęj rasie lapidarnością „jaki idjota wymyślił dla tego oceanu nazwę „Spokojny?“, wtedy Taiti stanie się modnym centrum wycieczek turystycznych jedynie tylko dla piękna swego zachodu słońca.

Nie jest on tu tak jaskrawy jak bywa czasem w innych krajach, nawet u nas, kiedy całe pół nieba płonie jak gdyby luna pożaru. Wygląda on wobec takich zachodów jak przeczudna symfonia w porównaniu z hałaśliwą orkiestrą wojskową grającą zawsze tego samego marsza swego pułku.

Zwykle na pół godziny przed zachodem wiaterek regularnie wieje od morza uchcia zupełnie. Niebo jaśnie, tylko nad samym horyzontem płyną małe chmurki i obłoczki dziwnie postępowe. Powietrze tak przezroczyście że słońce jak roztopiona kula złota razi

wzrok do ostatniej chwili. Kiedy następuje ten moment, że tonie ono całkowicie w morzu i ostatni promień gaśnie, widza który po raz pierwszy obserwuje to zjawisko, spotyka pewne rozczarowanie. Zachód najbanalniejszy w świecie. Zato tem większą niespodziankę gotuje pierwszy kwadrans po zachodzie krótkiego, jak we wszystkich krajach podzwrotnikowych zmierzchu. Przed naszymi oczyma rozpoczyna się bajeczna wprost gra świateł i kolorów, barwny kalejdoskop o nieoczekiwanych i nigdzie więcej nie napotykanym efektach. Lazurowe niebo nabiera nad horyzontem turkusowo - seledynowego odcienia. Morze ciemno - szafirowe na miejscach głębszych przechodząc przez całą gamę chromatyczną rozmaitych odcieni dochodzi do zielonego szmaragdowego koloru na płytkich miejscach korał. I dopiero teraz promienie słońca padając z za horyzontu drogą łamaną zaczynają zleka czerwienić cały ten cudowny obraz. Mieszanie tych trzech kolorów — czerwonego, niebieskiego i zielonego nairozmaitszych odcieni, co chwila zmniejszających się, daje niekiedy tak bajecznie kolorowe efekty, że niema malarza, który widząc je, nie marzyłby o utrwaleniu ich na płótnie. Ale tylko marzył. A nie jedna kobieta pomyślała zapewne nieraz „dlaczego technika obecna nie jest w stanie przenieść te kolory na cienki, przezroczyści jedwab?“ Też dopiero była tualeta!

Kiedy większa część morza przed naszymi oczyma nabiera jednolitego koloru „fraise éclaircie“ i tylko najwyższe chmurki jeszcze się rumienią, oznacza to koniec feerji. Ręka niewidzialnego reżysera gasi stopniowo wszystkie światła. Niebo na zachodzie nabiera brudno-czarnego koloru. Szybko zapada zmrok. Jedną po drugiej zapalają się gwiazdy na firmamencie innym niż u nas i bardziej gęsto usianym gwiazdami. Zamiast naszej Wielkiej Niedźwiedzicy — popularnego „woza“ i gwiazdy polarnej na północy, od strony południowej ukazują się cztery jaskrawe gwiazdy „Krzyża Południa“.

Po spożyciu posiłku — ryba naturalnie przez ten czas zlażyła rozgotować się na miążgę, ale kłoby tam zwracać uwagę na takie kulinarne braki — dorzucam suchych lupin kokosowych do ognia i zaczynam rozkoszować się czarem ciepłej nocy polinezycyżki.

Leżę na piasku. Świtki samotnych palm nad brzegiem morza jeszcze wyraźnie odbijają się na tle zachodniej

gra barw na chmurkach. Wisząc w powietrzu na różnych wysokościach łapia one promienie słońca pod różnymi kątami. Często obok obłoczka prawie seledynowego koloru, jego sąsiad naraz zacerwieni się jaskrawą purpurą, żeby za chwilę stać się znowu skromnym stalowo-szarym lub białym. Wzrok przesłakuje wciąż z chmur na niebo i morze pragnąc nie nie przepuścić z tego bajecznego w szybkim tempie zmieniającego się widowiska.

Kiedy większa część morza przed naszymi oczyma nabiera jednolitego koloru „fraise éclaircie“ i tylko najwyższe chmurki jeszcze się rumienią, oznacza to koniec feerji. Ręka niewidzialnego reżysera gasi stopniowo wszystkie światła. Niebo na zachodzie nabiera brudno-czarnego koloru. Szybko zapada zmrok. Jedną po drugiej zapalają się gwiazdy na firmamencie innym niż u nas i bardziej gęsto usianym gwiazdami. Zamiast naszej Wielkiej Niedźwiedzicy — popularnego „woza“ i gwiazdy polarnej na północy, od strony południowej ukazują się cztery jaskrawe gwiazdy „Krzyża Południa“.

Po spożyciu posiłku — ryba naturalnie przez ten czas zlażyła rozgotować się na miążgę, ale kłoby tam zwracać uwagę na takie kulinarne braki — dorzucam suchych lupin kokosowych do ognia i zaczynam rozkoszować się czarem ciepłej nocy polinezycyżki.

Leżę na piasku. Świtki samotnych palm nad brzegiem morza jeszcze wyraźnie odbijają się na tle zachodniej

części nieba. Wydają mi się one nienaturalnie wysokie. Prawdziwe żyraty świata roślinnego. Dalej od brzegu zlewają się one w jednolity mur — w dzień, ciemnozielony — obecnie prawie czarny. Rozpoczyna się koncert świerszczy drzewnych. Nie ma on nic wspólnego z hałaśliwą muzyką świerszczy Poludniowej Ameryki. Tam tworzą one istny jazz-band. Ogłoszą, denerwują często. Tu przypominają dyskretnie i melodyjne tony technicznej wschodem muzyki Rumunów.

Niezwykle subtelna dusza taityjszczyka odczuła piękno tej co chwila przerywanej pieśni „rio-rio“ — tutejszego świerszcza. Wierzy on że ta pieśń, to rozmowa rio-rio z duszami znarych i, wsłuchując się uważnie w jej dźwięki, stara się drogą wyobraźni doświadczyć z tej rozmowy zrozumieć. Spirytizm?

Na mnie osobiście te dźwięki działają hipnotyzująco. Kiedy wśród nocnej ciszy pieścza ona ucho, a szare kłęby dymu z ogniska unosząc się do góry tworzą na czarnem tle palm najrozmaitsze esy floresy, najwyraźniej zaczynam widzieć w nich znajome krajobrazy — profile twarzy dobrze znanych, drogich osób. Zaczynam śnić z otwartymi oczami. Przestaje czuć się samotnym. Doznaje uczucia jak gdyby działał na mnie jakiś nowy, nieznanym jeszcze ludziom narkotyk.

Jeżeli jedna z największych tragedji naszego życia jest to, że między brutalną jego prozą, a tym małym światkiem marzeń, który każdy z nas

BILANS SUROWY PAŃSTWOWEGO BANKU ROLNEGO

na dzień 1-go marca 1929 roku

STAN CZYNNY

STAN BIERNY

Kasa i sumy do dyspozycji	5.700.788,93	Kapitały własne	140.238.209,47
Waluty zagraniczne	116.473,82	Fundusze zasiłkowe na cele naukowe i społeczne	324.414,23
Papiery wartościowe własne	41.594.679,71	Amortyzacja nieruchomości i ruchomości	561.484,37
Akcje i udziały	1.197.327,76	Lokaty terminowe skarbowe	50.000.000,—
Pap. proc. fund. i oblig. melj.	4.527.184,46	Wkłady	30.004.024,23
Banki „Nostro“	22.943.352,17	Rachunki czekowe	24.060.582,80
Weksle zdykontowane	44.399.323,35	Redyskonto	480.550,—
Weksle protestowane	199.673,35	Banki „Nostro“	12.994.474,43
Pożyczki zabezp. weksłami i in. dokum.	112.123.447,97	Emisja listów zastawnych i obligacyj	170.585.940,—
Odbiorcy nawozów sztucznych	33.137.947,19	Wylosowane 8 proc. listy zastawne	76.282,—
Dostawcy nawozów sztucznych (zadatki)	3.590.506,15	Fundusz umorzenia listów zast.	2.408,73
Dłużnicy za nabyte grunta	2.523.975,41	Fundusz na zapłatę kuponów od listów zastaw. i oblig.	539.939,89
Różni dłużnicy	31.346.210,35	Kupony płatne w obiegu od list. zast.	593.983,58
Nawozy sztuczne	55.828,06	Raty przedtermin. pożyczek w list. zast.	84.057,59
Należności w dochodzeniu sądowym	2.605.786,27	Wierzyciele z tytułu nabytych majątków	1.014.017,40
Wątpliwi dłużnicy	414.701,35	Zadatki i wpłaty na nabyte grunta	562.006,81
Pożyczki w listach zastawn. i oblig.	170.585.940,—	Dostawcy nawozów sztucznych	206.928,13
Należności wstępne z pożycz. emisyjn.	543.074,42	Różni wierzyciele	29.063.876,56
Raty pożyczek emisyjnych	1.638.401,30	Sumy przechodnie	6.003.403,35
Rezerwa zbożowa	38.030.902,28	Przejęciowe pozostałości kredytowe różnych rachunków	5.621.490,06
Majątki własne w parcelacji	11.348.116,94	Fundusz obrotowy Reformy Rolnej	3.806.522,35
Nieruchomości	3.561.114,95	Wpływy z tyt. poz. b. Banku Ziem. Państw. Zab.	12.289.957,17
Ruchomości	2.244.656,52	Zobowiązania za przejęte wierzyt. b. B. Z. Państw. Zab.	1.217.425,05
Sumy przechodnie	994.949,82	Procenty i prowizje	3.050.227,26
Koszty handlowe	2.439.664,75	Procenty i prowizje na rok następny	1.959,88
Koszty handlowe roku przyszłego	39.849,95	Sumy do dyspoz. Skarbu z fund. administracyjnych	32.342.958,63
Fundusze administrowane	216.385.999,—	Czysty zysk za rok 1928	12.176.453,26
Inkaso	938.654,97	Stan dotacyjny skarbu.	216.385.999,—
Dłużnicy z tyt. udzielon. gwarancyj	228.312,93	Różni za inkaso	938.654,97
Depozyty obce	14.007.868,37	Wierzyciele z tytułu udział. gwarancyj	228.312,93
	769.464.712,50	Różni za depozyty	14.007.868,37
			769.464.712,50

Nowy 6-cio cylindrowy CHEVROLET zyskał olbrzymią popularność!

Po czteroletnich próbach więcej niż kiedykolwiek nadsię się na polskie drogi.

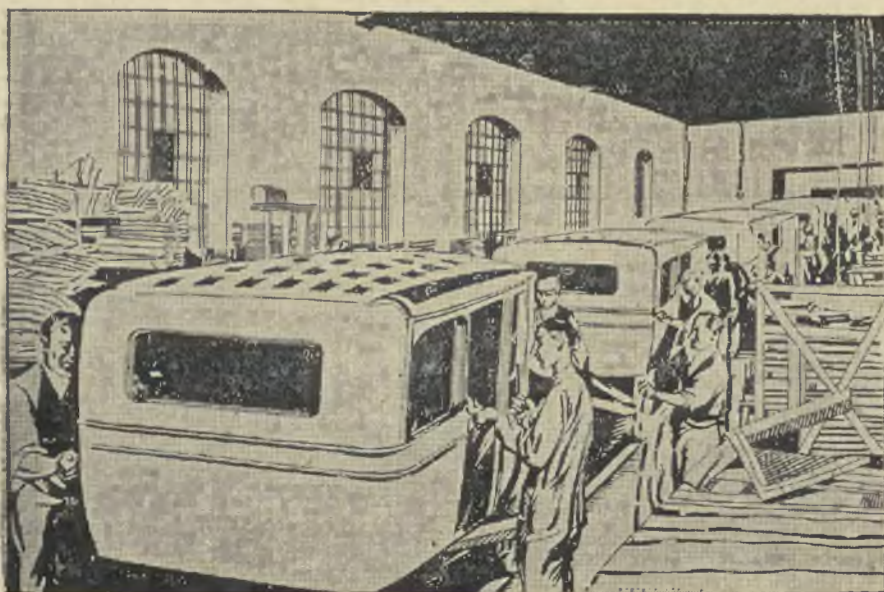


Dyrektor General Motors w Polsce p. Witold Pawłowski przekonany jest, że epokowy Chevrolet zdobędzie jeszcze większą popularność.

„Rok rocznie Chevrolet ulegał ulepszeniom osiągając wreszcie szczyt doskonałości, jako samochód o niskiej cenie posiadający wygląd i wszelkie zalety znacznie droższego wozu. Dzięki temu cieszy się on największą popularnością w Polsce.

Dzięki niewyczerpanym zasobom technicznym General Motors wypuszczono na rynek epokowy 6-cio cylindrowy samochód z przepiękną karoserją Fishera, silny, szybki, zaopatrzony we wszystkie, najbardziej zbytkowne ulepszenia, po cenie przystępnej dla najszerszego ogółu.

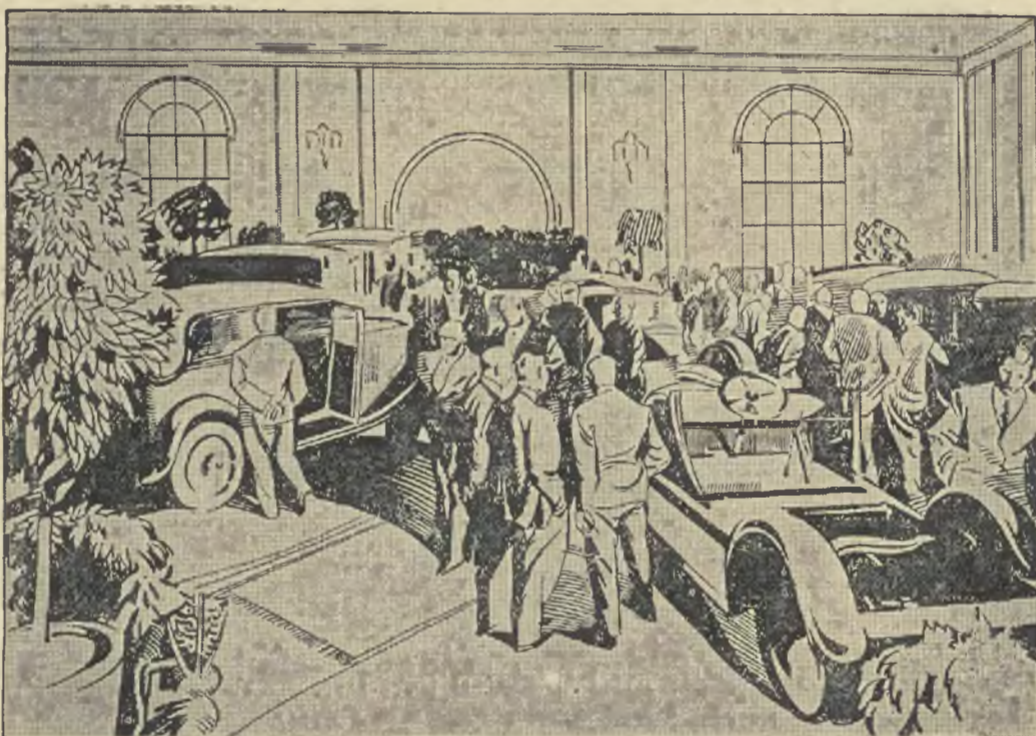
Jeszcze przed ukazaniem się tego znakomitego samochodu w salonach wystawowych otrzymano nań z rozmaitych krajów zgórą 100 000 zamówień. Przekonany jestem, że epokowy 6-cio cylindrowy Chevrolet zdobędzie największą popularność w Polsce.”



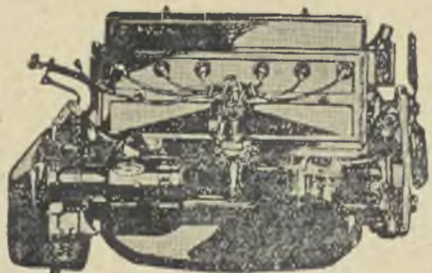
W Warszawskiej fabryce montażowej General Motors w Polsce wreszcie przaca, aby podotać napływającym zamówieniom.

Wdziale karoserji przez najlepszych stolarzy meblowych ze specjalnie przygotowanego drewnianego materiału budowane są ramy wzmocnione metalowymi klamrami. Potem pokrywają je stalowe blachy wygięte według pięknych harmonijnych linii nowego rysunku. W rękę wykwalifikowanych robotników karoserja otrzymuje blyszcząca i trwałą powłokę farby i lakieru. Wnętrze wybijają się gustow-

niemi materiałami. Całość tworzy niezrównana karoserja uderzającą wytwornością stylu, wygodą wnętrza, przepiękną harmonją barw oraz trwałością, która cechuje ogólnie budowę samochodu. Wystarczy usiąść przy kierownicy nowego Chevroleta, spróbować sprężyn jego wygodnych siedzeń, aby przekonać się, że karoserja tego wozu jest ostatnim wyrazem zdobyczy technicznych.



Zadziwione tłumy publiczności oglądają 6-cio cylindrowe Chevrolety na wystawie w Dolinie Świążarskiej w Warszawie.



6-cio cylindrowy silnik Chevroleta rozwija 46 K. M. z górnym rozrządem. Posiada on moc zwiększoną o 32,600 i przy wszystkich szybkościach pracuje równo i spokojnie.

W ogólnym mechanizmie zwracają uwagę specjalnie wzmocniony wał korbowy z hartowanej, kutej stali osadzony na trzech łożyskach kulkowych oraz wał rozrządzący z hartowanymi szlifowanymi garbami.

Epokowy Chevrolet wszędzie budzi podziw. Zarówno w salonach wystawowych, jak na ulicy nowy 6-cio cylindrowy Chevrolet zwraca powszechną uwagę. Podziwiają go tłumy fachowców i laików, gdyż za tak przystępną cenę nigdy dotychczas nie widziano równie pięknego, dużego samochodu jakim jest n. p. Convertible Landaulet. Przy bliższych oględzinach rzucają się w oczy zbytkowne ulepszenia spotykane tylko w bardzo drogich samochodach, a więc, ruchome, dowolnie przesuwane siedzenie kierowcy, ulepszone koło kierownicy, nowa deska rozdzielcza.

Słynny inżynier-technolog pisze z entuzjazmem o nowym Chevroletcie.

Znakomity znawca automobilu, profesor Warszawskiej Politechniki p. K. Taylor, pierwszy w Polsce nabywca 6-cio cylindrowego Chevroleta oświadcza:

„Od dłuższego czasu spotykałem w prasie zagranicznej entuzjastyczne wzmianki o nowych modelach »Chevroletów« 6-cio cylindrowych i ze zrozumiałem zacięciem i z nadzieją oczekiwałem pojawienia się tych wozów na rynku polskim.

Gdy ukazał się wreszcie pierwszy »Chevrolet« 6-cio cylindrowy, zmontowany w kraju przez fabrykę General Motors w Polsce, miałem możność osobiście przekonać się o wysokich zaletach tego wozu.

Wypróbowałem oraz zbadałem dokładnie konstrukcję nowego »Chevroleta« i przekonałem się, że jest on naprawdę epokowym samochodem w historii Chevroletów.

Sądząc z wyników, osiągniętych na próbach w fabryce, silnik nowego 6-cio cylindrowego »Chevroleta« mimo większej ilości cylindrów, pod względem ekonomicznego zużycia paliwa, nie ustępuje dawnym modelom 4-cio cylindrowym, co oczywiście, przemawia na jego korzyść. Wszystkie powyższe zalety skłoniły mnie do kupna nowego »Chevroleta«, którym zamierzam odbyć w bieżącym sezonie szereg dalszych podróży.”



CENY:
Phaeton . . . zł. 10.650.— Sedan . . . zł. 13.650.—
Phaeton — obicia . . . zł. 14.500.—
skórzane . . . zł. 10.950.— Sport Cabriol. zł. 15.450.—
Roadster . . . zł. 11.950.— Landau Sed. zł. 16.500.—
loco Fabryka Warszawska.
Chevrolet, jak zresztą każdy inny samochód wytworzył General Motors, jest do nabycia na ułatwionych warunkach płatności według systemu G. M. A. C.

GENERAL MOTORS W POLSCE, WARSZAWA

ZWIĄZEK

Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich

w Warszawie

egzystuje od roku 1904.

ODDZIAŁ W WILNIE

ul. Końska Nr 12, tel 4—91

Poleca całkowite urządzenia mleczarni ręcznych i parowych oraz wszelkie artykuły w zakres techniki mleczarskiej wchodzące.

Przyjmuje do sprzedaży masło, sery i jaja.

FARBUCIE OBUWIE
I INNE WYROBY SKÓRZANE
KRAJOWE MI BARWNIKAMI
KOLORYT

Poznańsko-Warszawskie Tow. Ubezpieczeń Sp. Akc.
Oddział w Wilnie

Skróci telegraficzny
„OGNIOBANK“ WILNO

Konto czekowe
w P. K. O. Nr. 80.634.

Ogień, kradzież z włamaniem, szkody przerwowe, auto-casco, odpowiedzialność cywilna, nieszczęśliwe wypadki, szkody wodociągowe.

Tanio do sprzedania

HUDSON torpeda 7-mio osobowe, Model 1925 rok.
HUDSON torpeda 7-mio osobowe, Model 1928 rok, specjalnie budowany i karosowany.
ESSEX torpeda 6-cio cylindrowy, 5-cio osobowy, Model 1925 rok.
Przedstawicielstwo samochodów „CHEVROLET“
„AUTO - GARAŻE“ WILEŃSKA 26, TEL. 13—61

SZKOŁA FILMOWA

Zw. Artystów Sztuki Kinematograficznej w Wilnie
Przyjmuje zapisy na rok szkolny 1929.
Sekretariat czynny codziennie od g. 11—115—8 w lokalu szkoły
ul. Ostrobramska 27. 6951-Z

Na Sezon Wiosenny i Letni

Jedwabie płaszczone i sukniowe
Wełny gładkie i desenlowe
Krepony, muśliny, żefiry, opale i kretony

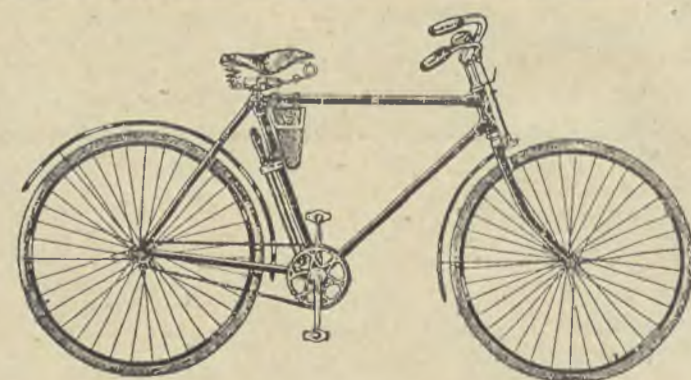
Płaszcze damskie
wykwintnych fasonów

Palta męskie
wiosenne i letnie

Pończochy, bielizna
damska i galanterja. Koszule męskie,
krawaty i galanterja.

— OBUWIE —
i wiele innych nowości sezonowych.

Bracia Jabłkowsky Sp. Akc.
Mickiewicza 18.



Przed paru laty powstała w Polsce fabryka rowerów, wroby której stoją obecnie na poziomie wyrobów najbardziej znanych firm zagranicznych.

Rowerzy Tow. Akc. „INVENTIA“ w Poznaniu może nie są tak eleganckie jak zagraniczne, lecz zato o wiele mocniejsze, o wiele lepiej dostosowane do naszych bruków i dróg, a jako nieopłacone wysokim cłem, znacznie od równowartościowych wyrobów zagranicznych tańsze.

Fabryka „INVENTIA“ wyrabia rowery w 15 odmianach. Zasadnicze typy:

Nr. 1 — turystyczny, specjalnie wzmocniony i do złych dróg przystosowany.

Nr. 2 — wyścigowy.

Nr. 3 — damski.

Nr. 4 — dla dzieci i подроstków.

„INVENTIA“ Nr. 1 (turystyczny) należy już dzisiaj do najbardziej w całej Polsce rozpowszechnionych i ten to dobry i tani rower wszystkim, a zwłaszcza mieszkańcom wsi i miasteczek, najbardziej polecam.

ZYGMUNT NAGRODZKI

WILNO

ul. Zawala 11-a. Telef. 6 — 87

Skład rowerów „INVENTIA“

Proszę żądać ofert.

AUTO NA DROGACH NASZYCH

Dodatek poświęcony rozwojowi automobilizmu i zagadnieniu drogowemu.

„REFLEKSJE SAMOCHODOWE”

Gdy na szerokim świecie odbywają się wyścigi samochodowe, w których uczestniczą kierowcy od lat 7 na małych samochodzikach rozwijających szybkość do 24 kilometrów na godzinę, a linie autobusowe pokrywają całe obszary, których samochody przebiegają więcej kilometrów od kolei, mając do dyspozycji autobusy sypialne kursujące nocą, i gdy dziś już wiele rodzin na zachodzie uważa za rzecz niezbędną posiadanie dwóch samochodów do swego użytku — to jakże odmienne u nas pod tym względem panują stosunki.

Jesteśmy 30 milionowym państwem europejskim, a pod względem samochodów i rozwoju automobilizmu stoimy na szarym końcu wyprzedzając tylko Rosję Sowiecką. Samochód jeszcze niestety u nas nie zdobył sobie prawa obywatelstwa — nie docenia się jego wartości i znaczenia w życiu codziennym.

Automobilizm jako sport uważany jest u nas tylko jako kosztowna zabawa ludzi bogatych — nie chce się widzieć tych korzyści, jakie dają wszelkiego rodzaju imprezy sportowe organizowane przez Kluby Automobilowe.

Turystyka samochodowa prawie nie egzystuje — ludzie nie wierzą, że można szybko, wygodnie i tanio samochodem podróżować z dużym pożytkiem dla zdrowia i poznania danego kraju co przy podróży koleją utartymi szlakami jest wprost niemożliwe. Przyczyn tego stanu daleko szukać nie potrzeba — wielu u nas ludzi mogłoby i chce i pragnie posiadać samochody, ale się boją i wstydzą... co powiedzą na to znajomi, a co powie lba Skarbowa? Znamy mi jest fakt jak jeden z urzędników Wilenskiej Izby Skarbowej był mocno oburzony na pewnego pułkownika dowódcę Dywizji steranego wojną i ranami za to, że ten się ośmielił posiadając ulgowy paszport zagraniczny na wyjazd dla poratowania zdrowia udać się samochodem i to nie własnym, ale swego znajomego, który go zaprosił do wzięcia udziału w podróży. Od takiego urzędnika uzależnione jest otrzymanie paszportu zagranicznego — ma się rozumieć, że nigdy on nie uwierzy i nie zrozumie, iż podróży taka w kilka osób taniej się kalkuluje, aniżeli koleją i jest o wiele więcej pożyteczna. Śmiałowie wyjeżdżający zagranicę samochodem będą zawsze u niego przestępcami.

Automobilizm użytkowy jako środek transportowy i komunikacyjny

znajduje wiele przeszkód w rozwoju: przez słabą sieć bitych dróg, brak odpowiednich ustaw normujących ten ruch oraz przez liczne nieraz w sumie niewysokie a uciążliwe podatki poparte karami administracyjnymi wyznaczanymi przez zbyt gorliwych policjantów. W dniu 14 kwietnia byłem świadkiem jak na krańcach miasta Nowogródka autobus kursujący Nowogródka—Nowogródek zatrzymał się, aby zabrać starszą panią, która uprzednio miejsce to sobie zamówiła i przed domem czekała jak autobus będzie w tym kierunku przejeżdżał; zaraz się zjawił posturkowany żądając 5 złotych kary za to, że pasażer siada nie na przystanku, względnie miejscu wyjazdu.

Dużą również przeszkodą w rozwoju automobilizmu poza polityką celną, która samochody czyni nieziemnie drogiemi, a zatem niedostępnymi dla naszego zubożonego społeczeństwa, które poza wojną światową zmuszone było przeżyć wojnę bolszewicką, — jest dość dziwny stosunek władz skarbowych do osób posiadających samochody, stosunek wyrażający się w specjalnym obciążeniu podatków dochodowych. Znam pewnego redaktora w Wilnie, który odważył się na kupno starego Forda, którego używał dla swego użytku osobistego i dla przewożenia swojego wydawnictwa — jednak w dość szybkim czasie sprzedał go ponieważ władze skarbowe zmieniły swój punkt widzenia dotychczasowy co do stanu majątkowego i dochodów powyższego redaktora — koniec taki, że wydawnictwo rozwoli się dorozka, a redaktor dla swojej potrzeby używa taksówek, ileż to czasu jest straconego i jak to zwiększa kosztą handlowe danego wydawnictwa.

Znam również lekarza, który ze względu na swój zawód zmuszony jest do odbywania codziennych spacerów na linii Szpitala Kolejowego na Wilczej Łapie — Klinika na Antokolu i przy ul. Mickiewicza; prosię do tego dodać wyjście i powrót do domu przed i po pracy. Ileż znowu straconego czasu i pieniędzy na dorozki czy taksówki, a ile razy samochód w tym wypadku może za zdecydować o wyzdrowieniu chorego? Przekonany jestem, że gdyby lekarz ten kupił sobie samochód to władze skarbowe traktowałyby jako luksus, co nie pozostałoby bez dalszych fiskalnych następstw. Wyjaśnić tylko wypada, że nawet w krajach posiadających swój przemysł samochodowy niema tak wysokich cel

chroniących ten przemysł, jak u nas.

To są mniej więcej ogólne przyczyny hamujące rozwój automobilizmu w Polsce. Przechodząc dalej do analizowania tych przeszkód zobaczymy, iż są jeszcze inne czynniki hamujące i można je podzielić na następujące grupy a) Przygotowanie techniczne społeczeństwa b) Koszta utrzymania samochodu c) Przedstawicielstwa samochodów. Poziom wiadomości technicznych naszego społeczeństwa jest nadzwyczaj niski, przytoczę kilka autentycznych wypadków, których byłem świadkiem: Rozumny żudek z głębokiej prowincji instynktem kupieckim wiedziony zdając sobie sprawę, że świat żyje w „wieku bez koni” kupuje autobus. — Po dokonaniu transakcji z zaciekawieniem pyta się „czy ten samochód ma cylinder?” albo: przychodzi stroskany obywatel ziemski (absolwent kursów samochodowych), któremu się „akumulator zaciął” prosiąc o pomoc i t. d. są to rzeczy komiczne ale zarazem smutne gdyż zwykle tego rodzaju

nieświadomość pociąga za sobą przykre następstwa, które zrażają i chłodzą początkujących automobilistów. Istną „lagą Egipską” dla samochodów są domorośli konstruktorzy i wynalazcy w postaci szoferów, którzy wprowadzają w powierzone im samochodach różne swoje „muruwane ulepszenia”, które zwykle powodują liczne defekty w maszynie.

Nieraz też i w prasie codziennej spotyka się artykuły w kronikach samochodowych, które wiele pozostawiają do życzenia pod względem wartości technicznej podanego materiału, co jeszcze więcej dezorientuje czytelników, którzy pragną znaleźć radę i wskazówki w wątpliwych im kwestiach. Przechodząc do sprawy kosztów utrzymania samochodu tutaj wypada zaznaczyć iż nasze społeczeństwo znajduje się w wyjątkowo ciężkich warunkach ponieważ ta część właścicieli samochodów, którzy pragną sami samochód swój obsługiwać jest niemal zupełnie pozbawiona opieki i pomocy ze strony firm sprzedających samochody — opieka

taka przedstawia się w pierwszym rzędzie jako bezpłatna „Obsługa”, zapobiegawcza, która ma na celu zapobieżenie wszelkim defektom samochodu przez stałe okresowe sprawdzenie jego stanu — co powinni uskutecznić wykwalifikowani mechanicy danego przedstawicielstwa samochodowego.

Następnie ważną rolę odgrywają tu tak zwane „Stacje Obsługi”, gdzie właściciele samochodów, powinni mieć zapewnioną fachową i szybką pomoc przy wszelkich naprawach, od czego użyte powinny być specjalne narzędzia i maszyny. Tam, gdzie właściciel samochodu ma szofera, który stanowi dość poważny wydatek, w kosztach eksploatacji samochodu sprawa ta komplikuje się więcej, gdyż sami szoferzy są w wielu wypadkach, przyczyną znacznych wydatków, przez nieuczciwe obchodzenie się z powierzonymi im samochodami. Znam wiele bezprzekładnych wypadków, na które trudno nawet znaleźć wytłumaczenie, względnie wyjaśnienie, i tak na przykład: szofer jedzie na kolach pozbawionych powietrza, tak długo, aż wszystkie cztery opony zostają pozbawione powietrza i zniszczone wraz z pogiętymi obręczami, i taki „biedny” szofer zlorzeżył na samochodzie i zle gumy, które mu przysparzają kłopotu i pracy. Znowu inny szofer mający nowy samochód, w drugim dniu jego pracy, nadużywszy cośkolwiek dla rozgrzewki alkoholu, zapomina wypróżnić wodę z chłodnicy przy 30 stopniowym mrozie — chłodnica zamrozniona, szofer dla zagrania uruchamia silnik na maksymalnych obrotach, na wskutek czego przegrzewa silnik, pali uszczelki i kable no i ma się rozumieć, znowu winien samochód. Właśnie ten typ szoferów, to największy szkodnik naszego młodego automobilizmu, gdyż prosię sobie wyobrazić, że Polska w ostatnich latach, sprowadziła samochodów za 500 milionów złotych, jest to na nasze stosunki, suma olbrzymia, bo równająca się prawie kapitałowi Banku Polskiego. Gdyśmy chcieli przeprowadzić ankietę, ile z tych samochodów jest w dobrym stanie w użyciu, to doszliśmy do bardzo smutnych wyników, a przecież na zasadzie ustalonych norm, przeciętny okres życia samochodu wynosi 7 lat.

O ile sobie uprzytomimy w jakich warunkach zostały wydatkowane pieniądze na kupno tych samochodów i jak one mają ważne znaczenie dla gotowości bojowej państwa to takie barbarzyńskie postępowanie szoferów z majątkiem narodowym, jakim bezsprzecznie jest samochód,

powinno być napiętnowane przez kwalifikację takich wypadków stwierdzających złą wolę lub lekkomyślność jako czyn godzący w interesy Państwa.

Dla częściowego zaradzenia temu złu, postanowiłem przeprowadzić ścisłą ewidencję szoferów z uwzględnieniem wszelkich dodatkich i ujemnych cech dotyczących pracy zawodowej szoferów. Zebrane już materiały przedstawiają się ciekawie, wynika, iż z liczby zarejestrowanych w województwie 952 szoferów prawie co drugi szofer jest bez pracy i tym sposobem trwa wieczna wędrowka i zmiana szoferów na ich stanowiskach przez co wszelkie z ich strony nadużycia i zaniedbania przez nikogo nie notowane w biegnącym czasie szły w niepamięć, co jest głównym powodem tych lekkomyślności, gdyż zwykle taki szofer żył po jakimś czasie otrzymywał drugą posadę znowu do czasu nowego przewinienia.

Kandydat na automobilistę z całym zaufaniem zwraca się do przedstawiciela i tu albo kandydat zostaje zapalonym automobilistą, który ciągle dąży do maszyny wyższej kategorii i wówczas wszystko jest w porządku — automobilista jest zadowolony, automobilizm się rozwija a przedstawiciel ma zarobek. Niestety, zdarzają się na porządku dziennym i wręcz przeciwnie wypadki, przedstawiciel prowadząc kłótkowatą i nader szkodliwą dla automobilizmu politykę, sprzedaje ile się da, sprzedając, nie bacząc na to czy sprzedana maszyna jest odpowiednią dla danego klienta tak pod względem ceny jak też i warunków, w których ma ona pracować i wówczas następuje rozczarowanie; nabywca jest rozgoryczony, traci zaufanie do danego przedstawiciela i ma pretensje do zakupionego samochodu, który jest zupełnie dobrą maszyną lecz przeznaczoną do pracy w innych warunkach — w tych wypadkach wielu takich początkowo zrączonych automobilistów bezapelacyjnie wyrzeka się samochodu.

We wszystkich tych wypadkach uniemożliwiających rozwój automobilizmu największą rolę zaradczą odegrać może codzienna prasa przez periodyczne drukowanie fachowych artykułów z dziedzin automobilizmu, które pozwolą społeczeństwu orientować się w wielu zawiłych kwestiach które w pierwszym rzędzie szkoda i uniemożliwiają rozwój automobilizmu, który jest prawdziwym dobrodziejstwem ludzkości.

Jan Sobecki.



To samochód o którym mówią wszyscy!

Wspaniały sześciocylindrowy wytwornie skarosowany wóz, rozwijający szybkość 112 klm na godz. kosztuje, dzięki uruchomieniu montowni krajowej, zaledwie

od dol. 1.465 — do dol. 1.690

zależnie od rodzaju karoserji, loco Gdańsk, z pełnym luksusowym wyposażeniem.

Informacje udziela i demonstracje uskutecznia: Przedstawicielstwo Rejonowe: Wilno, ul. Mickiewicza 23.

Martyrologia pani Cipa.

Kiedy panie zaczynają tracić szanse w głównym sporcie swego życia, t. j. w miłej lub więcej zdecydowanej flirtcie, wtedy zaczynają się oglądać za innymi sportami.

Jedna stawia się na tak modne dziś narty i w różnokolorowym pocie swego czoła pnie się na góry po to, by dostawszy się na wierzchołek wykrzyknąć: „patrz pan, jak tam ładnie na dole”, na co towarzyszącej jej dżentelmen musi przykładać sobie język, żeby nie odpowiedzieć: „to poco u diabła drapaliśmy się cały dzień na górę, jeżeli tam tak ładnie na dole!”.

Druga dopadłszy konia i zebrawszy do garści wszystkie razem cugle gna przed siebie, aż po którymś rowie czy płocie stanie na głowie, zawała się niezdecydowanie w jedną i drugą stronę i, położywszy się wreszcie nawnazk jak długa, wstaje po małym wycoczynku i utykając, wraca uspokojona do domu, gdzie ją już oczekuje w stajni przyzwyczajony do samotnych powrotów wierzchołek.

Trzecia odkrywa w sobie nie stąd zowąd drzemiąca w niej dotąd błętność myślową; zaczyna mówić i niezrozumiałym dla zwykłych śmiertelników języku o komorach, siuchach, skokach, klempie, ruladach, kupuje dubeltówkę (której w duchu trochę się boi) i staje się nieodzownym uczestnikiem wszelkich polowań i obław, nierzadko jedna wśród samych panów — podziwiana, honorowana i oklaskiwana królowa polowania z podstrzelonym naganiaczem i jednym śmiertelnym przestraszonym zajęciem na sumieniu. Ale zato nikt tak nie przestrzega tradycji i prawideł polowania: obraża się za życzenia, odwraca się od pustych wia der, spluwa na widok kszycyca z lewej strony, daje rozpaczliwe znaki, gdy sąsiad na stanowisku za głośno wyciera nos, jednym słowem staje się większą nemrodzistką niż sam Nemrod.

Inne zaś, a tych dziś jest najwięcej, dostają furji samochodowej. W dzień i w nocy bredzą buickami, cclandami, wippetami, Fordami, Gnevrolettami, paccardami, zależnie

od Stanu furji.

To samo stało się i z panią Cipa. Od roku nie dawała mężowi spokoju. Przy każdej odpowiedniej i wcale nieodpowiedniej okazji powtarzała jedno i to samo:

„Ty myślisz, że będziesz bardzo długo żył — zobacz, jeden twój przyjaciel umarł mając lat 40 a drugi nie dożył nawet do 35, co tu się oszczędzać, jak gdyby się miało żyć wiecznie!”.

Pan Ignacy próbował wykupić się czemś mniejszem — proponował gramofon, rower — wreszcie motocykietkę z koszykiem — nic jednak nie pomagało — pani Cipa stała wciąż na swoim, aż w końcu pan Ignacy uległ i pewnego pięknego dnia Fiat Nr. 509 zjechał do składu na drzewo, przerobione na garaż.

Na drugi dzień pani Cipa zaczęła uczęszczać na kursa samochodowe. O niczem innym nie mówiła, jak o cybantach, bolcach, karbiuratorze, magneto, dynamo, kardanie i temu podobnych rzeczach, napawających zwykłych śmiertelników szacunkiem i podziwem.

Pan Ignacy, pozostawiony w spokoju odetchnął i przypatrywał się z ukosa postępowi w wysportowaniu swej małżonki, która od stóp do głowy ubierała się w skórę, nakładała wy pukle okulary i wyglądała, jak nurek przed opuszczeniem się na dno morskie.

Po złożeniu wreszcie egzaminu, na którym niemal że się nie obciążła na pytania: kiedy kierowca może wjechać na chodnik (odpowiedź: kiedy wjeżdża do bramy) i zaasekurowawszy od przejechań indywidualny i zbiorowy (w tłum!). Pani Cipa oświadczyła mężowi że jedzie zarejestrować swoją maszynę.

Przyjechawszy do Urzędu w skórze i w doskonałym humorze udała się pani Cipa do biura rejestracyjnego i zwracając się do urzędnika wyglądającego z poza stosu papierów, zagadnęła:

„Chciałabym zarejestrować swoją maszynę!”.

Urzędnik poprowadził po niej zmęczonym wzrokiem i spytał:

„A żółty bilet pani ma?”.

Pani Cipa z przerażeniem obejrzała się wokół siebie, ale widząc w pokoju tablice z numerami samochodowymi przedko przyszła do siebie

i spytała „o jaki bilet panu chodzi?”.

„O żółtą książeczkę dawnej rejestracji która musi panu zwrócić,

„ja chcę zarejestrować poraz pierwszy nowonabyty samochód, odparła pani Cipa.

„Do jakiego użytku?” spytał znowu urzędnik.

„Do jazdy” odpowiedziała pani Cipa.

„Władomo że nie do latania — pytam czy do własnego użytku czy na wynajem?”.

Powiedziawszy to w tonie pouczającym urzędnik zaczął szukać jakiegosi papieru, a znalazłszy, uzbroidł się w pióro i zaczął jedno za drugim zadawać oszolomionej pani Cipi następujące pytania:

„Ciezar własny?”.

„Średnica pani cylindra?”.

„Co takiego?”, spytała zmieszana pani Cipa.

„Przecież mówię wyraźnie”, odparł urzędnik i pytał dalej.

„Skok tłoka?”.

„Rozstawienie pani osi?”.

Pani Cipa zrobiła krok ku drzwiom.

„Rodzaj napędu i ogumienia?”.

„Ciśnienie na 1 cm. bieżyca szerokości obręczy?” pytał dalej niezrażony urzędnik.

Po trzydziestym w tym rodzaju pytaniu pani Cipa, czując dziwną słabość w nogach opuściła się na krzesło i zamglonym wzrokiem wpatrywała się w zirytowanego urzędnika.

„Jakże pani chce rejestrować samochód, nie mogąc dać odpowiedzi na żadne z tych najprostszych pytań, z których się składa urzędowy kwestionariusz rejestracyjny”, zakończył urzędnik swą bezowocną próbę porozumienia się z panią Cipa.

Chwiejnym krokiem, poprosiwszy przedtem o szklankę wody, wyszła pani Cipa z Urzędu i czuła, jak coś się jej miesza w głowie:

„Skok tłoka, ciśnienie na ogumienie, rodzaj napędu na ciężar własny” i jeszcze, jeszcze...

Wróciwszy do domu dostała gorączki — wezwany doktor kazał kłaść łódź na głowę i zaaplikował środek na wymioty.

Na trzeci dzień kryzys szczęśliwie minął i pani Cipa zaczęła przedko wracać do zdrowia, tak że po kilku dniach po naradzie z mężem sama

zaniósł ogłoszenie do redakcji dziennika. Ogłoszenie to brzmiało: „poszukuje się uzdolniony inżynier technolog, któryby potrafił wypełnić kwestionariusz urzędowy przy rejestracji samochodu, zawierający w sobie trzydzieści pytań i pięć podpytań. Łaskawe oferty z załączeniem dyplomu naukowego i świadectw z odbytych w odnośnym kierunku praktyki uprasza się składać pod adresem: ulica generała Grom-Trzask-Gwizdalskiego Nr. 3 m. 7”.

Po tygodniu zgłosił się wybitny fachowiec, przy którego pomocy żądany kwestionariusz został wypełniony, lecz mimo złożenia odpowiedniej ilości marek stempelowych i dwóch fotografii (bez nakrycia głowy) wodę rejestracyjnego pani Cipa otrzymała nie mogła.

Trzeba było jechać na nową rejestrację „do kapitana”.

Pan kapitan urzędował gdzieś na krańcach miasta przy wojskowych warsztatach samochodowych. Nie zawsze było go można znaleźć — i raz pani Cipa trafiła na przesylny warsztat z jednego końca miasta na drugi, innym razem spoźniła się o pół godziny i pana kapitana już nie było, wreszcie za trzecim razem procedura powtórnej rejestracji z zachowaniem należytych formalności odbyła się szczęśliwie.

Na drugi dzień pani Cipa pojechała znowu do Urzędu Wojewódzkiego, żeby złożyć dowód rejestracji wojaskowej i otrzymać wreszcie książeczkę rejestracyjną rejestracji administracyjnej.

Otrzymały te książeczki, stanowiącą coś w rodzaju dowodu osobistego dla bezosobowego przedmiotu — pani Cipa odetchnęła z nieklamną ulgą, że wreszcie dzięki Bogu i pomocy inżyniera od technologii miała już za sobą wszelkie rejestracje.

Krótką i złudną jednak była ta radość. Na schodach, jeszcze nie wszedłszy do mieszkania, ciekawa pani Cipa zajrzała do książeczki, żeby zobaczyć, co też tam stoi napisane. Po przeczytaniu pierwszych kilku słów, poczuła pani Cipa, że nogi pod nią się chwieją; na pierwszej stronie stało najwyraźniej napisane, że w ciągu 14 dni po otrzymaniu dowodu rejestracyjnego, dowód ten winien być zarejestrowany w Starostwie Grodzkiem.

A więc znowu rejestracja — dwa dni pani Cipa chodziła jak struta — na trzeci dzień uprosiła znajomego z poprzednich rejestracji inżyniera i pojechała z nim do Starostwa Grodzkiego.

Nauczywszy się na wszelki wypadek trzydzieści pytań i pięć podpytań i mając przy sobie w torebce kilka kawalków cukru, połączonych kromkami walerjanowami, pani Cipa śmiało i odważnie wstępowała na schody starostwa. Była wesoła i dobrej myśli.

Bardzo uprzejmy urzędnik podał jej krzesło i rozłożył przed sobą książkę z rozmiarów przypominającą atlas geograficzny. Pani Cipa straciła trochę na rezonie i z ufnością spojrziała na towarzyszącego jej inżyniera.

Urzędnik tymczasem zapytał: Jak imię pani matce? Pani Cipa przygwanana do „skoku tłoka”, „napędu” i „ogumienia” musiała zebrać myśli, żeby odpowiedzieć.

Urzędnik pytał dalej:

„Imię ojca?”.

I „syna”? machinalnie dodała podnerwowana już pani Cipa.

„Wystarczy ojca” zauważył urzędnik i ciągnął dalej: „W którym roku pani się urodziła?”.

Tu już pani Cipa nie wytrzymała: „Mój panie, przecież to się samochód rejestruje a nie ja!”.

Widząc wyraźnie zdenerwowanie klientki urzędnik próbował ją uspokoić, a pani Cipa nieznaście potknęła dwa kawaleczki cukru z walerjanowami kromkami.

Po upływie pół godziny samochód został pomyślnie zarejestrowany i pani Cipa niezupełnie jeszcze uspokojona pojechała do domu.

Dobroczytny czas wyglądał wszelkie wspomnienia. Przeszło parę tygodni. — Pani Cipa zapomniała o przebiegach rejestracyjnych i cieszyła się z samochodu, który dawał jej tylko same miłe i przyjemne chwile.

Pewnego pięknego dnia, wróciwszy do domu z przejażdżki zamieskiej znalazła pani Cipa służącą swoich w łazach a wszystkie meble opisane przez sekretarza magistrackiego za nieopłacenie strefu w wysokości 500 złotych za... niezarejestrowanie samochodu w magistracie i za ukrywanie go od odnośnych władz.

Pani Cipa dostała ataku histeryi.

cznego. Płacząc i śmiejąc się szmatycznie wciąż wykrzykiwała „rejestracja!” „ukrywanie od władz po trzech rejestracjach!”.

Pan Ignacy znalazł swą małżonkę w stanie budzącym poważne obawy. Próbował ją uspokajać, tłumaczył że trochę zdenerwowania to jeszcze nic, że znał jedną panią, która po podobnych przejściach dostała cichego pomieszania; jeżdżąc po mieście zatrzymywała się przed wszystkimi urzędami, trąbiła i zapytywała, czy nie trzeba zarejestrować samochodu. — Pani Cipa jednak przez czas dłuższy nie mogła wrócić do równowagi.

Nastąpiło piękne dni wiosenne a z nimi wrócił pani Cipa humor i ochota do życia. Namówiła pana Ignacego i razem pojechali za miasto.

W drodze powrotnej na jednej z pryncypalnych ulic pani Cipa poczuła, jak przednie koła samochodu zapadają się pod ziemię, tylne koła zarzucono i samochód całą siłą uderzył o ścianę kamienicy wybijając kilka szyb skl powych. Pani Cipa jak z procy wyleciała z za kierownicy — lejąc pocieszała siebie w myśli, że i mąż za nią leci. Spadli oboje szczęśliwie na ogromną kupę piasku i pomagając sobie wzajemnie podnieśli się po chwili na nogi. Samochód przedstawiał obraz nędzy i rozpacz: przednie osi skrócone, latarnie pobite, szkło ochronne w kawałkach. Po pewnym czasie zjawił się stróż porządku i z angielską flegmą policyjną zaczął spisywać protokół o pociągnięciu pani Cipy do odpowiedzialności karnej za nieostrożną jazdę, mimo wyraźnej tablicy z napisem: „jechać ostrożnie roboty zimowe!”.

Na czem jednak ma polegać w takich miejscach „ostrożność” pan policjant nie miał objęć.

Potłuczona Pani Cipa z kulejącym dość mocno małżonkiem wróciła do domu, a za nimi dwa konie dorozkarskie ciągnęły zdemolowany samochód.

Na blurczku swem pani Cipa znalazła nakaz płatniczy Magistratu na sumę 300 zł. „za psucie bruków”.

Tego już było za wiele. Pani Cipa siadła i cała jeszcze zbolęta napisała ogłoszenie do dziennika:

„Samochód trzykrotnie zarejestrowany i z opłaconą zgórą karą za niedokonanie czwartej rejestracji do As.

Komunikacja autobusowa na jezdniach wileńskich.

Wielokrotnie na zebraniach dyskusyjnych, organizowanych przez Magistrat w sprawie wprowadzenia miejskiej komunikacji autobusowej czy tramwajowej, oraz w rozmowach prywatnych bywała poruszana sprawa wprowadzenia ulepszonego typu jezdni na ulicach Wilna.

O potrzebie jezdni lepszych, gładkich zbytecznym byłoby się rozchodzić: każdy z tem się zgadza.

Lecz myli się, kto przypuszczał, że zmiana typu jezdni jest koniecznym warunkiem przy wprowadzeniu racjonalnej komunikacji autobusowej.

Autobusy na pneumatykach doskonale chodzą po zwykłych brukach i pasażer na przykre wstrząśnienia nie jest narażony, o ile te zwykłe bruki są utrzymane należycie.

Nie bruk zwykły szkodzi autobusom, lecz wyboje w tym bruku, a na to jest rada.

Gdy z jakiego powodu kamień zostanie usunięty z bruku, tworzy się mały dołek, do którego wpadają koła pojazdów, powiększając go i tworząc zeń stopniowo coraz większy dół, powodujący łamanie się resorów i kół przejeżdżających pojazdów.

Ważny inny przykład.

Po przeprowadzeniu robót ziemnych, kanalizacyjnych, wodociagowych oraz innych, szczególnie w poprzek ulicy, zabrukuje się miejsce wykopu, tworząc garbek, mając na względzie, że ziemia z czasem osiadzie i jezdni się wyrówna.

I taki garbek sterczy sobie miesiące a nieraz rok powodując łamanie się resorów, kół i ram pojazdów i wywołując przekleństwa jadących.

W obu powyższych wypadkach, a i wielu tym podobnych, zarządczemu niezmiernie łatwo: należy tylko mały dołek wyrównać, gdy tylko powstanie a brukować miejsce po wykopie gładko, ryzykując że je trzeba będzie jeszcze parę razy przebrukować.

Koszta z naprawą lub przebrukowaniem będą znacznie mniejsze niż wartość złamanych resorów, kół, ram i t. p. oraz zdrowia jadących, no i mniej będzie kłatw i złorzeczeń.

Reasumując: mało jest inwestować bruki, trzeba je konserwować. Bo przecież szosy w kulturalnych krajach mają dozorców, którzy drobne defekty naprawiają natychmiast.

Można to samo dla ulic wileńskich wprowadzić, a wówczas i nasze bruki z kociach lebków nie będą takie złe, i autobusy po nich będą kursowały ku ogólnemu zadowoleniu.

I niech nikt nie myśli zresztą, że utrzymanie jezdni w dobrym stanie jest wyłącznie potrzebą autobusów.

Te ostatnie tworzą przecież znikomą część całej ilości pojazdów kursujących po Wilnie, a wszystkie one w tym samym stopniu niszczą się na źle utrzymanym bruku, powodując rocznie straty znacznie przekraczające miliony złotych.

Nie znaczy to wszystko co tu wypowiedziałem, że bym miał być zwolennikiem obecnych bruków w Wilnie, lecz chciałem tylko udowodnić, że zmiana rodzaju jezdni nie jest warunkiem koniecznym komunikacji autobusowej i że lepsze bruki są nie tylko autobusom potrzebne.

S. S.

Tam, gdzie się kształcą przyszli szoferzy.

Rozwój automobilizmu notowany u nas ostatnio postawił sfery zainteresowane wobec dającego się odczuć braku wykwalifikowanych kierowców. Stowarzyszenie Techników Polskich w Wilnie rozumiejąc, że brak kierowców działać będzie hamująco, uruchomiło w 1925 r. kursy kierowców samochodowych. Kursy te cieszyły się odrazu dużą frekwencją, a obecnie po zaspokojeniu pierwszego głodu, w sensie nasilenia wileńskiego kierownictwa kontynuuje pracę wypuszczając co miesiąc 20-25 fachowców — szoferów.

Kierownikiem kursów jest inż. L. Janowicz, do którego też udaliśmy się po bliższe informacje.

Po zwiedzeniu w towarzystwie p. inżyniera bogato wyposażonych warsztatów szkolnych i reparacyjnych oraz sal wykładowych zaopatrzonych w obfite asortymenty pomocy szkolnych (zgrupowane są tu wozory motorów samochodowych i aeroplanowych, należących do Stow. Techników, Państwowej Szkoły Technicznej i LOPP).

Samochód jest b. dobrą maszyną mówi inż. Janowicz, ale pożyteczna jest ona tylko przy umiejętnym obchodzeniu się. Dla laika jest ona pasyżem, a niestety wiele posiadaczy maszyn, nawet wielu kierowców stanowi jeszcze surowy materiał.

W Wilnie mamy b. mało szoferów bo jeśli weźmiemy, że w Warszawie na 3000 maszyn wydano 12.000 praw jazdy u nas na 510 maszyn tylko 850. Z tej liczby wielu kierowców pracuje na traktorach.

Traktory rolnicze pokrewnie co do konstrukcji swej samochodowi obsługiwane są często przez domorosłych mechaników, którzy z racji braku odpowiedniego przygotowania przyspieszają wydatnie ich zgon.

Mówi to o potrzebie szkolenia nowych kadr szoferkich, gdyż powtarzamy, nadmiaru kierowców niema, a brak ich wpływa ujemnie na rozwój automobilizmu i hamuje wprowadzenie traktorów rolniczych.

Z racji braku szoferów w Wilnie zbankrutowało w 1925 i 26 r. szereg firm autobusowych, a i obecnie jeszcze niektórzy szoferzy pracują na autobusach po 16 godz. na dobie.

W jaki sposób zorganizowane są kursy?

Mamy dwa rodzaje kursów: 3 miesięczne dla zawodowych kierowców i 6 tyg. dla amatorów.

Pierwszą mają 120 godzin wykładów teoretycznych, 40 jazdy i ponadto przez cały czas praktykę montażową, druga grupa — 80 godz. wykładów, tyleż co i pierwsza jazdy i niewiele praktyki montażowej.

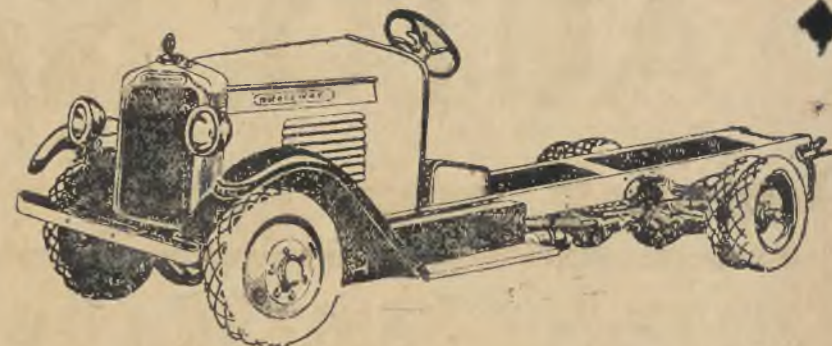
A z jakich sfer rekrutują się kursanci?

Początkowo był to element przeważnie miejski z procentem inteligencji, która chroniła się w ten sposób od bezrobocia. Dziś Wilno daje 40 proc., a pozostali to mieszkańcy prowincji nieraz b. odległej jak gro-

BROCKWAY

Bezkonkurencyjne podwozia ciężarowe i specjalne autobusowe.

70 różnych typów.



Wielka rozpiętość skali nośności (od 1 1/2 do 2-tonn). Znakomite przystosowanie do wymagań stawianych przez przedsiębiorstwa komunikacyjne i poszczególne rodzaje przemysłu.

Generalne Przedstawicielstwo „HUDSEXWAY“, Gdańsk, Reitergasse 12/15

Informacji udziela i demonstracje uskutecznia Przedstawicielstwo rejonowe:

WILNO — UL. MICKIEWICZA 23.

KURSY KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH STOWARZYSZENIA TECHNIKÓW POLSKICH W WILNIE

Przyjmują się zapisy do grup z nauką 3-miesięczną i do grup z nauką przyspieszoną 6-tygodniową.

Informacji udziela i zapisy przyjmuje Sekretariat Kursów.

przy ulicy PONARSKIEJ Nr. 55, tel. 13-30 od godz. 12 do 18 codziennie.

przy Kursach warsztaty reparacyjne dla SAMOCHODÓW i CIĄGÓWEK ROLNICZYCH.

POLSKA SPÓŁKA AKCYJNA

DUNLOP

RUBBER COMPANY SA

ODDZIAŁ W WILNIE GDAŃSKA 6, tel. 421

PNEUMATYKI
AKCESORJA
MASY WY

SALETRA CHILIJSKA

NAJLEPSZY
NATURALNY
NAWÓZ
AZOTOWY

Pod własnym dachem na własnej ziemi

oto jest cel i dążność każdego zdrowo myślącego obywatela. Chcąc dościsnąć tego, nabywaj parcelę w Jabłonie-Legjonowej

prawie w stolicy, bo 30 minut koleją od Warszawy, kilkadziesiąt pociągów na dobie, wśród pięknych lasów sosnowych, sucha miejscowość, elektryczność i telefony, kolej, poczta i telegraf na miejscu.

Sprzedaj na raty miesięczne.

Platne w ciągu dwu lat.

UWAGA: Każdego nabywającego działkę Zarząd dóbr ubezpiecza w Towarzystwie Ubezpieczeń na 1/5 ceny sprzedanej działki i w ciągu dwóch lat, t. j. do czasu spłacenia całkowitej należności, opłaca należne Tow. Ubezp. składki — w ten sposób w razie śmierci nabywającego, przed całkowitem opłaceniem należności, jego rodzina nie tylko będzie zwolniona od wplacenia pozostałych jeszcze rat, lecz w dodatku otrzyma zwrot wplaconych już rat. — Informacji udziela Zarząd Dóbr Jabłonna w Warszawie, ul. Ujazdowska 22 m. 2, tel. 129-31 w godz. od 9—13 i 16—17.30

Popierajcie L. O. P. P.

SKLEP TOWARÓW BŁAWATNYCH

R. RUCIŃSKI

WILNO, UL. WIELKA 30
dawniej „Magazyn Żyrardowski”.

Posiada wielki wybór towarów:

bieliznianych,
ubraniowych,
kostjumowych
i wszystkich pokrewnych
po cenach konkurencyjnych.

1929 BUSKO ZDRÓJ 1929

SEZONY LETNIE od 1 maja do 31 października.

Kąpiele siarczano-słone i mułowe, wodolecznictwo, leczenie elektrycznością, leczenie światłem, kąpiele słoneczne. Dojazd: ostatnia stacja kolejowa Kielce, skąd autobusami do zakładu.

BANK TOWARZYSTW SPÓŁDZIELCZYCH

SPÓŁKA AKCYJNA

ODDZIAŁ W WILNIE, ul. A. Mickiewicza Nr. 29

dom własny

Prowadzi wszelkie operacje bankowe.



„SILBET”

Przedsiębiorstwo budowy SIŁOSÓW BETONOWYCH t. j. zbiorników dla konserwowania zielonej paszy soczystej dla bydła.

CENTRALA: POZNAŃ, ul. Skarbowa 6-III

ODDZIAŁ WILEŃSKI: Nowa Wilejka, Połocka 12.

W roku 1928 zbudowano 26 silosów, na ogólną pojemność 2510 m³.

Oferty i informacje wysyła bezpłatnie na żądanie ODDZIAŁ WILEŃSKI

Bilans surowy

Wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego Sp. Akc.

na dzień 31 marca 1929 r.

AKTYWA		PASYWA	
Kasa i sumy do dyspozycji		Kapitały własne:	
a) gotowizna w kasie	100.654.13	a) zakładowy	1.000.000.—
b) pozostałość w B-ku Polskim P.K.O. i w B-ku Gosp. Kraj.	109.872.71	b) zapasowy	25.293.47
Waluty zagraniczne	210.526.84	c) wpłaty na akcje III emisji	525.000.—
Papiery wartościowe własne:	212.976.07	Wkłady:	
a) pożyczki państwowe	5.110.50	a) terminowe	4.039.787.04
b) papiery hipoteczne	31.122.62	b) à vista	2.492.536.70
c) akcje	68.925.78	Rachunki bieżące (saldo kredyt.)	129.665.55
Banki krajowe	105.158.90	otwartego kredytu	13.659.91
Banki zagraniczne	269.402.54	Zobowiązania inkasowe	1.841.806.82
Weksle zdykontowane	226.827.46	Banki krajowe	557.007.06
Weksle protestowane	4.637.749.19	Banki zagraniczne	12.338.97
Rachunki bieżące (saldo debetowe) otwartego kredytu:	52.368.49	Różne rachunki	156.086.84
a) zabezpieczone	3.594.890.06	Procenty, prowizje i różne	337.664.45
b) niezabezpieczone	360.524.81	Oddziały	763.985.15
Pożyczki terminowe	3.955.414.87		
Nieruchomości	312.211.28		
Różne rachunki	710.000.—		
Koszty, różnice kursowe i t. p.	228.698.94		
Oddziały	185.557.85		
	787.939.53		
Suma bilansowa	11.894.831.96	Suma bilansowa	11.894.831.96
Udzielone gwarancje	87.000.—	Zobowiązania z tyt. udział. gwar.	87.000.—
Inkaso	3.399.941.60	Różni za inkaso	3.399.941.60
Razem	15.381.773.56	Razem	15.381.773.56

KURJER GOSPODARCZY ZIEM WSCHODNICH.

Wilno, dnia 19 kwietnia 1929.

Cofnijmy się myślą o 10 lat wstecz. Jak okiem sięgnąć, wszędzie — na tym terenie, któremu sądowno było przeżyć grozę wojny pozycyjnej i najazdów bolszewickich — wszędzie pola nieuprawione, zorane rowami strzeleckimi, skute drutem kolczastym; w ziemiankach mieści się rolnik łzami rozpacz gasząc zgłiszczając; zdziśiatkowany skutkiem rekwiwizyj inwentarz ginie od chorób; nieczynne kominy fabryczne pilnują resztek zniszczonych zakładów przemysłowych; z poszumem lasów obumarłych donosi się zgiełk rozpetanych namiętności, zdżyczenia, demoralizacji; człowiek — szakał znajduje jeź.

W rozpaczyliwych warunkach powstała niepodległość północno-wschodniego odcinka Rzeczypospolitej. Wołanie o praworządność uważane było za zdradę wobec ludu. Deptano prawo własności — bo było zaporą na drodze do grabieży. Dążeniom do ugrupowania państwowości przeciwstawiano się wszelkimi siłami potęgwanymi wpływem psychozy wschodniej.

A jednak tama wzniesiona przez demagogię, łotrówstwo i spekulację na złych instyktach, tama, której zadaniem było piętzenie trudności uniemożliwiających budowę Państwa, ustąpić powoli musiała pod naporem zdrowego zmysłu kresowego.

Już za byłego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich zauważyć się daje po jakimś czasie zrozumienie przez szerokie warstwy ludności pracującej potrzeby i konieczności wyteżonej pracy opartej na unormowanych stosunkach prawnych. Druga inwazja bolszewicka doprowadza znowu przekreśla osiągnięty z takim wysiłkiem dorobek materialny, jednak nie jest już w stanie wywołać ponownie gangreny moralnej — organizm społeczny stał się bowiem bardziej odporny na zastrzykiwaną truciznę wschodnią.

W dniu kiedy Sejm Wileński proklamował wcielenie Litwy Środkowej do Polski runęły przeszkody do gruntowania państwowości. Nie oznacza to jednak, że równocześnie z tem zaistniały również warunki sprzyjające całkowitej odbudowie, rozbudowie i rozwojowi życia gospodarczego na tym terenie.

Ekspertyzmy na żywym organizmie społeczno-gospodarczym, jakich się dopuszczał Sejm najbardziej dotkliwie musiały być odczute przez Kresy północno-wschodnie, kresy spauperyzowane, zniszczone, przechodzące okres rekonwalescencji po ciężkiej chorobie, Kresy pozostawione poza orbitą państwowej polityki gospodarczej, sprowadzone do roli uciążliwej kolonii a traktowane równocześnie tylko wówczas kiedy chodziło o świadczenia czy to na rzecz Skarbu czy ubezpieczeń społecznych.

Gospodarczo powstawać musiały Kresy północno-wschodnie o własnych siłach i jeszcze prócz tego mieć siły do zwalczania skutków wyraźnie ujemnego stosunku do nich b. premjera Wł. Grabskiego. Jednostronna polityka obrony konsumenta miejscowego ciężar świadczeń przenosiła na rolnictwo. Wytworzyła się niesłychana dysproporcja między cenami na płody rolne a wyroby przemysłowe uniemożliwiająca jakiegokolwiek inwestycje w rolnictwie. I tu znowu niemiejszy musiał uciec przed widzeniem wschodnie i największe ponieść straty, tak że względu na wybitnie rolniczy charakter terenu jak małą wydajność z jednostki przestrzeni. Stąd depresja moralna, w atmosferze której rozwijały się chorobobórcze bakterie apatii i zniechęcenia, tembardziej groźne, że osłabić mogły lub wręcz zniszczyć odporność przed wpływem hasel wrogich praworządności.

Stan taki dłużej trwać nie mógł. To też zwrot w państwowej polityce gospodarczej, jaki nastąpił wślad za przewrotem majowym, a który polegał na uznaniu znaczenia i roli wybitności rolniczej w gospodarce państwowej i obraniu drogi równorzędnego traktowania wszystkich czynników gospodarczych na wszystkich odcinkach terytorjalnych, — został powitany przez Kresy ze szczególnym uznaniem. Już pokrótce zaznaczyła się znaczna poprawa sytuacji, co należy zewdziżyć usunięciu dysproporcji między cenami płodów rolnych a wyrobów przemysłowych, skutkiem czego rolnictwo za tę samą ilość wytworzonych wartości rol-

nych mogło nabywać większą niż przedtem ilość wartości wyprodukowanych przez przemysł. „Zamknięcie nożyc” zwiększyło zdolność nabywczą 80 proc. ludności, przyczyniło się do wzmocnienia popytu na wyroby przemysłowe, ożywiło handel, zmniejszyło bezrobocie. Łącznie z tem wzrósł dobrobyt, a przynajmniej do tego droga została wytknięta i na dłuższym szlaku urotowana.

Po długim szeregu beznadziejnie pochmurnych dni ożywcze promienie słońca pobudziły do kielkowania

WŁ. ZAWADZKI

Dziesięć lat zmagania, nauki i doświadczeń.

Trudnym zadaniem jest zestawienie naszego bilansu gospodarczego za ostatnie dziesięciolecie. Trudno jest zwłaszcza ustrzec się przed jedną z kraciowości, w które gotowe nas wciągają dwa sprzeczne, walczące ze sobą uczucia. Z jednej strony poczucie zrobionego wysiłku, świadomość jego celowości, pewna prawidłowa może intuicja, skłaniają nas do optymistycznej oceny, czasami nawet przesadnie optymistycznej, do nadmiernego uwydatnienia stron dodatnich, do zacierania wszystkiego, co ten różowy obraz zaciemnić może i z drugiej strony zetknięcie się z troskami i trudnościami codziennej praktyki, z narzekaniem, a niejednokrotnie ostatnimi kłeskami tych, których bezlitosne prawa zjawisk społecznych kładą i łamią, popycha nas ku pesymizmowi, odbiera wiarę w skuteczność własnych poczynań i nadzieję na lepszą przyszłość. Bilans gospodarczy nie może być chwalebny ani narzekaniem — musi być ściśle obiektywny, jeśli ma zorjentować nas w tem co zostało zrobione, jakim kosztem, z jakim skutkiem, i jakie horoskopy pozwala nam to stawiać na przyszłość.

Ze stan gospodarczy Wileńszczyzny nie odpowiada wcale naszym aspiracjom — nie ulega to najmniejszej wątpliwości i że pod wieloma względami przedstawia się gorzej niż w okresie przedwojennym — jest również faktem, na który próżnemi było zamykać oczy; prawdopodobnie jest zwłaszcza, że jeśli mowa o tem, co się zwykle nazywa dobrobytem ludności, o możliwości przeciętnego obywatela zaspakajania swych bieżących potrzeb, cofnęliśmy się w porównaniu z początkiem XX w. a ponieważ ta właśnie możliwość zaspakajania bieżących potrzeb najbezpieczniej i najsilniej jest odczuwana, łatwo wyprowadza się stąd wniosek o upadku gospodarczym naszego kraju. Warunek ten jest co najmniej nieuzasadniony. Po pierwsze samo pojęcie bieżących potrzeb jest bardzo płynne — jeśli pod pewnymi względami cofnęliśmy się, to pod innymi poszliśmy naprzód i to bardzo znacznie. Powtórę, porównywać musimy stan obecny nie z rokiem 1913 ale z r. 1919. Po trzecie wreszcie, możliwość zaspakajania bieżących potrzeb nie jest jedynym, ani może najważniejszym problemem stanu ekonomicznego — obok niej, jeśli nie ponad nią trzeba postawić stan i dynamikę sił wytwórczych. Społeczeństwo może być bogate nie tylko tem, co ma do spoczynka w chwili obecnej, ale także i tem, co przysięga dla możliwości rozwoju przyszłego społeczeństwa. Walczą tu ze sobą — od wieków już — dwie koncepcje: jedna wychodzi z punktu widzenia przemijającej jednostki i ta oczywiście nacisk kładzie na dobrobyt, na możliwość zaspakajania potrzeb bieżących; druga wychodzi z założenia interesów społeczeństwa, dla której, zwłaszcza dla państwa, pomyślanego, jako twór wiecznotrwały, stan rzeczy obecny musi zejść na plac drugi wobec potrzeb i możliwości przyszłego rozwoju.

Wszystkie te momenty musimy mieć na względzie jeśli chcemy uzyskać prawidłowy i bezstronny pogląd na gospodarczy rozwój i obecny stan Ziemi Wileńskiej.

Kraj nasz nie należy do szczęśliwie uprzywilejowanych przez naturę i przed wojną ustępował pod względem zamożności sąsiednim dzielnicom; w bilansie imperjum rosyjskiego występowała gubernja Wileńska, jako dzielnica wybitnie bierna czy pod względem podatkowym, czy pod względem obrotu towarów, nawet produktów rolnych. Oczywiście składały się na to w dużym stopniu warunki naturalne — mało urodzajna gleba, względnie surowy klimat, brak bogactw mineralnych. Odgrywały jednak też rolę i warunki stworzone przez administrację rosyjską — przeraźliwe, nieprawdopodobne wprost zaniedbanie kraju pod względem komunikacyjnym, trudności stawiane rozpowszechnieniu oświaty i organizacji społeczno-gospodarczych, rozmyślnie utrzymywanie najbardziej wadliwych urządzeń ustroju agrarnego, nie mówiąc już braku wszelkiej inicjatywy i dbania władz o postęp gospodarczy. W tych warunkach przy braku narzucających się wprost momentów przyrodzonych lub lokalizacyjnych, nie mógł się też rozwijać przemysł.

uspioną energią i spętana inicjatywą. Dotąd ziemie północno-wschodnie mogły liczyć tylko na własne siły. Ten stan rzeczy nie uległ większej zmianie, — ale już to było ważnym i decydującym, że zastosowanie sił odbywało się teraz w warunkach niewątpliwie lepszych, bardziej sprzyjających, wówczas gdy, do przewrotu majowego, dla osiągnięcia analogicznego efektu trzeba było zużywać dwójnasób więcej energii i wysiłków.

Do sprzyjających warunków zali-

czyć należy przede wszystkim wzrost zdolności nabywczej wsi. Pomimo szeregu lat nieurodzajnych warunkowanych wyłącznie niepomysłnym układem warunków atmosferycznych, rolnik ma dziś bezsprzecznie większe możliwości inwestycyjne. Sprawdza się to na przykładzie wzrostu stosowania nawozów sztucznych, ulepszonych narzędzi, szlachetnych nasion, melioracji i t. p.

Na wsi zwiększyła się konsumpcja nafty, soli, mydła, manufaktury i innych towarów pierwszego użytku.

Na wsi wreszcie, w miarę wzrostu zamożności a opadania fali trosk, budziło się dążenie do racjonalnego wykorzystania ziemi a zarazem narastała świadomość swej wartości produkcyjnej. Wyrazem tego jest, może być względna, ale jednak istotna łatwość z jaką propaganda dobroczynnych zrzeszeń rolniczych dociera skutecznie do strzech włościańskich.

Z drugiej strony na „zamknięciu nożyc” zyskał przemysł miejscowy i przemysł innych dzielnic, zależnie

od miejsca produkcji nabywanych przez wieś wyrobów.

Jeszcze przed wojną przemysł naszego kraju, ograniczony siłą rzeczy do przetworu surowców znajdujących się na miejscu, w rozmiarach swych uzależniony był w większości wypadków od konsumpcji na ograniczonym terenie. W czasie niewspółmiernie niskich cen na płody rolne, konsumpcja wyrobów przemysłowych była tak nikła, że odbudowa większych zakładów przemysłowych, niezależnie od innych przyszy jak podatek obrotowy świadczenia społeczne i t. p. nie kalkulowała się w żaden sposób. W miarę wzrostu zdolności nabywczej wsi obserwowano gwałtowny wzrost tej odbudowy a jednocześnie wzrost obrotów, przyczynkiem do czego może służyć zwiększenie ilości wartości wykupionych świadectw przemysłowych o 50 proc. w stosunku do roku 1925.

Temniemniej nie ulega wątpliwości, że w tych czy innych warunkach, do przewrotu majowego czy po przewrocie ziemie północno-wschodnie dzwigały się z upadku i zniszczenia przede wszystkim o własnych siłach, co świadczy o teźżym organizmu krajowego. Należy przyznać i zadość słusznosci uczynić, że nie raz rządy pomajowe dawały dowód, że ziemie północno-wschodnie w ogólnym państwowym polityce gospodarczej Państwa są traktowane z wyjątkową troskliwością. Tu jednak miemy cywilną odwagę stwierdzić, że działo się to sporadycznie bez wytkniętego na przyszłość planu dalszego postępowania — od przypadku do przypadku. Ziemie północno-wschodnie w trzech czwartych swej granicy sąsiadujące z państwami obcymi, przeważnie z państwami zagrażającymi pokojowi a nie żałującymi pieniędzy na robotę destrukcyjną, winny się cieszyć ze strony Państwa wyjątkowym poparciem i na specjalną uwagę i pomoc, zasługiwać. Do tego jednak dawny system mści się, system polegający na nieuwzględnieniu specjalnych stosunków warunkujących rozwój życia gospodarczego. Ziemie północno-wschodnie, nie mogą wejść na drogę postępu ani przetrwać dzieląca odęi przeżyć w najkrótszym czasie — dopóki potemu nie zaistnieją pomyślne warunki. Nie dość równorzędnego traktowania — należy rozumieć i dać świadectwo tego zrozumienia przez odpowiednie zabiegi, że organizm osłabiony większej wymaga pieczołowitości niż organizm silny, zdrowy.

Jakie to ma znaczenie psychologiczne, z łatwością można osądzić chociażby z opinii sfer gospodarczych o stanie obecnym. Koniec roku 1928 — czas realizacji zbiorów — był katastrofalny. Tylko licząc główne ziemiopłody straty wyniosły 85 milionów złotych. Zdolność nabywca wsi obniżyła się do zera. Przemysł nie znajduje zbytu. Stagnacja w handlu. Bezrobocie wzrasta, wzrasta nędza. I chociaż jest to zjawisko przejściowe, chociaż, ponieważ rządy zaborcze, a którym poświęca się, od 1926 r. coraz więcej wagi i wysiłku. Dzieło to jest wprawdzie dopiero w początku, ale sposób, w który zostało obecnie postawione, daje pewność, iż zostanie doprowadzone do skutku, co w stopniu jeszcze większym, niż racjonalne reformy agrarne, pozwoli na podniesienie produktywności rolnictwa.

Reasumując, możemy scharakteryzować ubiegłe dziesięciolecie, pod względem gospodarczym, w następujący sposób: jest to z jednej strony, okres stopniowej odbudowy i gojenia ran zadanych przez wojnę, dostosowywanie naszej produkcji i handlu do nowych stosunków, przyczem ten proces nie został jeszcze zakończony, a poziom dobrobytu nie osiągnął swej wysokości przedwojennej, z drugiej strony okres rozbudowy i doskonalenia podłoża działalności gospodarczej, w której to dziedzinie osiągnęliśmy już zupełnie poważne rezultaty i jesteśmy w całej pełni na drodze postępu, a przede wszystkim poznaliśmy własne błędy i w znacznym stopniu potrafiliśmy się od nich uwolnić. Ta okoliczność, że od lat kilku krocymy po niewątpliwie właściwej drodze, czego skutki możemy stwierdzić, jest bodaj najważniejszym momentem naszego obecnego stanu gospodarczego; gdyż niewątpliwie również pozostaje nam niesłychanie wiele do zrobienia we wszystkich dziedzinach i zdajemy sobie w pełni sprawę, że Polska będzie musiała poświęcić nam jeszcze wiele wysiłku i środków materialnych, aby zrobić z Ziemi Wileńskiej prawdziwie czynną gospodarczą dzielnicę naszej Ojczyzny.

Zygmunta Harski.

Zbiegiem okoliczności przypada na dzień 19 kwietnia r. b. uroczystość innego rodzaju uroczystość powieźli. bym o charakterze rodzinnym, łącząca się z wydaniem 2000-go numeru „Słowa” Przemiłczcie jednak o tem, pamięno niewspółmierności wypadków, nie możemy i nie chcemy. „Słowo” bowiem nie jedno z pierwszych, lecz pierwsze, postanowione za naczelne zadanie obrony interesów gospodarczych ziem północno-wschodnich. Czy temo zadanu w całej rozciągłości zadość uczyniono, czy niezliczone artykuły ukazujące się na tem miejscu w dostatecznej mierze broniły interesów miejscowych i w zrozumieniu z interesami Państwa, — niech o tem czytelnik zadecyduje. Dla nas ważna jest zadaniem tym służyliśmy, w miarę sił i wiedzy, w imię idei lepszego bytu i lepszej przyszłości Ziemi Północno-Wschodnich. Nie separatyzm, lecz zadość zadość „łączności w rozbieżności” służyła nam drogowskazem w naszych dążeniach do lepszego jutra

Sytuacja w przemyśle i handlu.

Od jednego z przedstawicieli miejscowego Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców otrzymaliśmy następujące wyjaśnienia co do sytuacji w handlu i przemyśle:

W okresie powojennym, z racji warunków jakie wytworzyły się dla naszej dzielnicy sytuacja gospodarcza, ciał czas pozostała wiele do życzenia. Z racji braku kredytów odbudowa zniszczonego przez wojnę kraju postępowała dżłwim krokiem, a odciecz od stałego rynku zbytu — Rosji handel i przemysł (ten ostatni zresztą stosunkowo nieznaczny) stałi swoje poprzednie znaczenie.

Stopniowo dzięki wysiłkom inicjatywy prywatnej opartej częściowo o pomoc urzędową stan ten uległ pewnej poprawie. Uruchomiono szereg placówek, które w przeciągu kilku lat rozwinęły się w miarę normowania się warunków gospodarczych kraju.

W okresie pewnego ogólnego polepszenia sytuacji gospodarczej w państwie — obserwowano było też ono i w Wilnie. Świadczy o tem wzrost ilości nabytych świadectw przemysłowych wykupionych dla przedsiębiorstw handlowych, 5,600 w r. 1926, 6,199 w r. 1927 i 6,109 w r. 1928.

Tymczasem do 1,111 rb. wykupiono ich zaledwie 4,894 czyli o 25 proc. mniej. To zmniejszenie się ilości świadectw za rok 1929, świadczy o ujemnych wynikach w handlu za rok 1928, który to rok należy uważać za przelomowy.

Bardzo wymowne dla ilustracji obecnego stanu są dane o zamkniętych sklepach w najbliższej dzielnicy handlowej Wilna obejmującej centrum handlu hurtowego galanterji, manufaktury i skórami.

W dzielnicy tej, gdzie w latach ubiegłych zajęte były zazwyczaj wszystkie lokale frontowe i znajdujące się w dziedzińcu, dziś 22 proc. stoi pustkami.

Z branży manufakturalnej z 65 handlujących zakładów przez organizację — 9 zlikwidowało przedsiębiorstwa, a 23 dopuszcza kweśwa do protestu. Z 33 galanterjijskich zlikwidowało sklepy, a 12 jest niewyplacalnych. Nielepiej jest i z przemysłem.

W przemyśle garbarskim z 6 większych garbarni zlikwidowano już dwie, a trzy są już w stanie likwidacji. To samo jest w przemyśle tartaczynym.

Wywołany jest ten stan spadkiem konsumpcji w związku z kłeskami nieurodzaju. Ten spadek konsumpcji jest tem jeszcze dotkliwszy, że konsumpcja zawsze stała u nas na niskim poziomie.

Przeżywanie przez Wileńszczyznę przesilenie gospodarcze ilustruje dane o protestach wekslowych w okręgu Sądu Okręgowego w Wilnie. Od lipca 1926 r. do lutego 1929 r. ilość ta wzrasta. Ilość protestów, która w lipcu 1928 r. wynosiła 7,664 wzrosła obecnie do 13,762 czyli o 77 proc. Ogólna suma zaprotestowanych weksli wzrosła z 1,252,598 zł. do 2,273,405 zł. t. j. o 82 proc., podczas gdy w innych województwach przy większych obrotach ilość protestów jest znacznie mniejsza.

Opierając się na podanej wyżej garści cyfr stwierdzamy, że sytuacja gospodarcza Wileńszczyzny zdradająca przez pierwsze osiem lat tendencję w plus ostatnio zachowała się poważnie i obecnie budzi poważne obawy.

Zdrowie i odporność organizmu

zależą od posiadania zdrowych i silnych zębów.

Najpewniej utrzymuje zęby i jamę ustną w należytym stanie systematyczne codzienne używanie higienicznej, niezawierającej mydła ani innych szkodliwych substancji pasty do zębów DENTOLIN Karpińskiego.

Przy braku apetytu, kwaśnem odbiciu się, zepsutym żołądku, upośledzonym trawieniu, obstrukcji, wzdęciu kiszek, zaburzeniach przemiany materji, naturalna woda gorzka Franciszka-Józefa usowa z organizmna substancje gnilne, zatrzymujące organizm. Żądać w aptekach i drogerjach.

Sytuacja większej własności.

(wywiad z p. prezesem Gieczewiczem)

Prezes Zw. Ziemian z Wileńskiej p. Hipolit Gieczewicz w następujący sposób charakteryzuje sytuację gospodarstwa kresowego, jaka się wytworzyła po dziesięciu latach pracy na odzyskanych w latach 1919-20.

W 1919 roku, po odzyskaniu Wileńszczyzny, gospodarstwa kresowe zostały zrujnowane doszczętnie. Bez inwentarza żywego i martwego, nawpół spalone, ograbione z lasów przy braku zasobów pieniężnych przedstawiały obraz smutny.

Okres Litwy Środkowej przyniósł nam ciężkie podatki. przy braku kredytów i pomocy. W powiatach, które nie weszły do Litwy Środkowej niemałe spustoszenie poczyniła dżuma majatkowa.

W tych warunkach ziemiaństwo uruchomiło gospodarkę bądź drogą sprzedaży części ziemi, bądź kosztem ocalałej bliźuterii. Uruchomione one zostały w małym rozmiarze, a wielu właścicieli zmuszonych było oddać ziemię włościanom do eksploatacji na t. z. część — byleby zdobyć nasion.

Okres inflacyjny pozbawił ziemiaństwo resztek pieniędzy, a po wcieleniu naszej polacy do Polski przyszła sroga podatkowa, dani: majatkowa, lasowa. Zgórą pół miliona dziesięcin ziemi poszło na osadnictwo i reformę rolną.

Sejmiki i zarządy gminne otrzymywały wciąż powiększające się prawa nakładania nowych podatków, nie mających żadnego faktycznego ograniczenia gdyż wyjątkowo wypadki przewidziane są... w każdym wypadku. Podatek dochodowy mający stałą tendencję przekształcania się w dodatkowy podatek gruntowy gdyż władze podatkowe stoją na stanowisku, że dochód z majątku musi być, — aczkolwiek wiemy wszyscy, że dotychczas zniszczone majątki nie mogą rentować, a szereg lat kłęskowych przypisał gospodarstwa rolne w stan bliski ruiny.

Potwierdzeniem tego oczywiście jest fakt, że od czterech lat udzielane są kredyty: sienne, kartoflane, hodowlane i t. p. Uwidocznia się tu pewna sprzeczność. Mówi się o rentowności gospodarstw rolnych, podlicza się ich dochody a jednocześnie udziela pomocy rządowej na siew, podniesienie stanu hodowlanego i t. p.

Dochody ziemian toż są z urzędników skarbowych. a tymczasem w coraz częstszych wypadkach pieniądze uzyskane na pomoc wpływają do Izb Skarbowych na zapłatę należności.

Dotychczas dzięki wielkim ofiarom i zredukowaniu skali życia w domu do minimum uruchomiono gospodarkę, ogólny stan majątkowy przedstawia się znacznie gorzej niż zaraz po wojnie europejskiej. O ile

gospodarstwa poprawiły się, o tyle same obiekty zmniejszyły się dzięki parcelacji. Należy podkreślić fakt, że parcelacja wyprzedziła przewidywania Min. Reform Rolnych i obecnie woj. Wileńskie ma zaledwie 30,000 ha ziemi podlegającej reformie rolnej.

Zapowiedzianych i obiecanych kredytów rolnych jak nie było, tak nie ma. Pożyczka dolarowa słusznie przyrównywana jest do pieli na sztyje, a wżamian otrzymane ziemiaństwo: umowy zbiorowe, świadczenia socjalne i inne przymusowe dobrodziejstwa obniżają dyscyplinę, wydajność pracy i wprowadzają element destrukcji moralnej.

Projekt Ministerstwa a propos in-

gerencji władz w sprawach sprzedaży, a nawet dzierżawy ziemi, stwarza perspektywy coraz gorsze.

Reasumując wszystko trzeba podkreślić, że stan posiadania ziemiaństwa zmniejszył się znacznie. Pozornie gospodarstwa od zera doszły do pewnej poprawy, stan jednak majątkowy uległ znacznemu pogorszeniu.

Pogorszenie jakie wytwarza się nazywać należało katastrofalnym. Byłoby jeszcze gorzej gdyby nie kracia natura ziemiaństwa zrosniętego z ziemią i przywiązaniem do niej. Trzymają się wszyscy kurczowo swojej ojczyzny, bo muszą, choćby nie wiem jak było ciężko.

Gospodarka miejska.

(Wywiad z Wice-Prezydentem p. W. Czyżem).

Dla należytej oceny wyników działalności samorządu miejskiego. Wilna w okresie ubiegłego dziesięciolecia, mówi p. Wice-Prezydent Witold Czyż, do którego zwrócił się w tej materii nasz współpracownik, trzeba choć w ogólnych zarysach zdać sobie sprawę z tych warunków, w jakich gospodarka miejska przeszła w ręce pierwszej swobodnie obranej reprezentacji w Państwowości Polskiej i tego spadku, jaki miasto po zaborach i wojnie pozostało.

Zaborcy prowadząc zacietę walkę z polskością kraju netyklo tłumili przejawy życia narodowego lecz niżej podstawił ekonomiczne utrudnienia inicjatywę gospodarczą, zwa-

Jakkolwiek nie wszystkiego dokonano, aby stało się Wilno miastem europejskim, to jednak w tym okresie 10-letnim samorząd Wilna dokonał wiele w dziedzinie podniesienia i odbudowy miasta.

Według spisu przeprowadzonego w 1919 roku, Wilno liczyło 128.476 mieszkańców (56,09 proc. Polaków, 36,2 — Żydów, 3,15 — Rosjan, 2,26 — Litwinów, 1,38 — Białorusinów). Obecnie bez wojska ponad 200.000. Obszar miasta wynosi obecnie 11.400 ha, a w tej liczbie ponad 2.000 ha własności miejskiej. Stan finansowy miasta przedstawia wartość 75 mil. zł. przy zadłużeniu 9 mil. Budżet na rok 1928-29 przewiduje sumę 10 mil. 974 tys. 362.

W zakresie gospodarki drogowej, stan przedstawia się w sposób następujący. Do 1927 r. utrzymanie jezdni i chodników, stanowiło naturalną powinność właścicieli nieruchomości. Od 1924 r. zabrukowano nowe ulice m² — 35.500, naprawiono 334.000, ułożono nowych chodników betonowych m² — 88.000, zabrukowano koło chodników 74.000, ułożono krawężników nowych — 13.500.

W dziale bezpieczeństwa pożarowego, przeprowadzono automobilizowanie straży. Posiada ona obecnie 8 samochodów, 3 sikawki odsrodkowe, 3 zbiorniki na 7.600 litrów i t. p. Tabor konny tworzy rezerwę rozmieszczoną w oddziałach podmiejskich.

A w dziale szkolnictwa, zapytujemy.

Po przyjęciu przez miasto w 1922 r. świadectw rzeczowych na szkolnictwo powszechne zakres działalności w tym kierunku wzrasta stale. Obecnie posiada Wilno 42 szkoły powszechne publiczne, z liczbą dzieci 10.792, w tym szkoły dla ociemniałych, moralnie zaniedbanych, głuchoniemych i anormalnych. Od 1925 roku wybudowano trzy nowe gmachy, w tym jeden wzorowy dla 13-oddz. szkoły. Rozpoczęto budowę kilku nowych gmachów.

Od 1924 r. zorganizowana jest opieka higieniczno-lekarska, a od 1925 — praca higieniczna dla obserwacji nad uczącą się młodzieżą. Od 1925 r. prowadzone są polkolonje i akcja dożywiania dzieci.

W dziale zdrowia publicznego, pochwalnie się może miasto tem, że ma na swoim utrzymaniu pięć szpitali i Pogotowie Ratunkowe. Subsyduje też około 50 zakładów dla niemowląt i dzieci, 2 przytulni dla starców, utrzymuje dom noclegowy, wspomaga szereg instytucji opieki społecznej.

Niemalą zdobyczą jest rozbudowa elektrowni miejskiej. Zbudowana w 1900 r. z podażą prądu stałego, została znacznie rozbudowana. Przebudowę rozpoczęto w 1926 r. i do 1930 r. wydajność obecna 4.500 kwg. doprowadzona zostanie do 10.500 kwg. Budowa kanalizacji postępuje szybko naprzód. Obecnie mamy już 44 km. kanałów, w r. b. projektuje się jeszcze sześć.

Istniejący od połowy 1925 r. Komitet Rozbudowy, przesłał do Banku Gosp. Krajowego 113 wniosków o udzielenie pożyczek na sumę 4 mil. 912 tys. 805 zł.

Sprawozdanie z Targów i Wystaw Rolniczych, nie zostało jeszcze przygotowane, można tylko powiedzieć, że impreza ta udała się i przyczyniła się do ożywienia miasta.

Jak wynika ze wszystkiego, o czym mówiliśmy, Wilno powstaje, a którego doprowadziły by obecne rządy i wojna.

Z ruiny tej miasto dźwiga się o własnych siłach, świadcząc tem o zdolności rozwojowej.

Wyniki pracy w dziedzinie podniesienia drobnego rolnictwa.

(Wywiad z p. Czesławem Makowskim)

Proszę mnie Panowie o udzielenie nieco wiadomości, dotyczących się rozwoju i pracy Związku Kółek i Organizacji Rolniczych ziem Wileńskich. Służę z przyjemnością.

Powstanie Związku Kółek i Organizacji Rolniczych ziem Wileńskich datuje się od roku 1919-go. Wówczas Związek skupiał za ledwie kilkanaście Kółek Rolniczych oraz posiadał paru fachowych instruktorów. Dziś, po dziesięciu latach pracy, stan organizacyjny Związku przedstawia się nieco pokrzepiej. Posiadamy 7 oddziałów powiatowych, 256 Kółek i Organizacji Rolniczych z ogólną liczbą członków przeszło 27.000, zaś liczba pracowników fachowych doszła do 49-ci.

W jakim kierunku idzie praca Związku? Zasadniczym i głównym jej celem jest podniesienie stanu naszych gospodarstw, ich wydajności, a co za tym idzie, kultury rolnej kraju.

Zatrzymując się na poszczególnych działach pracy, trzeba zacząć od działu oświaty pozaszkolnej. Praca nad szerzeniem oświaty rolnej wśród szerokich mas, zwłaszcza drobnego rolnictwa, jest zasadniczą pracą naszej organizacji. Uważamy, że podniesienie kultury rolnej w znacznej mierze zależy od podniesienia stanu oświaty rolnej, nie tylko wśród starszych samodzielnych gospodarzy, ale wśród młodzieży wiejskiej, dlatego to sprawę przysposobienia rolniczego młodzieży wiejskiej, uważamy za sprawę pierwszorzędowego znaczenia.

Oprócz licznych kursów organizowanych przy Kółkach Rolniczych, które mają zawsze na celu pracę konkretną, jak założenie Kasy Spółdzielczej, Mleczarni, Spółki Wodnej i t. p., organizujemy od szeregu lat w okresie letnim wycieczki do zachodnich dzielnic Polski dla zapoznania naszych gospodarzy z tamtejszym wysokim poziomem kultury rolnej. W roku bieżącym przewidujemy znacznie większą ilość wycieczek, a to ze względu na możliwość zwiedzenia jednocześnie Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu.

Przechodząc do oświaty prac, mających bardziej ściśle znaczenie, trzeba zacząć od działu rolnego. Na czoło prac tego działu wysuwa się organizacja konkursów, które prowadzimy w kontakcie z młodzieżą wiejską, następnie prace doświadczalne, wreszcie propaganda stosowania nawozów sztucznych, lepszych odmian zbóż, roślin pastewnych, narzędzi rolniczych, ulepszenia uprawy roli, walki z chwastami i t. p.

Dział hodowlany Związku przedewszystkiem prowadzi organizację mleczarni spółdzielczych. Niestety tegoroczna kłęska nieurodzaju, która fatalnie odbiła się na zbiorze pasz, wytwarza bardzo trudne warunki do rozwoju mleczarni już egzystujących, jak i tych, które miały powstać. Jednocześnie z tem działem hodowli prowadzi prace zdążające do podniesienia stanu hodowli naszego bydła miejscowego, trzody chłonnej i owiec.

Dział pszczelarski dąży do podniesienia stanu gospodarki pasiecznej, która u nas naogół posiada wszelkie warunki rozwoju, jednak znajduje się dotychczas bodajże w stanie pierwotnym.

Dział ogrodnictwa prowadzi zakładanie racjonalnych sadów owocowych. Brak dotychczas własnych szkółek zmusza nas do sprowadzania szczepek z innych dzielnic

Polski. Akcja ta, zawiązująca specjalnym kredytem, udzielanym na ten cel przez Państwowy Bank Rolny, rozwija się z dużym powodzeniem. Niestety mrozy tegoroczne w znacznym stopniu uszkodziły nowozałożone sady owocowe. Wobec braku zbytu na owoce, w okolicach dalej od kolei położonych, przystąpiliśmy do organizacji, na zasadach spółdzielczości, przetwórczości, z których pierwsze dwie rozpoczęły już swoją pracę. Poza tem w roku bieżącym zorganizowaliśmy pierwszą na terenie Województwa i w ogóle w Polsce Spółdzielczą przetwórczą grzybów i jagód leśnych w Rudni pow. Wileńsko-Troickiego, która ma wszelkie widoki powodzenia i rozwoju.

Dział organizacji drobnego gospodarstwa powstał przy Związku dopiero od roku bieżącego. Pracą swą obejmuje gospodarstwa powstałe z komasacji i parcelacji. Organizacji tych gospodarstw nadajemy w pracy zdążającej do podniesienia produkcji rolnej, pierwszorzędne znaczenie i uważamy, że akcja w tym kierunku winna być prowadzona równoległe z przebudową ustroju rolnego.

Dział rachunkowości rolnej powstał przy Związku w roku 1926-ym. W pierwszym roku prowadziliśmy rachunkowość w 16-u gospodarstwach, obecnie już w 74-ch. Rolnicy, widząc dodatnie wyniki prowadzenia rachunkowości, zaczynają doceniać jej znaczenie, jednocześnie powstaje możliwość zebrania jednoczesnego materiału cyfrowego, obrazującego stan naszych drobnych gospodarstw, ich tendencje i możliwości rozwojowe. Uważamy, że dopiero na podstawie szczegółowego poznania, uzyskanego przy prowadzeniu rachunkowości, będzie można skutecznie przystąpić do planowej pracy nad organizacją naszych gospodarstw rolnych.

Należy jeszcze nadmienić, że na skutek zwrócenia się do nas Dyrekcji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, podjęliśmy się zorganizowania na niej działu liniarskiego, któryby odpowiednio zobrazował stan uprawy roli w Polsce. Rozumiemy doniosłość wykonania pracy w tym kierunku, która w swoim rezultacie nie tylko przedstawi dział ten na Wystawie Poznańskiej, ale przyczyni się w znacznej mierze do wyjaśnienia obecnego stanu i ewentualnego rozszerzenia uprawy roli w Państwie, co ze względu na gospodarkę, i możliwości eksportowych tego produktu, może mieć duże znaczenie w kierunku poprawy naszego bilansu handlowego.

Przewodniąc myślą we wszystkich pracach naszych jest troska o rozwój Związku i uzyskanie możliwie największych rezultatów w pracy nad podniesieniem kultury rolnej województwa Wileńskiego, którą prowadzimy w oparciu na zaufaniu szerokich mas społeczeństwa rolniczego, w ścisłym kontakcie z miejscowymi samorządami, oraz przy pomocy Województwa i Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

Mamy nadzieję, że połączenie się organizacji Rolniczych na naszym terenie, które już chyba w najkrótszym czasie nastąpi, a czego z upragnieniem oczekujemy, stworzy znacznie pomyślniejsze warunki do pracy naszej przez skupienie wszystkich rolników w zgodnym szeregu zdążających do zwiększenia produkcji swych gospodarstw, a co za tem, dobrobytu Kraju i Państwa.

Rozwój spółdzielczości rolniczej.

(Wywiad z p. A. Kococińskim)

Wyniki i rozwój wszystkich spółdzielni informuje nas p. A. Kocociński, Dyrektor Oddziału Wileńskiego Związku Rolniczego Spółdzielni Rolniczej, pozostający w ścisłym związku z ogólnymi warunkami, w jakich żyją i bytują członkowie, zrzeszeni w tych spółdzielniach.

Te warunki w większym czy mniejszym stopniu kazemuz z nas są znane, mianowicie niski poziom kultury naszego ludu, nędza społeczanowa skutkami wojny, pijaństwo, brak poszanowania cudzej własności, nieregulowany pod względem prawno-gospodarczym stan olbrzymiej większości gospodarstw rolnych, szczególnie mniejszych, (serwitut, szachownica, — jednym słowem warunki, wśród których rolnik nasz staje się zestętko nie władca swego gospodarstwa, lecz jego ofiarą, — prowadzi gospodarstwo swoje w warunkach — biorąc teoretycznie, wykluczających wszelkie gospodarowanie.

Byłoby to obraz niecałkowity, gdyby nie dodał do tego kłęk nieurodzaju, nawiedzających nasze tereny, szczególnie Wileńszczyznę, w ostatnich kilku latach. Kłęska ta za ostatni rok wyraża się ni mniej ni więcej w sumie około 120 milionów złotych. O taką kwotę w t. b. jesteśmy biedniejsi. W szeregu powiatów Wileńszczyzny już od paru miesięcy odbywa się dokarmianie ludności.

Mimo tych wszystkich warunków wieś nasza w ostatnich latach, stwierdzać trzeba z całą stanowczością, tak pod względem kulturalnym jak i gospodarczym zdecydowanie idzie naprzód. Ten postęp inaczej się nie wyraził, gdyby dotychczasowa, stosunkowo dość wydatna pomoc Państwa, nie spadła w niurodzaj, gdyby też zgórą 60 milionów złotych, udzielone rolnictwu przez Oddziały Wileńskie P. B. R. i Banku Gospodarstwa Krajowego, nie lataly dziur, powstałych wskutek kłęski, lecz poszły na podniesienie gospodarstw rolnych.

Ze wieś nasza poruszyła się, świadczą o tem: masowy napływ zgłoszeń o komasację, potęgującą się co rok zapotrzebowania na nawozy sztuczne, maszyny i narzędzia rolnicze, wzrastająca sieć placówek rolniczych społeczno-gospodarczych, jak spółdzielni, i kulturalnych jak Kółka Rolnicze i Kola Młodzieży, uchwalenie przez samorządy gminne większych czy mniejszych zasiłków na cele rolnicze i t. p.

Z początku państwowych i samorządowych na naszym terenie, należy wspomnieć o budowie kolei normalno torowej Woro-pajewo—Druja, Nowojelna—Nowogródek, uporządkowanie kolejki Duksty — Druja, oraz rozpoczęcie budowy sieci dróg bitych o pierwszorzędnym znaczeniu gospodarczym, mogących przy obecnym rozwoju automobilizmu zastępować nam nieźle linie kolejowe.

Po tej krótkiej ogólnej charakterystyce warunków, wśród których przychodzi prowadzić pracę naszych spółdzielni, a które przechodzą do właściwego tematu, który Pa-
n interesuje:

1) rolników drobnych i średnich 1087, czyli 68,3%
2) rolników większych ohszarów 29 1,8%
3) księży 30 3,1%
4) nauczycieli 68 4,3%
5) urzędników samorządowych 431 20%
6) kupców i rzemieślników 38 2,5%
7) urzędników państw. i prywat. 129 8,2%
8) wolnych zawodów (aptekarze, adwokaci, rejeuci, lekarze) 39 2,4%
9) innych zawodów 106 6,8%

Z przytoczonych danych widzimy, że 70% członków władz naszych spółdzielni stanowią rolnicy do 50 ha, t. j. gospodarze bezpośrednio zainteresowani w istnieniu spółdzielni. Ma to niezmiernie doniosłe znaczenie dla naszych stosunków rolniczych, gdyż pozwala to tym blisko 2500 rolnikom, pracującym we władzach wszystkich naszych spółdzielni bliżej zapoznać się z zagadnieniami społeczno-gospodarczymi, tak na terenie działalności spółdzielni, jak i ogólnop-
niemniej ważne znaczenie dla normalnego rozwoju naszych spółdzielni ma uczestnictwo we władzach naszych spółdzielni czynnika inteligentnego, wioskowego i malomia-
steckiego. Udział księży i nauczycieli w pracach naszych spółdzielni stale wzrasta. Jaką korzyść może to przynieść naszym spółdzielniom, widzimy to z praktyki spółdzielni w innych dzielnicach naszego państwa, w których księża i nauczyciele byli w wielu wypadkach promotorami tam, spółdzielni.

Od początku zorganizowania do mniejszej połowy r. ub. działalność Okręgu nosiła cechy wybitnie organizacyjne, polegające na zagęszczeniu sieci spółdzielni, przedewszystkiem Kas Stefczyka i spółdzielni mleczarskich. Drugie półrocze roku ub. wysuwa już na pierwszy plan działalność Okręgu pracę przedewszystkiem w kierunku pogłębiania pracy już istniejących spółdzielni, w pracy zaś organizowania nowych spółdzielni Okręgu ogranicza się już jedynie do roli instruktora, udzielającego pomocy przy zakładaniu spółdzielni, powstających już z inicjatywą rolnika bezpośrednio zainteresowanego w powstaniu spółdzielni. Jednocześnie w tym czasie, t. j. 10 listopada na Radzie Związku w Warszawie zapadają uchwały, będące wytycznymi dla Związku w zakresie zakładania i przyjmowania nowych spółdzielni do Związku, ogłoszone swego czasu w Czasopiśmie Spółdzielni Rolniczych.

Zakładając spółdzielnie bezpośrednio samymi, czy też współdziałając w tej pracy z innymi organizacjami rolniczymi, często spotykaliśmy się z zarzutami tych czy innych osób, że robimy spółdzielczość zgory. Krytyka w normalnych warunkach napływającej służna, lecz czy w naszym warunkach moglibyśmy stać na serjo z nią liczyć? Dziś z całą stanowczością stwierdzam, że gdyby nie wysiłek nasz i organizacji współdziałających z nami w kierunku zakładania spółdzielni, praca Okręgu, kierując się normalnymi metodami, nie takby się przedstawiała i byłobyśmy dalecy od konkretnych wyników i korzyści, jakie już przyniosła nasze spółdzielnie miejscowemu rolnictwu.

Wreszcie, nawet błędnie założona spółdzielnia mleczarska przyniosła poprzednio korzyść miejscowemu rolnictwu, zmuszając odrazu pachciarzy do podniesienia cen na mleko, często o kilka groszy na litrze, jak to obserwujemy na terenie całego województwa nowogródzkiego.

Bezwarunkowo byłoby niebezpiecznie dla przyszłości naszego ruchu, gdyby Okręg nasz i współdziałające z nami organizacje w dalszym ciągu na czoło swojej działalności wysuwały zakładanie nowych spółdzielni.

Idąc po linii doskończenia pracy już istniejących spółdzielni Okręgu, pod koniec r. ub. zwrócił szczególną uwagę na szkolenie pracowników i członków władz, podlegających im spółdzielni. Celem urządzonych kursów było przedewszystkiem zapoznanie pracowników z prowadzeniem rachunkowości, przepisami statutowymi i, pokrótce, z ogólną ideologią naszego ruchu.

Biorąc na dalszą metę sprawę szkolenia i wychowania sił personalnych, należy się poproszenia warunków rozwoju spółdzielni, wobec coraz częstszego wprowadzania do programu miejscowych niższych i średnich (Zyrowie) szkół rolniczych, wykładów o spółdzielczości.

Zgłoszenia o przysłanie wykładów Okręg w miarę możliwości starał się przychylnie załatwiać, wysyłając na wykłady kierowników działów i lustratorów. Wykłady o spółdzielczości Okręg również prowadził na kursach wakacyjnych dla nauczycieli szkół powszechnych w Zyrowicach, Kuszelewie, Berdowie i Bukiszkach.

Na dzień 1 stycznia r. b. Spółdzielnia nasza ogółem zrzeszała członków 107.651, posiadała funduszy własnych około zł. 3.600.000, wszystkich kapitałów w obrocie około zł. 19.000.000.

Wieloletnia wola państwa, którą samorząd miejski w Wilnie wyrażał, że miasto ma być miastem europejskim, to jednak w tym okresie 10-letnim samorząd Wilna dokonał wiele w dziedzinie podniesienia i odbudowy miasta.

Według spisu przeprowadzonego w 1919 roku, Wilno liczyło 128.476 mieszkańców (56,09 proc. Polaków, 36,2 — Żydów, 3,15 — Rosjan, 2,26 — Litwinów, 1,38 — Białorusinów). Obecnie bez wojska ponad 200.000. Obszar miasta wynosi obecnie 11.400 ha, a w tej liczbie ponad 2.000 ha własności miejskiej. Stan finansowy miasta przedstawia wartość 75 mil. zł. przy zadłużeniu 9 mil. Budżet na rok 1928-29 przewiduje sumę 10 mil. 974 tys. 362.

W zakresie gospodarki drogowej, stan przedstawia się w sposób następujący. Do 1927 r. utrzymanie jezdni i chodników, stanowiło naturalną powinność właścicieli nieruchomości. Od 1924 r. zabrukowano nowe ulice m² — 35.500, naprawiono 334.000, ułożono nowych chodników betonowych m² — 88.000, zabrukowano koło chodników 74.000, ułożono krawężników nowych — 13.500.

W dziale bezpieczeństwa pożarowego, przeprowadzono automobilizowanie straży. Posiada ona obecnie 8 samochodów, 3 sikawki odsrodkowe, 3 zbiorniki na 7.600 litrów i t. p. Tabor konny tworzy rezerwę rozmieszczoną w oddziałach podmiejskich.

A w dziale szkolnictwa, zapytujemy.

Po przyjęciu przez miasto w 1922 r. świadectw rzeczowych na szkolnictwo powszechne zakres działalności w tym kierunku wzrasta stale. Obecnie posiada Wilno 42 szkoły powszechne publiczne, z liczbą dzieci 10.792, w tym szkoły dla ociemniałych, moralnie zaniedbanych, głuchoniemych i anormalnych. Od 1925 roku wybudowano trzy nowe gmachy, w tym jeden wzorowy dla 13-oddz. szkoły. Rozpoczęto budowę kilku nowych gmachów.

Od 1924 r. zorganizowana jest opieka higieniczno-lekarska, a od 1925 — praca higieniczna dla obserwacji nad uczącą się młodzieżą. Od 1925 r. prowadzone są polkolonje i akcja dożywiania dzieci.

W dziale zdrowia publicznego, pochwalnie się może miasto tem, że ma na swoim utrzymaniu pięć szpitali i Pogotowie Ratunkowe. Subsyduje też około 50 zakładów dla niemowląt i dzieci, 2 przytulni dla starców, utrzymuje dom noclegowy, wspomaga szereg instytucji opieki społecznej.

Niemalą zdobyczą jest rozbudowa elektrowni miejskiej. Zbudowana w 1900 r. z podażą prądu stałego, została znacznie rozbudowana. Przebudowę rozpoczęto w 1926 r. i do 1930 r. wydajność obecna 4.500 kwg. doprowadzona zostanie do 10.500 kwg. Budowa kanalizacji postępuje szybko naprzód. Obecnie mamy już 44 km. kanałów, w r. b. projektuje się jeszcze sześć.

Istniejący od połowy 1925 r. Komitet Rozbudowy, przesłał do Banku Gosp. Krajowego 113 wniosków o udzielenie pożyczek na sumę 4 mil. 912 tys. 805 zł.

Sprawozdanie z Targów i Wystaw Rolniczych, nie zostało jeszcze przygotowane, można tylko powiedzieć, że impreza ta udała się i przyczyniła się do ożywienia miasta.

Jak wynika ze wszystkiego, o czym mówiliśmy, Wilno powstaje, a którego doprowadziły by obecne rządy i wojna.

Z ruiny tej miasto dźwiga się o własnych siłach, świadcząc tem o zdolności rozwojowej.

Przedewszystkiem w kierunku pogłębiania pracy już istniejących spółdzielni, w pracy zaś organizowania nowych spółdzielni Okręgu ogranicza się już jedynie do roli instruktora, udzielającego pomocy przy zakładaniu spółdzielni, powstających już z inicjatywą rolnika bezpośrednio zainteresowanego w powstaniu spółdzielni. Jednocześnie w tym czasie, t. j. 10 listopada na Radzie Związku w Warszawie zapadają uchwały, będące wytycznymi dla Związku w zakresie zakładania i przyjmowania nowych spółdzielni do Związku, ogłoszone swego czasu w Czasopiśmie Spółdzielni Rolniczych.

Zakładając spółdzielnie bezpośrednio samymi, czy też współdziałając w tej pracy z innymi organizacjami rolniczymi, często spotykaliśmy się z zarzutami tych czy innych osób, że robimy spółdzielczość zgory. Krytyka w normalnych warunkach napływającej służna, lecz czy w naszym warunkach moglibyśmy stać na serjo z nią liczyć? Dziś z całą stanowczością stwierdzam, że gdyby nie wysiłek nasz i organizacji współdziałających z nami w kierunku zakładania spółdzielni, praca Okręgu, kierując się normalnymi metodami, nie takby się przedstawiała i byłobyśmy dalecy od konkretnych wyników i korzyści, jakie już przyniosła nasze spółdzielnie miejscowemu rolnictwu.

Wreszcie, nawet błędnie założona spółdzielnia mleczarska przyniosła poprzednio korzyść miejscowemu rolnictwu, zmuszając odrazu pachciarzy do podniesienia cen na mleko, często o kilka groszy na litrze, jak to obserwujemy na terenie całego województwa nowogródzkiego.

Bezwarunkowo byłoby niebezpiecznie dla przyszłości naszego ruchu, gdyby Okręg nasz i współdziałające z nami organizacje w dalszym ciągu na czoło swojej działalności wysuwały zakładanie nowych spółdzielni.

Idąc po linii doskończenia pracy już istniejących spółdzielni Okręgu, pod koniec r. ub. zwrócił szczególną uwagę na szkolenie pracowników i członków władz, podlegających im spółdzielni. Celem urządzonych kursów było przedewszystkiem zapoznanie pracowników z prowadzeniem rachunkowości, przepisami statutowymi i, pokrótce, z ogólną ideologią naszego ruchu.

Biorąc na dalszą metę sprawę szkolenia i wychowania sił personalnych, należy się poproszenia warunków rozwoju spółdzielni, wobec coraz częstszego wprowadzania do programu miejscowych niższych i średnich (Zyrowie) szkół rolniczych, wykładów o spółdzielczości.

Zgłoszenia o przysłanie wykładów Okręg w miarę możliwości starał się przychylnie załatwiać, wysyłając na wykłady kierowników działów i lustratorów. Wykłady o spółdzielczości Okręg również prowadził na kursach wakacyjnych dla nauczycieli szkół powszechnych w Zyrowicach, Kuszelewie, Berdowie i Bukiszkach.

Na dzień 1 stycznia r. b. Spółdzielnia nasza ogółem zrzeszała członków 107.651, posiadała funduszy własnych około zł. 3.600.000, wszystkich kapitałów w obrocie około zł. 19.000.000.

Przedewszystkiem w kierunku pogłębiania pracy już istniejących spółdzielni, w pracy zaś organizowania nowych spółdzielni Okręgu ogranicza się już jedynie do roli instruktora, udzielającego pomocy przy zakładaniu spółdzielni, powstających już z inicjatywą rolnika bezpośrednio zainteresowanego w powstaniu spółdzielni. Jednocześnie w tym czasie, t. j. 10 listopada na Radzie Związku w Warszawie zapadają uchwały, będące wytycznymi dla Związku w zakresie zakładania i przyjmowania nowych spółdzielni do Związku, ogłoszone swego czasu w Czasopiśmie Spółdzielni Rolniczych.

Zakładając spółdzielnie bezpośrednio samymi, czy też współdziałając w tej pracy z innymi organizacjami rolniczymi, często spotykaliśmy się z zarzutami tych czy innych osób, że robimy spółdzielczość zgory. Krytyka w normalnych warunkach napływającej służna, lecz czy w naszym warunkach moglibyśmy stać na serjo z nią liczyć? Dziś z całą stanowczością stwierdzam, że gdyby nie wysiłek nasz i organizacji współdziałających z nami w kierunku zakładania spółdzielni, praca Okręgu, kierując się normalnymi metodami, nie takby się przedstawiała i byłobyśmy dalecy od konkretnych wyników i korzyści, jakie już przyniosła nasze spółdzielnie miejscowemu rolnictwu.

Wreszcie, nawet błędnie założona spółdzielnia mleczarska przyniosła poprzednio korzyść miejscowemu rolnictwu, zmuszając odrazu pachciarzy do podniesienia cen na mleko, często o kilka groszy na litrze, jak to obserwujemy na terenie całego województwa nowogródzkiego.

Bezwarunkowo byłoby niebezpiecznie dla przyszłości naszego ruchu, gdyby Okręg nasz i współdziałające z nami organizacje w dalszym ciągu na czoło swojej działalności wysuwały zakładanie nowych spółdzielni.

Idąc po linii doskończenia pracy już istniejących spółdzielni Okręgu, pod koniec r. ub. zwrócił szczególną uwagę na szkolenie pracowników i członków władz, podlegających im spółdzielni. Celem urządzonych kursów było przedewszystkiem zapoznanie pracowników z prowadzeniem rachunkowości, przepisami statutowymi i, pokrótce, z ogólną ideologią naszego ruchu.

Biorąc na dalszą metę sprawę szkolenia i wychowania sił personalnych, należy się poproszenia warunków rozwoju spółdzielni, wobec coraz częstszego wprowadzania do programu miejscowych niższych i średnich (Zyrowie) szkół rolniczych, wykładów o spółdzielczości.

Zgłoszenia o przysłanie wykładów Okręg w miarę możliwości starał się przychylnie załatwiać, wysyłając na wykłady kierowników działów i lustratorów. Wykłady o spółdzielczości Okręg również prowadził na kursach wakacyjnych dla nauczycieli szkół powszechnych w Zyrowicach, Kuszelewie, Berdowie i Bukiszkach.

Na dzień 1 stycznia r. b. Spółdzielnia nasza ogółem zrzeszała członków 107.651, posiadała funduszy własnych około zł. 3.600.000, wszystkich kapitałów w obrocie około zł. 19.000.000.

Przedewszystkiem w kierunku pogłębiania pracy już istniejących spółdzielni, w pracy zaś organizowania nowych spółdzielni Okręgu ogranicza się już jedynie do roli instruktora, udzielającego pomocy przy zakładaniu spółdzielni, powstających już z inicjatywą rolnika bezpośrednio zainteresowanego w powstaniu spółdzielni. Jednocześnie w tym czasie, t. j. 10 listopada na Radzie Związku w Warszawie zapadają uchwały, będące wytycznymi dla Związku w zakresie zakładania i przyjmowania nowych spółdzielni do Związku, ogłoszone swego czasu w Czasopiśmie Spółdzielni Rolniczych.

Zakładając spółdzielnie bezpośrednio samymi, czy też współdziałając w tej pracy z innymi organizacjami rolniczymi, często spotykaliśmy się z zarzutami tych czy innych osób, że robimy spółdzielczość zgory. Krytyka w normalnych warunkach napływającej służna, lecz czy w naszym warunkach moglibyśmy stać na serjo z nią liczyć? Dziś z całą stanowczością stwierdzam, że gdyby nie wysiłek nasz i organizacji współdziałających z nami w kierunku zakładania spółdzielni, praca Okręgu, kierując się normalnymi metodami, nie takby się przedstawiała i byłobyśmy dalecy od konkretnych wyników i korzyści, jakie już przyniosła nasze spółdzielnie miejscowemu rolnictwu.

Wreszcie, nawet błędnie założona spółdzielnia mleczarska przyniosła poprzednio korzyść miejscowemu rolnictwu, zmuszając odrazu pachciarzy do podniesienia cen na mleko, często o kilka groszy na litrze, jak to obserwujemy na terenie całego województwa nowogródzkiego.

Bezwarunkowo byłoby niebezpiecznie dla przyszłości naszego ruchu, gdyby Okręg nasz i współdziałające z nami organizacje w dalszym ciągu na czoło swojej działalności wysuwały zakładanie nowych spółdzielni.

Idąc po linii doskończenia pracy już istniejących spółdzielni Okręgu, pod koniec r. ub. zwrócił szczególną uwagę na szkolenie pracowników i członków władz, podlegających im spółdzielni. Celem urządzonych kursów było przedewszystkiem zapoznanie pracowników z prowadzeniem rachunkowości, przepisami statutowymi i, pokrótce, z ogólną ideologią naszego ruchu.

Biorąc na dalszą metę sprawę szkolenia i wychowania sił personalnych, należy się poproszenia warunków rozwoju spółdzielni, wobec coraz częstszego wprowadzania do programu miejscowych niższych i średnich (Zyrowie) szkół rolniczych, wykładów o spółdzielczości.

Zgłoszenia o przysłanie wykładów Okręg w miarę możliwości starał się przychylnie załatwiać, wysyłając na wykłady kierowników działów i lustratorów. Wykłady o spółdzielczości Okręg również prowadził na kursach wakacyjnych dla nauczycieli szkół powszechnych w Zyrowicach, Kuszelewie, Berdowie i Bukiszkach.

Na dzień 1 stycznia r. b. Spółdzielnia nasza ogółem zrzeszała członków 107.651, posiadała funduszy własnych około zł. 3.600.000, wszystkich kapitałów w obrocie około zł. 19.000.000.

Przedewszystkiem w kierunku pogłębiania pracy już istniejących spółdzielni, w pracy zaś organizowania nowych spółdzielni Okręgu ogranicza się już jedynie do roli instruktora, udzielającego pomocy przy zakładaniu spółdzielni, powstających już z inicjatywą rolnika bezpośrednio zainteresowanego w powstaniu spółdzielni. Jednocześnie w tym czasie, t. j. 10 listopada na Radzie Związku w Warszawie zapadają uchwały, będące wytycznymi dla Związku w zakresie zakładania i przyjmowania nowych spółdzielni do Związku, ogłoszone swego czasu w Czasopiśmie Spółdzielni Rolniczych.

Zakładając spółdzielnie bezpośrednio samymi, czy też współdziałając w tej pracy z innymi organizacjami rolniczymi, często spotykaliśmy się z zarzutami tych czy innych osób, że robimy spółdzielczość zgory. Krytyka w normalnych warunkach napływającej służna, lecz czy w naszym warunkach moglibyśmy stać na serjo z nią liczyć? Dziś z całą stanowczością stwierdzam, że gdyby nie wysiłek nasz i organizacji współdziałających z nami w kierunku zakładania spółdzielni, praca Okręgu, kierując się normalnymi metodami, nie takby się przedstawiała i byłobyśmy dalecy od konkretnych wyników i korzyści, jakie już przyniosła nasze spółdzielnie miejscowemu rolnictwu.

Wreszcie, nawet błędnie założona spółdzielnia mleczarska przyniosła poprzednio korzyść miejscowemu rolnictwu, zmuszając odrazu pachciarzy do podniesienia cen na mleko, często o kilka groszy na litrze, jak to obserwujemy na terenie całego województwa nowogródzkiego.

Bezwarunkowo byłoby niebezpiecznie dla przyszłości naszego ruchu, gdyby Okręg nasz i współdziałające z nami organizacje w dalszym ciągu na czoło swojej działalności wysuwały zakładanie nowych spółdzielni.

Idąc po linii doskończenia pracy już istniejących spółdzielni Okręgu, pod koniec r. ub. zwrócił szczególną uwagę na szkolenie pracowników i członków władz, podlegających im spółdzielni. Celem urządzonych kursów było przedewszystkiem zapoznanie pracowników z prowadzeniem rachunkowości, przepisami statutowymi i, pokrótce, z ogólną ideologią naszego ruchu.

Biorąc na dalszą metę sprawę szkolenia i wychowania sił personalnych, należy się poproszenia warunków rozwoju spółdzielni, wobec coraz częstszego wprowadzania do programu miejscowych niższych i średnich (Zyrowie) szkół rolniczych, wykładów o spółdzielczości.

Zgłoszenia o przysłanie wykładów Okręg w miarę możliwości starał się przychylnie załatwiać, wysyłając na wykłady kierowników działów i lustratorów. Wykłady o spółdzielczości Okręg również prowadził na kursach wakacyjnych dla nauczycieli szkół powszechnych w Zyrowicach, Kuszelewie, Berdowie i Bukiszkach.

Na dzień 1 stycznia r. b. Spółdzielnia nasza ogółem zrzeszała członków 107.651, posiadała funduszy własnych około zł. 3.600.000, wszystkich kapitałów w obrocie około zł. 19.000.000.

Przedewszystkiem w kierunku pogłębiania pracy już istniejących spółdzielni, w pracy zaś organizowania nowych spółdzielni Okręgu ogranicza się już jedynie do roli instruktora, udzielającego pomocy przy zakładaniu spółdzielni, powstających już z inicjatywą rolnika bezpośrednio zainteresowanego w powstaniu spółdzielni. Jednocześnie w tym czasie, t. j. 10 listopada na Radzie Związku w Warszawie zapadają uchwały, będące wytycznymi dla Związku w zakresie zakładania i przyjmowania nowych spółdzielni do Związku, ogłoszone swego czasu w Czasopiśmie Spółdzielni Rolniczych.

Zakładając spółdzielnie bezpośrednio samymi, czy też współdziałając w tej pracy z innymi organizacjami rolniczymi, często spotykaliśmy się z zarzutami tych czy innych osób, że robimy spółdzielczość zgory. Krytyka w normalnych warunkach napływającej służna, lecz czy w naszym warunkach moglibyśmy stać na serjo z nią liczyć? Dziś z całą stanowczością stwierdzam, że gdyby nie wysiłek nasz i organizacji współdziałających z nami w kierunku zakładania spółdzielni, praca Okręgu, kierując się normalnymi metodami, nie takby się przedstawiała i byłobyśmy dalecy od konkretnych wyników i korzyści, jakie już przyniosła nasze spółdzielnie miejscowemu rolnictwu.

Wreszcie, nawet błędnie założona spółdzielnia mleczarska przyniosła poprzednio korzyść miejscowemu rolnictwu, zmuszając odrazu pachciarzy do podniesienia cen na mleko, często o kilka groszy na litrze, jak to obserwujemy na terenie całego województwa nowogródzkiego.

Bezwarunkowo byłoby niebezpiecznie dla przyszłości naszego ruchu, gdyby Okręg nasz i współdziałające z nami organizacje w dalszym ciągu na czoło swojej działalności wysuwały zakładanie nowych spółdzielni.

Idąc po linii doskończenia pracy już istniejących spółdzielni Okręgu, pod koniec r. ub. zwrócił szczególną uwagę na szkolenie pracowników i członków władz, podlegających im spółdzielni. Celem urządzonych kursów było przedewszystkiem zapoznanie pracowników z prowadzeniem rachunkowości, przepisami statutowymi i, pokrótce, z ogólną ideologią naszego ruchu.

Biorąc na dalszą metę sprawę szkolenia i wychowania sił personalnych, należy się poproszenia warunków rozwoju spółdzielni, wobec coraz częstszego wprowadzania do programu miejscowych niższych i średnich (

Jerzy Koźliński

obywatel Ziemi Smoleńskiej i Mohylowskiej zmarł w dniu 11 kwietnia 1929 r. w majątku Krupice na Podlesiu w wieku lat 71. Pochowany na cmentarzu w Siemiatyczach. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele św. Duchy w Wilnie, dnia 23 kwietnia r. h. o godz. 9.

Żona, syn, synowa i wnuczka.

KRONIKA

NIEDZIELA
21 Dnia
Feliksa
jutro
Kaja

Spostrzeżenia meteorologiczne Zakładu Meteorologii U. S. B.
z dnia 20 V 1929 r.

Cisnienie średnie w m. 746
Temperatura średnia 4,9
Opad za dobę m. m. 8m.
Wiatr przeważający Zachodni.
Uwagi: pochmurno.
Minimum za dobę 0,4.
Maximum na dobę -1,12
Tendencja barometryczna: wzrost ciśnienia.

ski udzieli święceń kapłańskich diakonom Seminarjum wileńskiego, który w tym roku ukończył Wydział Teologiczny U.S.B. Są to X.X. diakoni:

Alferowicz, Byliński, Helmer, Kiwiński, Lachowicz, Malinowski, Mączka, Mianowski, Naumowicz, Pilecki, Pukianiec, Szcza, Sienkiewicz, Słemp, Twarowski, Woronowicz, Zmitrowicz.
Redakcja składa im wszystkim życzenia jaknajlepszej i najbardziej owocnej pracy.
Z gminy ewangelicko-reformowanej. Dziś, w niedzielę, o godzinie 11-ej, w kościele ewangelicko-reformowanym, odprawione zostanie uroczyste dziękczynne nabożeństwo z racji dziesiątej rocznicy wyzwolenia Wilna, o godzinie zaś 18-ej, w lokalu i-wa imienia Jana Łaskiego, przy ul. Zawalnej Nr. 1, Związek Młodzieży Ewangelickiej urządził akademię o bogatym programie.

ZEBRANIA I ODCZYTY
— W sali ogniska kolejowego w Wilnie przy ul. Kolejowej Nr. 19 w dniu 21. 4. r. o godzinie 15.30 odbędzie się uroczysta akademija dla uczczenia 10-letniej rocznicy wyzwolenia Wilna od najeźdy bolszewickiego.
Słowo wstępne wygłosi prof. Józef Wierzyński poczem nastąpi koncert orkiestry symfonicznej i zespół dramatyczny ogniska odegra w 3 akt. komedję Fijałkowskiego „Wierna kochanka”.
— Zebranie Związku Seniorów „Odrodzenia”. Dziś w niedzielę 21 bm. o g. 5 pp. w mieszkaniu JWP M. M. Jeleńskiej (Mickiewicz 19 - 2) odbędzie się zebranie związku seniorów „Odrodzenia” w Wilnie. Na porządku dziennym szereg aktualnych spraw. Zaproszenia dla wszystkich członków zostały wysłane.
— V. Katolicki Tydzień Społeczny na Unf wycieczki Stefana Batorego w Wilnie pod protektoratem JE ks. arcybiskupa Romualda Jalbrzykowskiego Metropolity wileńskiego, od dnia 22-go do 27-go kwietnia 1929 r. Urządzony staraniem Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”. Otwarcie nastąpi w poniedziałek 22 bm. o godz. 7 wiecz.

KOSCIELNA.
— Świecenia kapłańskie. Jak podawaliśmy, dziś w Ostrzej Bramie, podczas nabożeństwa uroczystego z okazji 10-lecia wyzwolenia Wilna J. E. X. arcybiskup Jalbrzykowski udzielił święceń kapłańskich diakonom Seminarjum wileńskiego, który w tym roku ukończył Wydział Teologiczny U.S.B. Są to X.X. diakoni:

Alferowicz, Byliński, Helmer, Kiwiński, Lachowicz, Malinowski, Mączka, Mianowski, Naumowicz, Pilecki, Pukianiec, Szcza, Sienkiewicz, Słemp, Twarowski, Woronowicz, Zmitrowicz.

ŻALOBNA.
— Kondolencje z okazji zgonu śp. arcybiskupa Hryniewickiego. W związku ze zgonem śp. Arcybiskupa Karola Hryniewickiego dawnego biskupa wileńskiego, p. wojewoda Raczkiewicz przesłał był na ręce arcybiskupa lwowskiego ks. Twardowskiego wyrazy głębokiego współczucia i żalu. W odpowiedzi na te kondolencje Arcybiskup Twardowski nadesłał p. wojewodzie wileńskiemu telegraficznie serdeczne podziękowanie za wyrazy współczucia.

KOSCIELNA.
— Świecenia kapłańskie. Jak podawaliśmy, dziś w Ostrzej Bramie, podczas nabożeństwa uroczystego z okazji 10-lecia wyzwolenia Wilna J. E. X. arcybiskup Jalbrzykowski udzielił święceń kapłańskich diakonom Seminarjum wileńskiego, który w tym roku ukończył Wydział Teologiczny U.S.B. Są to X.X. diakoni:

Alferowicz, Byliński, Helmer, Kiwiński, Lachowicz, Malinowski, Mączka, Mianowski, Naumowicz, Pilecki, Pukianiec, Szcza, Sienkiewicz, Słemp, Twarowski, Woronowicz, Zmitrowicz.

ŻALOBNA.
— Kondolencje z okazji zgonu śp. arcybiskupa Hryniewickiego. W związku ze zgonem śp. Arcybiskupa Karola Hryniewickiego dawnego biskupa wileńskiego, p. wojewoda Raczkiewicz przesłał był na ręce arcybiskupa lwowskiego ks. Twardowskiego wyrazy głębokiego współczucia i żalu. W odpowiedzi na te kondolencje Arcybiskup Twardowski nadesłał p. wojewodzie wileńskiemu telegraficznie serdeczne podziękowanie za wyrazy współczucia.

w Sali Śniadeckich USB. Wstęp 50 gr. dla uczącej się młodzieży 20 gr.

Program odczytów.
Poniedziałek 22 kwietnia o godz. 7-ej w. 1) otwarcie tygodnia przez zarząd, 2) słowo wstępne — JM ks. Rektor prof. dr. Falkowski, 3) „O nierozważności małżeństwa” — dziekan wydziału teologicznego ks. prof. dr. Ignacy Swirski.
Wtorek 23 kwietnia o godz. 7 wiecz. — prof. dr. Franciszek Bossowski — „O przyczynach dzisiejszego rozstroju małżeństwa” (studium historyczno - obyczajowe).
Środa 24 kwietnia o godz. 7 wiecz. prof. dr. Bronisław Zongolowicz — „Małżeństwo cywilne”.
Czwartek 25 kwietnia o godzinie 7 wiecz. prof. Mr. Alfons Parczewski — „Małżeństwo w świetle prawa, obowiązującego na ziemiach polskich”.
Piątek 26 kwietnia o godz. 7 wiecz — ks. prof. dr. Bronisław Zongolowicz — „Najnowsze projekty polskie w dziedzinie obowiązującego prawa małżeńskiego”.
Sobota 27 kwietnia o godz. 5 wiecz 1) „Jaka powinna być reforma prawa małżeńskiego” — ks. dr. Walerjan Meysztożewicz. 2) zamknięcie Tygodnia Społecznego.

AKADEMICKA.
— Zew Wileńskiego Komitetu Akademickiego. W związku z uroczystościami 10-lecia Wyzwolenia Wilna Wileński Komitet Akademicki wzywa całą polską młodzież akademicką Uniw. St. Batorego w Wilnie do jaknajliczniejszego stawienia się w niedzielę dnia 21 kwietnia r. b. o godz. 10-ej rano na podwórzu im. Piotra Skargi celem wzięcia udziału w nabożeństwie oraz pochodzie.

TEATR I MUZYKA
— Teatr Polski. „Książę Józef Poniatowski” ku uczczeniu 10-lecia oswobodzenia Wilna. Dziś o godz. 8.30 odbędzie się w Teatrze Polskim przedstawienie uroczyste, na które odegrana zostanie barwna patriotyczna sztuka Jana Adolfa Hertza „Książę Józef Poniatowski”.
— Dzisiejsze popołudniówki. „Samolot S. P.N.” o godz. 3-ej pp. punktualnie odleci ze sceny Teatru Polskiego. Ceny miejsc od 20 gr.

— „Dwaj panowie B” — M. Hemara gra ni będą dziś o g. 5.30 pp.
— Reduta na Pohulance. „Złota kaczka”. Dziś po południu widowisko dla dzieci, młodzieży i dorosłych — piodra Heleny Zakrzewskiej p.t. „Złota kaczka”.
Początek o godz. pół do czwartej.
— „Lato” Dziś o godz. 20-ej „Lato”.

RADJO.
Niedziela, dn. 21 kwietnia 1929 r.
(Dzień 10-letniej rocznicy wyzwolenia Wilna).
10.00—11.55: Transmisja uroczystego nabożeństwa z Ostrzej Bramy. 11.56—12.10: Transmisja z Warszawy. Sygnał czasu, hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie, oraz komunikat meteorologiczny. 12.10 — 13.15: Tr. z Warszawy: Poranek symfoniczny z Filharmonii. 13.20—14.40: Tr. z Akademii z Sali Miejskiej ku uczczeniu 10-lecia wyzwolenia Wilna. 14.00 14.20: Tr. z W-wy odczyt. 14.20 14.40: Tr. z W-wy — odczyt z dz. „Rolnictwo”. 15.15—17.30: Transm. z Filharmonii Warszawskiej. Koncert muzyki organowej. 17.30 — 17.55: Tr. z W-wy. Odczyt dla maturalistów 17.55—18.20: Transm. z W-wy. Z przeżytych i dziejów ardu”. 18.20 — 19.00: Tr. z Warszawy. Au”ycja ludowa literacko-muzyczna. 19.00. 19.20: Audycja dla dzieci. 19.20—19.45 Tr. z W-wy: odczyt. 19.45—20.00: Odczytanie programu na poniedziałek, komunikaty i sygnał czasu z Warszawy. 20.00—20.25: „Co się dzieje w Wilnie?” pogadanka. 20.30—22.00 Tr. z W-wy. Koncert wieczorny. W przerwie kw. liter. 22.00: Tr. W-wy: komunikaty. 22.05: Tr. z W-wy. Kwadrans konkursowy. 22.25: Tr. z W-wy. Komunikaty P.A.T., policyjny sportowy i nad program. 23.00—24.00: Tr. z W-wy. Muzyka taneczna z Oazy.

Poniedziałek, dnia 22 kwietnia 1929 r.
11.56—12.10: Transmisja z Warszawy. Sygnał czasu, hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie, oraz komunikat meteorologiczny. 12.10 — 13.15: Tr. z Warszawy: Poranek symfoniczny z Filharmonii. 13.20—14.40: Tr. z Akademii z Sali Miejskiej ku uczczeniu 10-lecia wyzwolenia Wilna. 14.00 14.20: Tr. z W-wy odczyt. 14.20 14.40: Tr. z W-wy — odczyt z dz. „Rolnictwo”. 15.15—17.30: Transm. z Filharmonii Warszawskiej. Koncert muzyki organowej. 17.30 — 17.55: Tr. z W-wy. Odczyt dla maturalistów 17.55—18.20: Transm. z W-wy. Z przeżytych i dziejów ardu”. 18.20 — 19.00: Tr. z Warszawy. Au”ycja ludowa literacko-muzyczna. 19.00. 19.20: Audycja dla dzieci. 19.20—19.45 Tr. z W-wy: odczyt. 19.45—20.00: Odczytanie programu na poniedziałek, komunikaty i sygnał czasu z Warszawy. 20.00—20.25: „Co się dzieje w Wilnie?” pogadanka. 20.30—22.00 Tr. z W-wy. Koncert wieczorny. W przerwie kw. liter. 22.00: Tr. W-wy: komunikaty. 22.05: Tr. z W-wy. Kwadrans konkursowy. 22.25: Tr. z W-wy. Komunikaty P.A.T., policyjny sportowy i nad program. 23.00—24.00: Tr. z W-wy. Muzyka taneczna z Oazy.

Dr. Z. ZELDOWICZOWA
powróciła z zagranicy i wznowiła przyjęcia
Mickiewicza 34, tel. 277.

Woda ziołowa JAVOL
usuwa radykalnie łupież i zapobiega wczesnemu wypadaniu włosów.

Uwaga! WIELKI DOCHÓD, Uwaga!
Poszukuje się zastępców do sprzedawania narzędzi rolniczych po najniższych cenach, WIELKI DOCHÓD DLA ZASTĘPCÓW ZAPEWNIONY.
Warunki i prospekt wysła na żądanie firma „KOSA”, LWÓW, skrzynka pocztowa Nr 194. —0

Skład Mebli. Społdzielni „ZJEDNOCZENI STOLARZE” w WILNIE; ul. Trocka 6.
Wielki wybór różnych mebli własnych warsztatów. Przyjmuje zamówienia na całkowite urządzenie biur, urzędów, różnych instytucji, banków oraz wykonywa wszelkie pojedyncze meble. Ceny umiarkowane.

ZASTĘPCY dla sprzedaży DOLARÓWEK i PREMIOWEK na raty znajdują stałe, intratne zajęcia. Warunki bardzo korzystne zarówno dla zastępców jak i kupujących. Zdolni i solidni zastępcy mają zapewniony dochód około 2.000 zł miesięcznie. MAŁOPOLSKA KASA KREDYTOWA Lwów, Małeckiego 2.

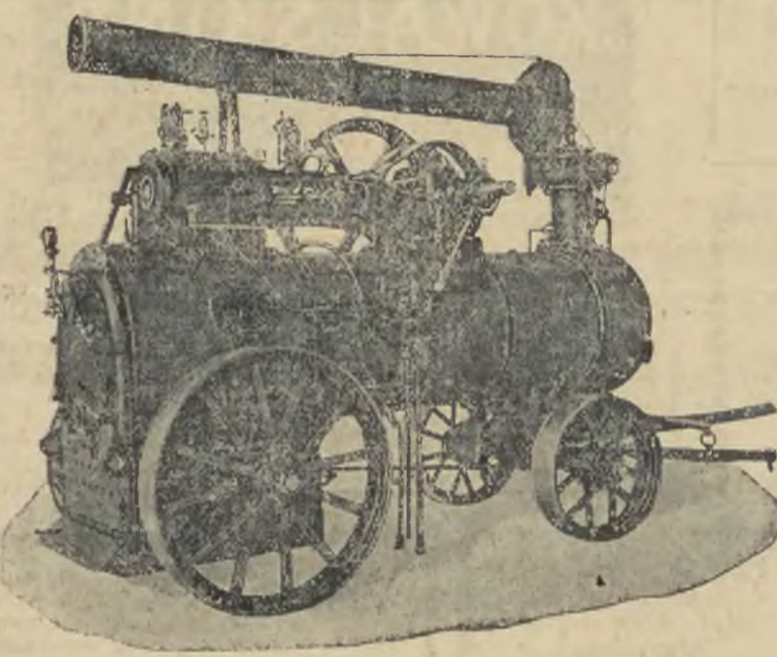
MAXIMUM WYGODY ZA UMIARKOWANĄ CENĘ...

Nowy ERSKINE-SIX fabrykacji STUDEBAKERA sprzedawany po bardzo umiarkowanej cenie, jest maszyną łączącą w sobie przysłówowe zalety wozów amerykańskich z najwybitniejszymi cechami samochodów europejskich.
Dzięki tej najnowszej koncepcji, nowy ERSKINE-SIX jest pierwszym rzeczywiście luksusowym wozem, nadającym się na wszelkie drogi, przy jakiegobądź szybkości.
Zużywa mniej paliwa i smarów niż wszelkie podobne wozy, lecz dorównywa w sprawności, najspanialszym samochodom.
Samochody STUDEBAKERA — to nie nazwa jednego wozu, lecz całej gamy samochodów, najlepszej jakości, od znakomitych lekkich ERSKINÓW do luksusowych PRESIDENTÓW.
Firma STUDEBAKER-ERSKINE posiada więcej oficjalnych rekordów, aniżeli wszystkie inne typy samochodów łącznie, przez co zdobyła sobie tytuł „CHAMPIONA”.
The Studebaker Korporation of America South Bend, Ind. St. Zjedn.
A. P.



Generalna Reprezentacja na Województwo Wileńskie i Nowogródzkie Wilno, ul. Ad. Mickiewicza 34 tel. 3-70.

STUDEBAKER



Inżynier JAN GOMOWSKI
Wilno, ul. Mickiewicza 7.
Tel. 271.

Przedstawicielstwo fabryk
„H. CEGIELSKI”
Sp. Akc. w Poznaniu.

Lokomotywy, wagony, walce szosowe, lokomobile, kotły parowe, konstrukcje żelazne, aparaty cukrownicze, maszyny rolnicze, odzież żelaza i stali.



Ważne dla młynów na prowincji!
WALCE MŁYŃSKIE
refluje sumiennie i tanio na najlepszej zagranicznej maszynie młyn Br. Kinkulkinów i Br. Brancowskich
Wilno, ul. Ponarska Nr. 26, telef. Nr. 2-78.

BIURO TECHNICZNO - HANDLOWE
A. Kawenoki Inżynier
Wilno, Wielka 66, tel. 13-80 i 10-47
Najpewniejszy i najdogodniejszy **SILNIK „Deutz”**
DIEŚLA na gaz szany z koksu, drzewa i torfu
WIELKI ZŁOTY MEDAL
Na Targach Północnych i Wystawie w Wilnie w roku 1928.
Żądajcie spis ustawionych silników.

W KAŻDEM BIURZE powinna znajdować się najlepsza amerykańska maszyna do pisania „UNDERWOOD” a także szwedzka maszyna do liczenia „ORIGINAL-ODHNER” i angielski powielacz „E L L A M S A”
Jen. Repr GERBACH - Warszawa ul. Ossolińskich 4.

KREM CALIMI
METAMORPHOSA
Radykalnie usuwa piegi, wygryz, zmarszczki i inne wady cery

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, iż otrzymaliśmy wyłączną sprzedaż wyrobów łańcuchowych Zjednoczenia Polskich Fabryk Łańcuchów na województwa Wileńskie i Nowogródzkie Łańcuchy po cenach fabrycznych dostarczamy wprost z fabryk oraz ze składu fabrycznego w Wilnie.
Dom Handlowy BRACIA CHOLEM
Wilno, Kwiatowa 5, tel. 353 i 919.

Calel NOZ ul. Niemiecka 19

telefon 890.
Nadeszły modne materiały na wiosenny i letni sezon
wełna, jedwab, kamgarny, szewioty e. t. c.
franki, portjery, dywany.

BEZPŁATNIE

DZIEŁA SZEKSPIRA
W najbliższych tygodniach ukaza się nakładem „Naszej Biblioteki” bogato ilustrowane Dzieła Szekspira, zawierające między innymi wszechświatowej sławy utwory wielkiego pisarza, jak „Romeo i Julia”, „Hamlet”, „Sen nocy letniej”, „Stracone zachody młodości”, „Makbet”, „Juliusz Cezar” i t. d.
Dzieła Szekspira ukaza się w 14 tomach, w zwykłym formacie książkowym, w prenumeracie. Pragnąc umożliwić wszystkim nabycie tych wspaniałych dzieł „Nasza Biblioteka” postanowiła rozdać pewną ilość egzemplarzy bezpłatnie.
Każdy, kto w przeciągu tygodnia nadesła niżej załączony kupon pod adresem „Nasza Biblioteka”, Kraków ul. Czysła 16, otrzyma bezpłatnie Dzieła Szekspira w reklamowym „wydaniu gratisowym”, za które pobieramy tylko tytułem zwrotu kosztów reklamy i ekspedycji 60 groszy od tomu. Po upływie jednego tygodnia będziemy mogli zaoferować już tylko opiewne ozdoby wydanie, drukowane na bezdrzewnym papierze w cenie zł. 4—za książkę.
Szekspir jest jednym z najpotężniejszych myślicieli i pisarzy świata. Dzieła jego powinny się znajdować w bibliotece każdego kulturalnego człowieka.

Nasza Biblioteka, Kraków, Czysła 16.
Prosimy nie załączać żadnych pieniędzy względnie znaczków.
Niżej podpisany życzy sobie otrzymać bezpłatnie Dzieła Szekspira.
Imię i nazwisko _____
Dokładny adres _____
Kupon ważny tylko 8 dni.
Kupon S. 17.

Nagrodzone na 1-ch Targach Północnych i Wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Wilnie - 1928 r. - **wielkim złotym medalem**

Najlepsze instrumenty GEODEZYJNE:



Teodolity, niwelatory, astrolabje, gonjometry, planimetry etc.

powszechnie znanej firmy **Gustaw HEYDE, Drezno,**

TAŚMY MIERNICZE, RULETKI I PRZYBORY KREŚLARSKIE w WIELKIM WYBORZE skład fabryczny w POLSCE

„OPTYK RUBIN“ Wilno,

Dominikańska 17, telefon 10-58
Najstarsza firma w kraju (egzystuje od 1840 roku)

Nasiona roślin pastewnych

Koniczyna Tymotka Lucerna
Wyka Peluska Przelot Rajgras
Buraki Seradela Koński ząb
Marchew Rzepa ścierniskowa Łubiny
Rzepa ścierniskowa Brukiew Rutabaga
Nasiona polne Kapusta pastewna
Nasiona warzywne Nasiona kwiatów

poleca **Zygmunt Nagrodzki** w Wilnie, Zawalna 11-a
Proszę żądać cenników.

SOLEC wyleczy

najlepiej, najszybciej choroby reumatyczne, artretyczne, przymiot i jego następstwa, choroby skórne, żoły, krzywicę, choroby nerwowe, zapalenie stawów i kości, zatrucia metalami.

Najsilniejsze w Europie wody siarczano-słone z zawartością jodu i soli glauberskiej

SEZONY od 1 maja do 30 września.
POCZTA i telegraf Solec-Zdrój.
INFORMACJE i prospekty w każdej chwili na żądanie odwrotnie

Potrzebni ajenci w gminach dla rozpowszechniania przedmiotu niezbędnego każdemu rolnikowi. Pożądani ludzie piśmienni, energiczni, z dobrą referencją. Zgłosić się w Wilnie do Biura Ogłoszeń S. Jutana, ul. Niemiecka 4.

PROSZĘ OD BÓLU GŁOWY DLA DOROSŁYCH

„KOWALSKINA“ USUWA NAJSILNIEJSZE BÓLE GŁOWY

FABRYKA CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNA AP. KOWALSKI WARSZAWA

Pierwszorzędny zakład krawiecki

L. KULIKOWSKIEGO WIELKA 13.

Wielki wybór materiałów, ubrania gotowe i na obstatunek.

WILEŃSKI Spółdzielczy Syndykat Rolniczy Wilno, Zawalna Nr. 9, telef. 3-23.

Poleca do siewu wiosennego ze swych składów Koniczynę czerwoną gwarantowaną bez kianiki, o wysokiej czystości i kiełkowaniu, w workach zaplombowanych i atestowanych przez Stację Oceny Nasion.

Koniczynę białą, tymotkę, rajgrasy i inne trawy. Seradela, łubin, peluszkę, wykę. Buraki i marchew pastewne znanej produkcji nasion „K. Buszczyński i Synowie”. Pszenicę jarą Hildebrandta. Jęczmień 4-rzędowy Marchijski oraz zalecane przez Stację Doświadczalną w Błenakoniach (Tyg. Rol. Nr. 11-12 z r.b.)

O W S Y: Rychlik Trybański, Żółty Lochowa, Findling, Sobieszynski, Zwycięzca.

Wszystkie nasiona z gwarancją kiełkowania i czystości na podstawie świadectw Stacji Oceny Nasion.

K. Dąbrowska. Wilno, ul. Niemiecka 3, m. 6.

Przedstawicielstwo najlepszych i największych fabryk fortepianów i pianin w Polsce i zagranicą: Arnold Fibiger, A Drygas, B. Sommerfeld, Pleyel-Paris etc.

Sprzedaż i wynajęcie.

OGŁOSZENIE O PRZETARGU.

Nowogródzki Urząd Wojewódzki — Dyrekcja Robót Publicznych ogłasza przetarg ofertowy na wykonanie rozpoczętej budowy gmachu dwupiętrowego Izby Skarbowej w Nowogródku o kubaturze 12517 m³. Budowa doprowadzona jest do poziomu przesklepień okien parteru.

Oferty w zapieczętowanych kopertach należy składać w dyrekcji Robót Publicznych przy ul. Grodzkiej Nr. 6 w Nowogródku, do dnia 25 kwietnia r. b. do godziny 12-jej z załączeniem wadium w wysokości 3 proc. od zaofiarowanej sumy w gotówkę lub kwitem Kasy Skarbowej. Otwarcie ofert nastąpi tegoż dnia o godzinie 13-jej.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru oferenta bez względu na wynik przetargu oraz ewentualnego przeprowadzenia przetargu ustnego.

Ceny winny być podane za jednostkę roboty na podstawie słego kosztorysu, który można otrzymać w Dyrekcji, gdzie także będą podane do przelania warunki techniczne wykonania robót.

Przygotowane materiały budowlane jak cegła, wapna i inne będą po cenie kosztu przekazane wykonawcy budowy.

Nowogródek, dn. 10 kwietnia 1929 r. 176-VI-2
Dyrektor (—) inż. A. ZUBELEWICZ.

Pensjonat „Uroczę Werki“ pod Wilem pokojem z utrzymaniem i elektrycznością Table D'Hotel. Zarząd w Wilnie ul. Dąbrowskiego 10 m. 4. HELENA PIETKIEWICZOWA.

Piece kąpielowe różn. syst. własnego wyrobu oraz kompletne urządzenia kąpielowe dostarcza „METALIK” Sp. z ogr. odp. Warszawa, ul. Przechodnia 10, tel. 325-54.

Zdolnym i dobrze zarabiającym mechanikiem będziesz tylko wtedy, gdy ukończysz

Kursy Samochodowe Prylńskiego Warszawa, Al. Jerozolimskie 27.
Opieka i mieszkanie dla przyjezdnych. Największe warsztaty szkolne.

TECHNIK poszukiwany do robót budowlano-wodnych. Zgłoszenia pisemne z podaniem praktyki pod adresem inż. J. Fiedorowicz, Wilno, Zygmuntowska 20 m. 7. Telefonicznie Nr. 14-08.

Willa o 10 pokojach pod pensjonat lub letnisko w uroczym miejscu w pobliżu zielonych jezior, w 12 kilometrach od Wilna i 1 1/2 kilometrów od szosy przy dogodnej komunikacji oddaje się do wynajęcia. Wiadomość: ul. Lubelska 3 m. 2. od godz. 5 wieczór.

Światowa firma dobrze wprowadzona na Wileńszczyznę i Nowogródkiem może zaangażować kilku DZIELNYCH SPRZEDAWCÓW dla prowincji. Bardzo dogodne warunki. Oferty pod „L. M. 100” do Biura ogł. J. Karłina Wilno, Niemiecka 22 — 0

OGŁOSZENIE. Aukcjonista Wileńskiej Izby Skarbowej w Wilnie Ch. Smajkiewicz na zasadzie art. 1027 i 1030 UPC tudzież par. 33 Instrukcji o przymusowym ściąganiu podatków i opłat z dnia 17. 5. 1926 roku (Dz. Urz. Min. Skarbu Nr. 15) podaje do wiadomości publicznej, iż w dniu 29 kwietnia 1929 roku o godz. 11-jej rano, przy ul. Królewskiej Nr. 1 odbędzie się sprzedaż z licytacji ruchomości Księgarni Stowarzyszenia Polskiego w Wilnie składającej się z całego urządzenia księgarni, pianina, maszyny do pisania, książek, nut, materiałów piśmiennych i innych ruchomości oszacowanych na sumę 28.238 zł. na pokrycie zaległości podatkowych. Ch. Smajkiewicz. 2-248-VI.

Kino-Teatr „HELIOS“ Wileńska 38.

Film ze śpiewem Sensacja doby obecnej. Wielki przebój na tie najpopularniejszej piosenki „Całuję twoją dłoń, madame...” Ostatnia triumfalna kreacja HARRÉGO LIEDTKE, który rolę swoją w tym filmie bije wszystkie dotychczasowe rekordy artystyczne. Podczas seansów od g. 4-jej p. WINCZYŚ - WOJCZYŚ wykona popularną piosenkę „Całuję twoją dłoń, madame...” Seansy o godz. 4, 6, 8 i 10.15.

Dziś ostatni dzień!

JUTRO UROCZYSTA PREMERA. Arcydzieło, którego oczekuje Wilno! Triumfalny przebój Polski! Rewelacja w dziedzinie polsk. twórczości.

„POLICMAJSTER TAGIEJEW“

Dramat filmowy podług głośnej powieści Gabrieli Zapolskiej Fenomenalna obsada. W roli tytułowej: Mistrz Bogusław Samborski w rol. głównych: Marja Bogda, Nora Ney, Zbyszko Sawan, Jerzy Marr, Eug. Bodo, Lill Romska i inni... Niezwykły temat, świetna gra, fascynująca treść. Nad program: Najpiękniejsze kobiety Polski „Miss Polonia” i „Miss Judea” Wszystkie honorowe bilety na premierę nie ważne. Uprasza się Sz. Publiczność o przybycie na początki seansów o godz. 4, 6, 8 i 10.15

KINO-TEATR „POLONIA“ Mickiewicza 22.

Dziś po raz ostatni w Wilnie! Przebojowy film **SERCE NIE SŁUGA** (PRAWO KOBIECEGO SERCA). W rolach głównych: przepiękna i pełna wdzięku BILLIE DOVE i znany LLOYD HUGHES. Obraz ilustruje nam miłość węgierskiej hrabianki do urodzivego wiesniaka i przeszkody miłosne romantycznej hrabianki, której serce posiadał urodzivego wiesniaka. Obraz przewyższa swoją wartością artystyczną niezapomniany obraz „Burza” Początek o godz. 4 ost. 10.25.

Kino „Piccadilly“ WIELKA 42.

Dziś! Największe arcydzieło światowej firmy „UFA”! Pełna jaskrawego realizmu ujawnienia tajemnych pragnień zakwitających w duszach młodzieńców **„Cdy zmysły się budzą“** dych serc w 12 akt. Na tie tragicznego spłotu przeczystej miłości i żądy pieniędzy. W rolach głównych: znana z „Przedpiekła” ELIZA LA PORTA ERNA MORENA, OSKAR HOMOLKA i IMRE RADAY.

KINO „Wanda“ Wielka 30.

Dziś! Film, który poruszył cały świat! Największa kreacja IWANA MOZŻUCHINA potężny dramat w 12 akt. W rolach głównych: KARMEN BONI i IWAN MOZŻUCHIN. Bez przechwały największy szlager sezonu 1929 r.

Kino „Eden“ ul. Wielka 36.

Dziś! Największy film polski **„IWONKA“** (Historia jasnej duszy dziewczęcej). Erotyczny dramat współczesny w 10 akt. z prologiem i epilogiem. Przyjmuje taskawy udział 1 pułk Szwoleżerów i Marynarka Polski. W rolach gł. JADWIGA ŚMOSARSKA, JOZEF WĘCZYŃSKI i MIECZYŚLAW FRENKEL. Rzecz dzieje się w Warszawie, Gdyni i Kresach wschodnich.

Kino Kolejowe „Ognisko“ (obok dworca kolejowego).

Od piątku 19 kwietnia 1929 r. Genjalne arcydzieło Fr. Langego, twórcy filmów „Dr. Mabuze”, „Nibelungi”, „Metropolis”. **„SZPIEDZY“** 12 aktach. Szczęśliwe nowoczesnej techniki filmowej. Oszałamiające zdjęcia straszliwej katastrofy kolejowej. Scenariusz i reżyseria centrali szpiegowskiej. W rolach głównych Gera Maurus, Lion Deyers, Willy Fritsch i Rudolf Klein-Rogge. Początek o g. 5 po p. W niedziele i święta o g. 4 pp.

Kino - Teatr „Światowid“ ul. Mickiewicza 9.

Ou dziś wyświetlany będzie najnowszy film Foxa **„A kochanek miał sto“** (KOBIECIARZ) W roli głównej filmu „Świat w płomieniach” i „Igrzysko namiętności” słynny artysta WIKTOR MC. LAGLEN oraz przepiękna LUIZA BROOKS. Sensacyjne przygody marynarza - Casanowy w portach afrykańskich. Wspaniałe tempo. Erotyka Zawrotny rytm akcji Werwa. Humor. Sensacja!

DOKTOR BLUMOWICZ Choroby weneryczne, syfilis i skórne. **Wielka 21.** Od 9 - 1 i 3 - 8. (Telef. 921).

DOKTOR D. ZBLDOWICZ chor. weneryczne, syfilis, narządów moczowych, od 9 - 1. od 5 - 8 wiecz.

Kobieta-Lekarz Dr. Zeldowiczowa KOBIECE, WENERYCZNE, NARZĄDÓW MOCZOWYCH, od 12-21 od 4-6, ul. Mickiewicza 24, tel. 277.

DOKTOR L. GINSBERG choroby weneryczne syfilis i skórne. Wilno, ul. Wileńska 3, telefon 367. Przyjmuje od 8 do 1 i od 4 do 8.

LEKARZE DENTYSTY MARYA Ożyńska-Smolńska Lekarz-Dentysta

Dr. Hanusowicz Ordynator Szpitala Sawicz, choroby skórne, weneryczne, odczyny przyjęte 5-7 pp. Choroby jamy ustnej. Zamkowa 7-1 Le-Plombowanie i usuwanie światłem: Sol-nie srebów bez bólu. lux, lampa Bacha Porcelanowe i złote (sztuczne) słonce gór-korony. Sztuczne zęski i elektrycznością. W. Wojskowym, urzędnikom i uczącym się zniżka. Ofiarna 4 - 5. Przyjmuje: od 8-1 i od 4-7. Wydz. Zdr. Nr. 3

DOKTOR Hawrykiewiczowa przyjmuje od 11-12 i od 5-6. Choroby skórne, leczenie włosów, operacje kosmetyczne i kosmetyka lekarska. Wilno, Wileńska 33 m. 1. W.Z.P. 77

Dr. POPIŃSKI oraz Gabinet Kosmetyczny choroby skórne i wężycyżny usuwa zmarnoczone. Przyjmuje: szczki, pięgi, wgrzy, od godz. 10 do 1 i od 10-12-jej, wypadanie włosów 2-7 p.p. W. Pohulan- rzajki, wypadanie włosów 2, róg Zawalnej sów. Mickiewicza 46. 815- W.Z.P. m. 6.

KUPNO I SPRZEDAŻ Taksówka Ford sprzedaje się w dobrym stanie. Połocka r 4 m. 12. -8

Herby POLSKIE gotowe, na onyksie, krwawiku i t. p. od 45 zł. ze złotym pierśc. artystycznie wykonanym od 85 zł. (przyślac miarę w zgłęciu pałca), wysła za zalicz. Magazyn jubiler. p. i. „Preciosa” Warszawa, Marszałkowska 106. 488-L

Dom murowany SPRZEDAJE SIĘ NIEDROGO przy ul. Lwowskiej 44. Pośrednicy pożądan. Dowiedzieć się u właśc. domu. -z

MAJATEK 92 ha z dobrym lasem, nad rzeką, blisko Wilna, z dobrą zabudowaniami, sprzedawany natychmiast przez właściciela „Rolkomis”, Gdańska 6. -0

POLWARK odle- głę od st. kolej 8 km. o obszarze około 50 ha, ziemia dobra, dom mieszkalny o 4 pokojach, zabudowania gospodarcze kompletne w dobrym stanie, sprzedamy zaraz dogodnie D. H. -K. „Zachęta” Mickiewicza 1, tel. 9-05. -0

Sprzedaż domów, willi, placów zlatujemy dogodnie i solidnie Wil. Biuro Komissow - Handlowe, Mickiewicza 21, tel. 1-2. 8151 Z

Węgiewiel opałowy, kowalski i drzewny, drzewo rąbane. Dostawa od 100 kłgr. D./H. „Wilopa” Nowoswiecka 3. Stycznia 3.

Postadamy DOMY w centrum i na przedmieściach oraz majątki, folwarki i młyny na warunkach wyjątkowo dogodnych. **Biuro „Gwarancja“** Zamkowa 3.

Ochmistrzydni wykwalifikowana, pod każdym względem uczciwa, szuka pracy. Nowoswiecka 4-6-7. -0

Zatwierdzone przez Min. Spr. Wew. **Biuro Reklamowe Stefana Grabowskiego** w Wilnie, ul. Garbarska 1, tel. 82. Przyjmuje ogłoszenia **DO „SŁOWA“** i do innych pism na warunkach specjalnie dogodnych.

STUDENT Wydz. mat. przyr. udziela lekcji w zakresie gimnazjum. ul. Tatarska 17-9

Wilenkin i S-ka Spółka z ogr. odp. Wilno, ul. Tatarska 20, dom własny. Istnieje od 1843 r. Fabryka i skład mebli: jadalnie, sypialnie, salony, gabinety, łóżka niklowane i angielskie, kredensy, stoły, szafy biurka, krzesła dębowe i t. p. Dogodne warunki i na raty.

Do wynajęcia mieszkanie: 13 pokojów, przedpokój, kuchnia; 2 sklep z pokojem. Kalwaryjska 27.

Poszukuje może natychmiast wyjechać na wieś jako korepetytor Oferty do adm. „Słowa”, pod Akademik. -1

Bez kosztów przyjmujemy zgłoszenia na sprzedaż nieruchomości Wil. Biuro Komissow - Handlowe, Mickiewicza 21, tel. 152. 6151-2

Wszelkie sumy pieniężne w dolarach, rublach i złotych ulokujemy pod gwarancję wekslowe i hipoteczne D. H. -K. „Zachęta” Mickiewicza 1, tel. 9-05. -0

ROZNE ZGUBY Wszelką gotówkę w różnych walutach ulokujemy pod zabezpieczeniem hipotecznym bez kosztów wstępowych „Rolkomis”, zgubionej na ul. Zamkowej 6. -0

PRASZA się znaleźć o taskawy zwrot za wynarządzeniem srebrnej siatkowej D. H. -K. „Zachęta” Mickiewicza 1, tel. 9-05. -0

„CLETRAC“ 12 K. M. Światowej sławy amerykańskie ciągowki gąsienicowe „CLETRAC“ dla przemysłu i rolnictwa wyrobu The Cleveland Tractor Co., Cleveland, Ohio U. S. A., modele 1929 r., urzędowo wypróbowane na uniwersytecie w Nebraska — tanie w kupnie i eksploatacji poleca przedstawicielstwo na Polskę i w m. Gdańsk.

20 K. M. 30 K. M. 40 K. M. 100 K. M.

Ponad 50,000 ciągowek—CLETRAC—pracuje we wszystkich częściach świata.

Warszawa, Sewerynow 3, Telefony: 221-44, 247-54, 247-66. skr. teleg. Getepe. PRZEDSTAWICIELE REJONOWI POSZUKIWANI.